

Heartland



Trudne decyzje
Lauren Brooke

HEARTLAND



Trudne **decyzje**

Lauren Brooke

kła

Donata Olejnik

Rozdział 1

Amy skończyła napełniać wiadro wodą i zerknęła na zegarek. Było już wpół do pierwszej, lada chwila powinna przyjechać Soraya. Zniosła wiadro do boksu Sola i wyszła na podjazd, by wyglądać przyjaciółki. Po obu stronach drogi rozciągały się pola, na których leniwie pasły się konie i kuce. Od czasu do czasu złoty lub czerwony liść płynął po krótkiej trawie, poruszany październikowym wiatrem.

Tylko jeden wybieg był pusty. Na jego środku posadzono niedawno młody dąb i ziemia wokół niego była jeszcze świeża.

Amy podeszła do wejścia na wybieg.

- Pegaz - szepnęła.

Kiedy patrzyła na drzewko, ogarnął ją wielki smutek. Nie chciało jej się wierzyć, że minęły już trzy tygodnie od czasu, kiedy pochowano tu Pegaza.

- Och, Pegaz! - powtórzyła, kiedy przed oczami stanął jej wielki siwy przyjaciel.

Pegaz był jednym z najsłynniejszych na świecie koni biorących udział w konkursach skoków. Amy pamiętała go jednak lepiej jako zwierzę, wokół którego nóg bawiła się w chowanego, który pocieszał ją, gdy była zrozpaczona. To dzięki jego obecności przetrwała koszmar związany z wypadkiem i śmiercią mamy przed czterema miesiącami. Był jej prawdziwym przyjacielem.

Przełknęła ślinę, kiedy jej wzrok powędrował znowu w kierunku drzewa. „Tyle się zmieniło przez ostatnie kilka miesięcy - pomyślała. - Nie ma ani mamy, ani Pegaza, wróciła Lou”.

Powrót Lou do Heartlandu był jedną z nielicznych dobrych rzeczy, jakie zdarzyły się ostatnio w życiu Amy. Do niedawna jej starsza siostra pracowała na Manhattanie, ale po śmierci mamy zdecydowała się rzucić pracę w banku i zamieszkać na stałe w Heartlandzie - schronisku dla koni, które mama założyła przy domu dziadka.

Dźwięk nadjeżdżającego samochodu przerwał smutne rozważania Amy. Odwróciła się i ujrzała przyjaciółkę, Sorayę Martin, która machała do niej energicznie z przedniego siedzenia samochodu jej mamy. Amy odetchnęła głęboko i spróbowała odepchnąć bolesne wspomnienia. Pomachała koleżance i zmusiła się do uśmiechu.

- Cześć! - zawołała Soraya przez opuszczoną szybę. - Przepraszam za spóźnienie, ale mama musiała jeszcze po drodze zrobić zakupy.

Samochód zatrzymał się i Soraya wyskoczyła na zewnątrz.

- Na razie, mamó - powiedziała. - Dzięki za podwiezienie.

- Nie ma za co - odparła pani Martin i uśmiechnęła się do Amy. - Bawcie się dobrze.

Amy i Soraya spojrzały na siebie z uśmiechem.

- Będziemy - odpowiedziały jednocześnie.

Pół godziny później Amy chwyciła mocniej za uzdę Figara i spojrzała na przewrócone drzewo leżące w poprzek ścieżki.

- No, dalej - szepnęła. - Skaczemy.

- Uważaj! - zawołała Soraya. - To kawał drzewa!

- Nie dla Figara - odparła i nakierowała kuca na przewrócony pień.

Na widok przeszkody Figaro szarpnął radośnie łbem i rzucił się do przodu, ale Amy była na to przygotowana i nachyliła się w siodle.

- Spokojnie - powiedziała szeptem, gładząc kuca po szyi. Poruszył uszami na dźwięk jej głosu i po chwili uspokoił się.

Amy ścisnęła łydkami jego boki i w pięciu susach znaleźli się przed masywnym pniem. Figaro

napiął mięśnie i perfekcyjnie skoczył w górę. Amy zobaczyła pod sobą sękatą korę, poczuła się przez chwilę tak, jakby zawisła w powietrzu, i zaraz usłyszała stukot kopyt lądujących miękko po drugiej stronie pnia. Udało się!

- Dobry konik! - zawołała radośnie.

- Super! - pochwaliła ich Soraya, podchodząc bliżej. - Skacze lepiej niż kiedykolwiek.

- Wiem - uśmiechnęła się Amy i poklepała kuca po szyi. - Jest niesamowity!

Kiedy kuce znalazły się obok siebie, Jaśmina wyciągnęła szyję na powitanie. Figaro zarżał gniewnie i odrzucił łeb.

- Przestań! - skarciła go Amy i odsunęła się dalej. - Jaśmina jest twoją koleżanką.

W odpowiedzi Figaro z czułością trącił jej łydękę pyskiem. Choć w obecności większości koni i ludzi zachowywał się okropnie, uwielbiał Amy. Dziewczyna pierwszy raz ujrzała go na targach koni. Był smutny i wychudzony i za wszelką cenę próbował się wydostać z zagrody. Amy namówiła mamę, by go kupiła, i do Heartlandu wrócili już razem. Stopniowo Amy zdobywała jego zaufanie i przywiązanie.

- Planujesz z nim jakieś konkursy? - zapytała Soraya, kiedy ruszyły dalej.

- Nie mam czasu. Od dnia otwartego mamy pełne boksy i długą kolejkę oczekujących.

Dwa tygodnie wcześniej Lou zorganizowała dzień otwarty w Heartlandzie. Zaproszeni goście mogli poznać metody stosowane w schronisku podczas leczenia fizycznie i psychicznie okaleczonych zwierząt. Amy i Treg, siedemnastoletni pomocnik, przygotowali prezentację i dzień otwarty okazał się wielkim sukcesem. Od tego czasu zostali zasypani zgłoszeniami od właścicieli koni.

- To dobrze, że macie teraz tyle koni - powiedziała Soraya. - To chyba ulga, że wreszcie możecie się spokojnie zajmować pracą i nie martwić brakiem pieniędzy.

Amy skinęła głową, przypominając sobie kłopoty, jakie mieli przed dniem otwartym. Po śmierci mamy istniało niebezpieczeństwo, że trzeba będzie zamknąć schronisko, gdyż brakowało klientów i funduszy. Na szczęście teraz interes kwitł.

- Tak, cieszę się, że mamy tyle pracy, chociaż oznacza to, że nie mam czasu na zawody - poklepała kuca. - Może zrobi się trochę luźniej, kiedy Ben przyjedzie nam pomagać.

Ben był osiemnastoletnim siostrzeńcem Lisy Stillman, sławnej i bogatej właścicielki stadniny arabskich koni w Fairfield. Gdy Amy wyleczyła jej konia, zadowolona Lisa zaproponowała, że przyśle Bena do pracy w Heartlandzie. Zamiast zapłaty miał poznać metody, jakie stosowali w pracy. Właśnie tego popołudnia powinien przyjechać do Heartlandu.

- Myślisz, że ma dziewczynę? - Soraya spojrzała na Amy pytająco.

- Czemu pytasz? Czyżbyś była zainteresowana? - uśmiechnęła się Amy.

Spotkały już Bena wcześniej, kiedy przywiózł do Heartlandu klacz, którą potem Amy wyleczyła. Wysoki i przystojny, wydawał się być w porządku, choć zdecydowanie nie był w typie Amy.

- Musisz przyznać, że jest słodki - powiedziała Soraya. - Biedny. Nikogo tu nie będzie znał. Może będę *musiała* go wszędzie oprowadzić.

- Och, nie zmuszaj się - Amy udała, że nie wie, o co chodzi. - Na pewno Treg się tym zajmie. Już się cieszy, że wreszcie pojawi się tu jakiś facet.

- Nie, nie - pośpiesznie zapewniła ją Soraya. - Jestem pewna, że jestem dużo lepszym przewodnikiem niż Treg.

- A ja nie mogę się doczekać, z jakim koniem przyjedzie - powiedziała Amy. - Słyszałam, że to skoczek. Ben powiedział, że będzie pracował w Heartlandzie tylko pod warunkiem że może go z sobą zabrać.

- O której przyjeżdżają?

- O drugiej.

- To musimy się pospieszyć - Soraya spojrzała na zegarek. - Już prawie wpół.

- To na co czekamy? - Amy chwyciła za lejce. - Pędem!

Pojechały ścieżką z powrotem do Heartlandu i wkrótce pomiędzy drzewami dostrzegły zabudowania schroniska - wybiegi dla koni otoczone ciemnym drewnianym ogrodzeniem, dwa wybiegi do ćwiczeń, tylny budynek stajni z dwunastoma boksami i wreszcie przednie stajnie, które z białym budynkiem mieszkalnym układały się wspólnie w literę L.

Amy zatrzymała Figara i usłyszała, jak jakiś koń ze złością bije kopytami w ścianę stajni.

Spokój! - z boksu dobiegł podniesiony głos Trega. - Uspokój się!

Chyba przydałaby mu się pomoc - zauważy-
-- Amy.

Idź - powiedziała Soraya. - Ja zajmę się Figarem.

Dzięki - Amy rzuciła przyjaciółce lejce i poszła do stajni. Po obu stronach szerokiego przejścia mieściło się sześć boksów. Z jednego z tylnych dochodził dźwięk kopyt uderzających o ścianę i Amy zdała sobie sprawę, że to boks Perły.

Perła była na wpół zagłodzoną klaczą, pozosta-
----- na niewielkim skrawku ziemi. Znalazło ją towarzystwo opieki nad zwierzętami i kiedy skontaktowało się z ich schroniskiem, Amy i Treg bez wahania zgodzili się pomóc. Klacz przywieziono do Heartlandu przed dwoma dniami i na razie nie by-
-- widać postępów w terapii.

- Treg, nic ci nie jest? - zawołała Amy.

Nad drzwiami do boksu Perły wyjrzał chłopak z potarganą czupryną.

- Niewiele brakowało - powiedział, ocierając ręką czoło.

- Co jest grane? - zapytała Amy i zajrzała do boks. Perła stała, trzęsąc się cała, pod tylną ścianą.

- Podniosłem tylko jej kopyto, a ona wpadła w szal - odrzekł. - Zerwała linę i zaczęła tak kopać, jakby chciała rozwalić kopytami całą stajnię. W pewnym momencie przygwoździła mnie do ściany, ale na szczęście nie trafiła. Jest teraz w okropnym stanie.

Amy spojrzała na przerażone zwierzę.

- A może trzeba by jej dać trochę sproszkowanych kasztanów na uspokojenie? - zaproponowała, przypominając sobie, że mama stosowała ten środek zawsze, kiedy koń był zdenerwowany.

- Dobry pomysł - zgodził się Treg. - Poczekaj tu z nią, a ja przyniosę - powiedział i odszedł.

Klacz stała niespokojnie w tyle boks, przestępując z nogi na nogę. Ze zdenerwowania napięła mięśnie, pod cienką skórą widać było wszystkie żebra. Na pysku miała blizny po wrzynającej się uździe, a na pęcinach ślady otarcia po linie, którą związano mocno jej kopyta, by nie odeszła zbyt daleko.

- Już dobrze - powiedziała cicho Amy. - TU jesteś bezpieczna, nikt już cię nie skrzywdzi.

Treg wrócił z małym pudełkiem i podał je Amy.

- Masz - powiedział. - Lepiej ty jej to daj, bo ja chyba kojarzę się jej z ostatnim właścicielem.

Amy odkręciła wieczko - w pudełku znajdował się szary proszek. Wzięła trochę i wtarła w dłonie, po czym podeszła bokiem do klaczy i opuściła wzrok.

Perła poruszyła się niespokojnie, a Amy zatrzymała się, wyciągnęła dłoń i czekała, co będzie dalej.

Po chwili klacz odwróciła się i prychnęła. Wyciągnęła szyję w kierunku ręki Amy i powąchała. Amy odczekała chwilę, po czym - przemawiając łagodnie - wyciągnęła drugą rękę i pogłaskała Perłę po szyi. Klacz nie zaprotestowała, więc Amy zaczęła głaskać jej szyję i łeb. Wówczas też nie było protestu, więc chwyciła za linę przypiętą do uzdy.

- Dobra robota - pochwalił ją cicho Treg i też wtarł w dłonie trochę proszku, po czym podszedł bliżej. Perła spojrzała na niego nieufnie, ale pozwoliła się pogłaskać. - Biedactwo - powiedział i poklepał ją po szyi. - Nie miałaś łatwego życia do tej pory, co?

- Ale teraz będzie już o wiele lepiej - zapewniła ją Amy.

Przez chwilę stali w milczeniu, gładząc Perłę. Amy spojrzała na głębokie blizny na brązowo-białych nogach klaczy.

- Może kiedy dotknąłeś jej kopyt, pomyślała, że chcesz ją uwiązać - podsunęła.

- Całkiem możliwe - zgodził się Treg. - Trzeba z nią po prostu bardzo powoli pracować.

- Jak zwykle - uśmiechnęła się Amy.

Po raz kolejny pomyślała, że bez Trega byłoby jej ciężko. Znał się na pracy w schronisku jak nikt i po śmierci mamy zajął się wszystkim do czasu, gdy oni otrząsnęli się po tragedii. To szczęście, że go mieli. Treg nigdy nie traktował pracy w Heartlandzie jako zwykłego zajęcia zarobkowego, ale raczej jako powołanie -jako sens życia.

Treg popatrzył na pudełko, które Amy trzymała w ręku.

- Cudowny proszek twojej mamy znowu czyni cuda - powiedział, a Amy odpowiedziała mu skinieniem głowy.

Stary koniarz w Tennessee opowiedział kiedyś mamie o cudownych właściwościach proszku zawierającego zioła zmielone ze sproszkowanymi kasztanami - rogowatymi naroślami na wewnętrznej stronie nóg konia, które kowal obcina, gdy urosną zbyt duże. Mama zapisała recepturę i od tego czasu regularnie stosowała proszek w Heartlandzie.

- Twoja mama była niesamowita - powiedział Treg, bawiąc się pudełeczkiem. - Tyle wiedziała. Czasami zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę tak dobry jak ona, czy chociaż będę wiedział połowę tego, co ona.

- Przecież ty już jesteś dobry - powiedziała zaskoczona Amy.

- Tylko dobry, a to za mało. Tyle się od niej uczyłem, ale wydaje mi się czasem, że to, co wiem, to tylko kropla w morzu i bardzo tego żałuję. Nie mogę przestać myśleć, że gdybym więcej umiał, potrafiłbym lepiej pomagać zwierzętom.

- Nie wolno ci tak myśleć - Amy podeszła bliżej. - Też tak się czułam, kiedy Pegaz zachorował, nja nie umiałam mu pomóc. A potem uświadomiłam sobie, że muszę po prostu zaakceptować to, że są rzeczy, których nie potrafię, i skoncentrować się na tym, co umiem - spojrzała na niego badawczo.

Mama też by ci tak powiedziała.

- Pewnie tak - Treg pokiwał głową i przez chwilę stali, nic nie mówiąc.

Ciszę przerwał dźwięk kroków.

- Jesteście tu? Jedzie do was samochód z przyczepą- Soraya doszła do boksu Perły i zajrzała do środka. -A jaki elegancki! Chodźcie lepiej.

- To pewnie Ben - powiedziała Amy, a Treg jej przytaknął.

Zostawili Perłę i pobiegli na podwórze. Przed domem zatrzymał się właśnie samochód z białą przyczepą w zielone i fioletowe pasy, który na drzwiach miał fioletowe logo i napis „Stadnina Arabów Fairfield”. Z szoferki wyskoczył Ben Shllman.

Ben cmoknął i Red poszedł za nim.

Amy zostawiła Trega i Sorayę, po czym wyprzedziła Bena.

- Często jeździsz z nim na zawody? - zapytała, otwierając drzwi do stajni.

Ben kiwnął głową i zajął się odwiązywaniem bandaży, którymi zabezpieczone były nogi konia w czasie podróży.

- Ma prawdziwy talent i ciągle zwycięża, więc pewnie wkrótce przejdziemy o klasę wyżej - Ben wyprostował się. - Zrobimy karierę - powiedział z pewnością siebie. - Jestem o tym przekonany.

Amy spojrzała na niego zaskoczona: w jego głosie nie było nawet cienia wątpliwości.

- No, dobrze - Ben wyszedł ze stajni. - Jak tu się mieszka?

- W porządku.

- Będziesz musiała mnie oprowadzić.

Amy przypomniała sobie słowa przyjaciółki i prędko wykorzystała nadarzącą się okazję.

- Ja jestem ciągle zajęta przy koniach - powiedziała, kiedy szli w kierunku Sorai i Trega. - Ale Soraya ma sporo wolnego czasu.

- Przesłyszałam się, czy ktoś powiedział moje imię? - odwróciła się do nich Soraya.

- Właśnie mówiłam Benowi, że z przyjemnością oprowadzisz go po Heartlandzie - wyjaśniła Amy, rzucając przyjaciółce porozumiewawcze spojrzenie.

- Oczywiście, chętnie - przytaknęła Soraya ochoczo. - Kiedy tylko będziesz chciał.

- Dzięki - uśmiechnął się Ben. - Będę o tym pamiętał.

- Chcesz się rozejrzeć? - zapytała Amy. - Musisz poznać wszystkie konie, a potem możemy zacząć cię zapoznawać z naszymi metodami pracy.

- Prawdę powiedziawszy, wolałbym zostawić to do jutra - powiedział ziewając. - Teraz najchętniej bym obejrzał moje lokum i rozpakował się, a potem chyba się zdrzemnę.

- No... dobrze - Amy poczuła się zaskoczona. Gdyby to ona miała zacząć pracę w nowej stadninie, pierwszą rzeczą, jaką chciałaby obejrzeć, byłyby konie. - Oczywiście, jak chcesz.

- Świetnie. Wobec tego rozpakuję sprzęt Reda i zmykam.

Amy, Treg i Soraya pomogli mu przenieść góry pleców, szczotek, uzd i siodeł do budynku gospodarczego, po czym Ben wsiadł do samochodu.

- Przyjadę później nakarmić Reda - powiedział i odjechał.

Wkrótce wróciła Lou.

~ Wydawało mi się, że minęłam po drodze Bena. Czyżby już odjechał? - zapytała, wysiadając z samochodu.

chyba cudowne móc dorastać w bogatej rodzinie mającej tak wspaniałą stadninę. Może po prostu nie chciał stamtąd wyjeżdżać i był zły na ciotkę?

- Wyobrażacie sobie, jak to musi być, gdy się mieszka w takim miejscu jak Fairfield? - zapytała na głos.

- Chętnie bym spróbował - powiedział Treg.

Amy spojrzała na niego. Treg pochodził z biednej rodziny i żeby wspomóc rodziców, w wieku piętnastu lat zaczął pomagać w Heartlandzie. Rok później porzucił szkołę i mama Amy zaproponowała mu pełen etat w schronisku.

- Wiecie, dlaczego Ben mieszka z ciotką, a nie z rodzicami? - zainteresowała się Soraya.

- Wydaje mi się, że ma to coś wspólnego z rozwodem jego rodziców - Amy przypomniała sobie rozmowę Lou i Lisy Stillman, kiedy omawiały przyjazd Bena do Heartlandu. - Ale nie jestem pewna. Może wieczorem się czegoś dowiemy.

- Szkoda, że nie mogę zostać - powiedziała Soraya ze smutkiem. - Obiecuj mi, że dowiesz się wszystkich plotek. Na przykład tego, czy ma dziewczynę.

- Ach, więc samych najważniejszych rzeczy? - uśmiechnęła się Amy. - Nie martw się, na pewno to zrobię!

Rozdział 2

Ben wrócił do Heartlandu, gdy Amy i Treg szykowali pasze przed wieczornym karmieniem koni.

- Rozpakowany? - zapytał Ireg, kiedy Ben się **do nich** przyłączył.

Tak, dzięki - kiwnął głową Ben.

Rozejrzał się, spoglądając na ogromne metalowe pojemniki, kamienne płyty na podłodze i drewniane belki pod sufitem.

A więc tu trzymacie pasze?

Zgadza się - powiedziała Amy. - Bierz dla Reda, co tylko zechcesz. W tamtej szafce znajdziesz olej z wątroby dorsza i inne suplementy - powiedziała, wskazując ręką na róg paszami. - Możesz wziąć jakiegokolwiek wiadra z tego stosu, to zapasowe.

- Proszę - Treg podał mu wiadro.

Dzięki, ale Red ma własne - odpowiedział

Po kilku minutach wrócił z paroma stalowymi wiadrami. Każde było ozdobione herbem stajni Fairfield, a z boku, czarnymi literami, pyszniło się imię Reda. Ben nabrał do jednego owsa i lucer-ny, po czym zajrzał do szafki.

- Ho, ho! - zawołał na widok półek zapchanych suszonymi ziołami i środkami medycyny ludowej; był tam miód, soda oczyszczona, ocet, kreda. - Wi-dzę, że stosujecie wiele suplementów.

- Służą nam nie tylko jako suplementy - po-wiedziała Amy. - Leczymy nimi problemy związa-ne z zachowaniem i zdrowiem koni. Jeśli będziesz chciał, to po skończeniu karmienia możemy z Tre-giem zacząć ci wyjaśniać działanie niektórych ziół. Prawda, Treg?

- Jasne - odpowiedział ochoczo. - Zdziwisz się, jak skuteczne mogą być niektóre.

- Fajnie, ale może innym razem - odpowiedział Ben od niechcienia. - Teraz chyba pójdę do Reda - to mówiąc, pospiesznie wymieszał paszę i wyszedł.

Amy spojrzała na Trega, marszcząc brwi.

- To dziwne - powiedziała. - Myślałam, że bę-dzie naprawdę zainteresowany. W końcu jest tu po to, żeby się od nas uczyć.

Z zewnątrz dobiegły ją dźwięki dochodzące z przednich boksów. To konie niecierpliwie uderza-ły kopytami w drzwi. Zapewne widziały Bena przechodzącego z wiadrem dla Reda.

- Mógł zaproponować, że pomoże nam nakarmić pozostałe konie - powiedziała Amy lekko porytowana. - *Teraz* będą szaleć do czasu, aż dostaną paszę.

- Rozumiem, co masz na myśli - powiedział Treg. - Ale on dopiero przyjechał i pewnie chciałby się najpierw upewnić, czy Red się zadomowił.

- Pewnie tak - odparła i podniosła kilka wiader. - Lepiej zacznijmy je karmić, zanim rozniosą stajnie.

O siódmej wieczorem na podwórzu zjawiła się Lou.

- Kolacja! - zawołała.

Amy i Treg wyszli z siodłami i w tej samej chwili w wyjściu z boksu Reda ukazał się Ben.

- I jak Red? - zapytał Treg.

- W porządku - odpowiedział Ben, idąc z nimi przez podwórze.

Kuchnię wypełniał smakowity zapach pieczonej szynki. Jack Bartlett, dziadek Amy i Lou, odszczał właśnie w zlewie groszek.

- Witaj - powiedział do Bena, podając mu rękę. Jestem Jack Bartlett.

- Miło mi pana poznać - odparł Ben, odwzajemniając uścisk dłoni.

Treg i Amy zaczęli nakrywać stół, a Lou przygotowała napoje. W tym czasie Ben przyglądał się fotografiom rozwieszonym na ścianach kuchni.

- To twoja mama na tych zdjęciach? - zapytał.

Amy kiwnęła głową i podeszła do sosnowego kredensu, przy którym stał Ben.

- Na tym zdjęciu jest na konkursie w Anglii. Mieszkaliśmy tam, kiedy byłam małą.

- Czemu więc przeprowadziliście się tutaj? - zapytał Ben.

- Z powodu wypadku, jakiemu uległ tata.

- Ciotka mi o tym opowiadała. Skakał, prawda?

Amy potwierdziła skinieniem głowy. Tata jechał na Pegazie podczas mistrzostw świata, kiedy koń zahaczył nogą o płotek i upadł. Zarówno ojciec, jak i koń doznali poważnych obrażeń. Amy miała wówczas zaledwie trzy latka, więc nie pamiętała, co się wtedy wydarzyło. Zauważyła, że na dźwięk słów Bena Lou odwróciła się i zmarszczyła brwi. Lou miała wówczas jedenaście lat, więc pamiętała wszystko o wiele dokładniej.

- Co się stało z twoim tatą po wypadku? - zapytał Ben.

- Uszkodził sobie kręgosłup i przez jakiś czas poruszał się na wózku - wyjaśniła. - Wyzdrowiał, ale lekarze uważali, że byłoby zbyt ryzykowne, gdyby powrócił do jazdy konnej - głos Amy nagle stwardniał. - Sytuacja go przerosła i po prostu uciekł, porzucając nas i zostawiając konie. Najwyraźniej nie chciał już mieć z nami nic wspólnego, a mama postanowiła wrócić tutaj i zamieszkać z dziadkiem.

- To niezupełnie tak, Amy!

Dziewczyna odwróciła się i spotkała gniewne spojrzenie siostry.

- Przecież tata próbował wrócić do mamy. Dobrze o tym wiesz. Znalazłyśmy list, pamiętasz chyba? - zawołała Lou.

Jakże mogłaby o tym zapomnieć? Przeżyła wstrząs, kiedy sprzątając z Lou pokój mamy, znalazły stary list od taty, w którym błagał mamę o to, by się pogodzili.

W niebieskich oczach Lou błysnął gniew.

- Gdyby mama została w Anglii, może nie musiałby, jak to raczyłaś określić, „uciekać”, może mieliby szansę na to, żeby się z powrotem zejść!

- Tego to ty nie możesz wiedzieć - powiedziała Amy ostro. - A co niby mama miała zrobić? Siedzieć i czekać, aż tata zdecyduje jednak, że już jest gotowy?

- Tak! Tak właśnie powinna postąpić! - krzyknęła Lou.

- Amy! Lou! - Jack Bartlett wkroczył do akcji. - Dostyc tego! Wiem, że kierują wami silne emocje, ale wtedy wydarzyło się mnóstwo rzeczy, o których nie macie pojęcia - powiedział już łagodnie| Nie oceniajcie teraz rodziców.

Lou odwróciła się gwałtownie i podeszła z powrotem do kredensu. Amy zdawała sobie sprawę, że siostra żywiła zupełnie inne uczucia wobec oj-

ca. Zdruzgotanego zniknięciem, nie potrafiła zaakceptować faktu, że już nie wróci. Kiedy mama powiedziała im o planowanym powrocie do Wirginii, Lou odmówiła i wyblagała, by mogła zostać w Anglii, w szkole z internatem. Kiedy jeszcze żyła mama, Lou wyraźnie dawała jej do zrozumienia, że przeprowadzkę do Wirginii traktuje jak zdradzenie ojca.

Ben odchrząknął.

- A więc twoja mama przeprowadziła się tutaj?
- zapytał, by przerwać ciszę.

Gdy Amy odezwała się, jej głos brzmiał już ciszej.

- Tak. Wróciła tu z Pegazem. Przeżył szok emocjonalny, a konwencjonalna medycyna pomagała tylko w leczeniu ran fizycznych. Mama zaczęła więc zgłębiać medycynę alternatywną. Pegaz wyzdrowiał, a ona otworzyła Heartland, by móc wprowadzać w życie metody, których się nauczyła, aby pomagać innym koniom.

- Rozumiem - powiedział. - Twoja mama nie brała już więcej udziału w zawodach?

- Nie. O wiele bardziej interesowała ją praca tutaj.

- A ty, Amy? - zapytał Ben, siadając do stołu. - Jeździsz na zawody?

- Sporadycznie - odpowiedziała. - Jeżeli mam czas, jeżdżę z moim kucem, Figarem, na zawody w klasie dużych kuców myśliwskich.

A ty, Treg?

Nie. Mnie to nie interesuje.

W ogóle? - Ben wyglądał na zaskoczzonego, ale i pokiwał przecząco głową.

- Parę osób proponowało mi jazdę, ale konkursy nie są dla mnie. O wiele większą satysfakcję daje mi praca z problematycznymi końmi.

Amy uśmiechnęła się do IVega, wiedząc doskonale, jakie są jego odczucia.

Ja bym tak nie mógł - Ben pokręcił głową, najwyraźniej zdezorientowany tym wszystkim. - To znaczy, skąd masz wiedzieć, że jesteś naprawdę dobry w tym, co robisz? Na wybiegu wszyscy przynajmniej widzą, że masz talent do koni.

Treg wzruszył ramionami.

- Chyba nie zależy mi aż tak bardzo na tym, co sądzą inni.

Spojrzenia Trega i Bena spotkały się na chwilę. wyczuła narastające napięcie.

- No, dobrze - oznajmił Jack Bartlett. - Kocłacja gotowa.

Wraz z nagłym poruszeniem wokół stołu napięcie zelżało. Zaszurały krzesła, kiedy siadali do ko-
`1` zaczęła podawać wszystkim talerze z pieczoną szynką, koszyk z chlebem kukurydzianym i półmisek pełen groszku.

Wygląda wspaniale - powiedział Ben, nakładając sobie porcję.

- Chciałbym wznieść toast na cześć nowej osoby w Heartlandzie - powiedział dziadek, podnosząc szklanę, kiedy już wszyscy mieli napełnione talerze. - Witamy cię, Ben. Mam nadzieję, że będzie ci tu dobrze.

- Za Bena - powtórzyli wszyscy, wznosząc szklanki.

Ben także podniósł swoją z uśmiechem.

- Za Heartland - powiedział.

Kiedy następnego dnia rano budzik zadzwonił o szóstej, jak zwykle, Amy wyłączyła go gwałtownym ruchem ręki i jęknęła. Poszła spać dopiero po północy i ostatnią rzeczą, na którą miała w tej chwili ochotę, było poderwanie się z łóżka na przywitanie nowego dnia. Jak co dzień jednak, czekały na nią konie.

Ziewając, wygramoliła się z łóżka i z na wpół zamkniętymi oczyma wciągnęła džinsy. Nie zadając sobie trudu rozczesania długich włosów zeszła po schodach i założyła buty.

Kiedy wychodziła na podwórze, pomyślała o Benie. Miło było gościć go na kolacji. Rozmawiał z Lou o jej poprzedniej pracy na Manhattanie, a z dziadkiem dyskutował o pracy na farmie. Amy udało się nawet wydobyć z niego informację, że nie ma dziewczyny - co na pewno niezmiernie ucieszy Sorayę.

Napełniła wiadra wodą i zdążyła się wziąć do przygotowywania paszy, kiedy przyjechał Treg.

- Cześć - przywitał się, wchodząc do paszami.
- Nie ma Bena?

Amy zaprzeczyła ruchem głowy i dodała do każdego wiadra garść namoczonych buraków.

- Nie - odparła.

Ben powinien zacząć pracę o siódmej, podobnie jak Treg, ale jeszcze się nie zjawił.

- Pewnie zaraz tu będzie.

Samochód Bena pojawił się w Heartlandzie jednak dopiero tuż przed wpół do dziewiątej. Słyszając dźwięk silnika, Amy wyrzała z boksu, który właśnie sprzątała.

- Cześć wam - powiedział Ben, wyskakując z auta. - Fajny dzień, prawda? - zapytał entuzjastycznie.

Amy spodziewała się gorących przeprosin za spóźnienie.

- Chyba tak - odpowiedziała.

Ben musiał wyczuć powściągliwość w jej głosie, bo powiedział:

- Przepraszam za to niewielkie spóźnienie. Chyba się nie gniewasz? Trochę zasnęłam.

- Nie ma sprawy - powiedziała Amy, starając się nie słuchać głosu w głowie, który mówił jej, że może półtorej godziny to jednak więcej niż tylko „niewielkie” spóźnienie.

- No, dobrze - powiedział Ben. - To co mam robić?

- Chyba najpierw powinnam ci pokazać, gdzie jest wszystko. A potem możesz pomóc mnie i Tregowi. Po sprzątnięciu stajni zamiatamy podwórze, a potem czyścimy konie i zajmujemy się nimi aż do obiadu. Chodź, zapoznam cię z końmi.

- Poczekaj chwilę, tylko przywitam się z Redem.

Amy czekała cierpliwie, aż Ben wejdzie do stajni, poklepie kasztanka i porozmawia z nim ściszym głosem. Patrzyła, jak koń trąca pyskiem ramię chłopca. Widać było, że zwierzę kocha właściciela.

Po kilku minutach Ben dołączył do Amy, a ona zaczęła go oprowadzać po stajniach.

- To Jake - powiedziała, klepiąc gniadosza stojącego w boksie sąsiadującym z boksem Reda. - Ma dwadzieścia jeden lat.

Jake trącił ją w rękę z nadzieją w oczach, a Amy odczytała to bezbłędnie i wyłowiła z kieszeni paczkę cukierków miętowych. - Mama uratowała go na targu koni. Ma paskudny reumatyzm i nie ma szans na znalezienie nowego właściciela.

- Ile macie tu koni? - zapytał Ben.

- Siedem na pobyt czasowy i dziesięć odratowanych. Osiem z odratowanych powinno wydobrzeć na tyle, by można im szukać nowych właścicieli.

cieli. Dwa mieszkają tu na stałe, Jake i mój kuc, Figaro - Amy pocałowała Jake'a w nos. - Nie cierpię się żegnać z końmi, kiedy muszą odjechać. Tak się do nich przywiązuję.

Spojrzała na Bena, by sprawdzić, czy rozumie jej uczucia, ale on już przechodził do następnego boksu.

- A to Cyganka - wyjaśniła, idąc za nim. - Mam ją wyleczyć z nawyku wierzenia - chciała powiedzieć więcej na temat Cyganki, ale Ben już poszedł dalej.

Wykazywał podobny brak zainteresowania, kiedy Amy próbowała mu opisać różne terapie stosowane w Heartlandzie. Pokazała mu szafkę wypełnioną książkami mamy, zioła, olejki do aromaterapii i środki lecznicze na bazie kwiatowej.

- Jaki to wszystko ma sens? - zapytał w końcu. - To znaczy, dlaczego nie możecie po prostu zawierzyć weterynarzowi?

- Zawieramy - odparła Amy. - Tyle że mama uważała, że naturalne środki mogą stanowić uzupełnienie medycyny tradycyjnej, a nasz weterynarz, Scott, jest podobnego zdania.

Zauważyła sceptyczny wyraz twarzy Bena, więc dodała:

- Wiesz, nasze metody naprawdę działają. I nie zapominaj, że wyleczyliśmy Bajkę, choć nikomu innemu się to nie udało.

- Pewnie tak - odparł Ben, choć nadal nie wyglądał na przekonanego. Zrobił krok w stronę drzwi.
- Powiedziałaś, że trzeba dokończyć te boksy. Mogę się do tego wziąć? Tregowi chyba przyda się pomoc.

Amy skinęła głową i Ben odszedł. Popatrzyła za nim, czując mętlik w głowie. Lisa płaciła za pobyt Bena w Heartlandzie, a on w ogóle nie interesował się ich pracą. Prawdę powiedziawszy, nawet nie wierzył, że ich metody mogą być skuteczne.

Kiedy zrobili przerwę na lunch, Ben poszedł po sprzęt do czyszczenia konia, siodło i całą resztę.

- Nie będziesz nic jadł? - zapytała Amy.

- Najpierw się przejadę - odpowiedział, idąc w kierunku boksu Reda.

- No, i co o nim teraz sądzisz? - zapytała Amy Trega, gdy wchodzili do kuchni.

- Co sądzę? Oprócz tego, że spóźnił się półto-rej godziny, sprzątał cztery boksy dwie godziny i wcale nie obchodzi go to, co robimy w Heartlandzie? - zapytał sucho Treg.

Amy uśmiechnęła się.

- Tak. Oprócz tego. To co sądzisz?

- Nie wiem - Treg wzruszył ramionami. - Zapytaj mnie za tydzień czy jakoś tak.

Robiąc sobie kanapkę, Amy wyjrzała przez okno i zauważyła, że Ben prowadzi Reda ścieżką wiodącą w kierunku szkoły.

- Wyjdziemy popatrzeć, jak jeździ? - zaproponowała.

Treg kiwnął głową, więc zabrali kanapki i poszli na wybieg treningowy.

Ben prowadził Reda kłusem w ósemce. Kasztanek poruszał się lekko i z gracją, a na środku areny płynnie zmienił nogę. Ben pogładził Reda po szyi i Amy zauważyła, że mówi coś do konia. Siedział sztywno w siodle z wyprostowanymi plecami, a dłonie cały czas trzymał na pysku konia.

- Dobry jest - powiedziała Amy cicho.

Ben najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z ich obecności. Zawrócił konia do środka areny, gdzie znajdowała się ponadmetrowa przeszkoda. Praktycznie nie zmieniając tempa jazdy, Red zbliżył się do płotka i przeskoczył go z taką łatwością, jakby przeszkoda była co najmniej o połowę niższa. Obserwująca to wszystko Amy nie miała wątpliwości, że pomiędzy jeźdźcem a koniem istnieje wyraźna więź.

Ben przejechał obok Amy i Trega i wreszcie ich zauważył. Momentalnie zwolnił do stępa.

- Cześć wam - powiedział, prowadząc Reda w ich kierunku.

- Cześć - odpowiedział Treg.

- Ładnie skoczyłeś - pochwaliła go Amy.

Ben uśmiechnął się.

- Dzięki - powiedział, poklepując Reda. - Pomyślałem sobie, że przejechałbym się gdzieś dalej.

Może też mielibyście ochotę? Chętnie poznam wasze ścieżki.

- Pewnie. Wezmę Figara - powiedziała Amy i spojrzała na Trega. - A ty? Pojedziesz z nami?

- Lepiej nie. Solo, Charlie i Kolombo wymagają pracy, a nawet nie wyczyściliśmy połowy koni.

- Masz rację - Amy poczuła wyrzuty sumienia. - Powinnam też zostać.

- Nie, ty jedź - odparł. - Ktoś powinien pokazać okolicę Benowi, a i Figaro musi rozprostować kości.

- No, dobrze, w takim razie ustalone - Ben popatrzył na Amy. - To ja poprowadzę Reda, żeby ochłonał trochę, kiedy ty się będziesz szykować.

- Na pewno nie masz nic przeciwko? - zapytała Amy Trega, kiedy Ben oddalił się z Redem.

- Nie mam - odpowiedział. - Jedź sobie i baw się dobrze - zaczął się z nią drażnić. - O mnie się nie martw. Zostanę i zajmę się robotą, jak zwykle.

- Właśnie - odpowiedziała śmiejąc się. - Bo ja tu przecież nigdy nawet palcem nie tknę.

- To ty to powiedziałaś - odparł i odskoczył szybko na bok, kiedy się na niego zamachnęła.

Idąc w kierunku wybiegu dla kuców, Amy znowu poczuła się winna. Teraz, kiedy mieli tyle koni, Treg pracował ciężiej niż zwykle. Nie brał w ogóle wolnego i często zostawał do późnych godzin wieczornych. „No, dobrze - pomyślała, otwierając bramę wybie-

gu i wołając Figara. - Teraz jest Ben do pomocy, więc Tregowi powinno być łatwiej. Mnie też".

Wystarczyło jej pięć minut, żeby przejechać szczotką po grzbiecie Figara i osiodłać kuca. Wskoczyła na siodło i podjechała do Bena.

- Jestem gotowa.

- Świetnie - odrzekł. - To jedziemy.

Wyjechali z wybiegu w stronę Teak's Hill, zalesionego wzgórza wznoszącego się tuż za Heartlandem. Zanim jednak ścieżka weszła w las, Amy zatrzymała Figara.

- Uwielbiam ten widok - powiedziała, patrząc na rozciągający się w dole Heartland. Zabudowania i wybiegi skąpane były w promieniach październikowego słońca.

- Rzeczywiście tu pięknie - powiedział Ben, rozglądając się.

- Stajnie twojej ciotki też są piękne. Chyba fajnie jest wychowywać się w takim miejscu.

- Taa - w głosie Bena słychać było smutny, pusty śmiech. - Chyba tak.

Amy spojrzała na chłopaka, ale on chwycił za lejce.

- Na co czekamy? - zapytał, popędzając Reda.

- Podobno chciałaś mi pokazać okolicę.

Amy ruszyła za nim. Zacieniona ścieżka upstrzona była plamami snopów słonecznego światła przenikających przez korony drzew.

- Ta droga prowadzi do grzbietu Clairdale Ridge - powiedziała, wskazując mijaną ścieżkę. - A my pojedziemy w lewo, w kierunku strumienia.

Wkrótce znaleźli się przy zwałonym drzewie, które Figaro przeskoczył poprzedniego dnia. Na jego widok podekscytowany bułanek przyspieszył.

- Mógłbym to przeskoczyć - powiedział Ben.
- Czy to bezpieczne?

- Najzupełniej - rzekła, wstrzymując Figara. Przepuściła Bena i obserwowała, jak Red rusza kłusem w stronę pnia. Tuż przed nim jednak koń zląkł się nieznanej przeszkody i nagle się zatrzymał.

Amy wstrzymała oddech, kiedy Ben uderzył szyję konia kijkiem. Red prychnął i odskoczył do tyłu, wznosząc wysoko łeb. Ben zacisnął nogi na grzbiecie konia i ponownie skierował go ku zwałonemu drzewu. Red postawił uszy w odruchu przerażenia, a jego krok skrócił się z powodu napiętych mięśni.

- Dalej! - Ben popędził go ze złością.

- Ben! On się boi! - krzyknęła Amy, widząc, że koń przebiera kopytami w miejscu.

- Musi się nauczyć - odkrzyknął.

Amy podjechała bliżej.

- Nie stresuj go. Jak chcesz, mogę pierwsza skoczyć na Figarze.

Ale Ben zignorował ją całkowicie. Wbijając pięty w boki konia, popędził go do przodu. Red ruszył

w kierunku pnia, a kiedy Ben znowu podniósł na niego palcat, przeskoczył go ogromnym susem. Wylądowali po drugiej stronie drzewa i Ben poklepał kasztanka.

- Dobry konik - pochwalił go i odwrócił się triumfalnie do Amy. - Widzisz? Musi się nauczyć.

„Tylko czy musi akurat w taki sposób?” - pomyślała Amy, patrząc na strużki potu płynące po szyi Reda. Ugryzła się jednak w język. Widziała, jak Ben czule poklepuje kasztanka, i czuła, że on wcale nie chce być okrutny. Najwidoczniej stosował metody zupełnie inne od tych, po które sięgała ona. Niestety, oznaczały one użycie siły i podobnie postępowała większość właścicieli koni. Amy nie potrafiła zrozumieć, jaki sens ma tresura przy użyciu siły, skoro tyle samo - a nawet o wiele więcej - można osiągnąć dzięki współpracy i porozumieniu.

- Są inne sposoby na to, żeby nauczyć konia tego, czego się chce - powiedziała i cmokając na Figara, zawróciła go kłusem.

- Chyba nie będziesz skakać? - Ben był wyraźnie zaskoczony. - To chyba dla niego trochę za wysokie?

Ale Amy nie zwracała uwagi na Bena. Skierowała Figara ku pniu. Koń postawił uszy i pewnie pokonał przeszkodę.

- Nieźle! - Ben był pod wrażeniem. - Jak na kuca, skacze świetnie.

Amy potwierdziła skinieniem głowy i podjechała bliżej.

- Już trzy razy wygrał mistrzostwa w klasie dużych kuców myśliwskich. Ale nie mam zbyt wiele okazji, żeby brać z nim udział w zawodach. Chociaż chciałabym kiedyś zaliczyć parę konkursów w klasie juniorów.

- Powinnaś. Z takimi skokami jak ten miałaś duże szanse.

Pochwała Bena sprawiła Amy wielką przyjemność.

- Uratowaliśmy go przed rzeźnią - Amy poklepała kuca. - Miał tak paskudny charakter, że nikt sobie nie mógł z nim poradzić, a teraz mnóstwo ludzi chciałoby go kupić. Aleja go nigdy nie oddam.

- Rozumiem cię - powiedział Ben i pogłaskał Reda po boku. - Ja też nie sprzedam nigdy Reda. Choćby nie wiem ile mi za niego dawali.

Widząc, jak Red odwraca łeb i trąca pyskiem rękę Bena, Amy poczuła, że chyba zaczyna wybaczając Benowi jego wcześniejsze zachowanie. Widać było, że chłopak bardzo kocha Reda, a zwierzę to uwielbienie odwzajemnia.

Uśmiechnęła się więc do Bena i ruszyli dalej ścieżką.

- Jestem na liście uczestników pokazu, który odbędzie się w przyszłym miesiącu - Ben poklepał konia. - Pomyślałem, że wezmę udział w paru kon-

kursach, żeby nie stracił formy przez zimę, a następnego lata już poważnie pomyślimy o zawodach

- Ben spojrział na Amy. - Moglibyśmy razem na nie pojechać, do mojej przyczepy wejdą nawet trzy konie. Mogłabyś też zacząć brać udział w konkursach z Figarem.

Amy poczuła się połączona propozycją, ale odmówiła.

- Dzięki, ale nie mogę na tak długo wyjechać z Heartlandu.

- Szkoda. Mogłabyś być naprawdę dobra.

- Heartland jest dla mnie ważniejszy niż zawody - wzruszyła ramionami.

- Nic nie jest dla mnie ważniejsze od zawodów - powiedział Ben, a jego głos zabrzmiał nagle bardzo stanowczo. Skrócił lejce i pochylił się w siodle.

- Jedziemy. Ścigamy się do zakrętu!

Rozdział 3

Kiedy Amy i Ben wrócili do Heartlandu, Treg właśnie ćwiczył na lonży z Kolombem.

- Trzeba zacząć oporządzać konie - powiedziała Amy.

- Jasne - zgodził się Ben. - Zaraz do was przyjdę, tylko skończę z Redem.

Amy sądziła, że Ben ma na myśli jedynie szybkie wytarcie Reda, ale minęła prawie godzina, zanim się pojawił ponownie.

- No, dobra. Od którego mam zacząć? - spytał.

Amy właśnie kończyła czyścić Jaśminę. Do oporządzenia zostały już tylko trzy konie.

- Mógłbyś się zająć Jake'em i Kacperkiem? - zapytała, lekko poirytowana tym, że tak długo go nie było.

Ben pokiwał ochoczo głową i chwycił za szczotkę. Gdy wrócił, Amy wchodziła do boksu Perły.

- To Perła, tak? - zapytał Ben.

Kiwnęła głową. Ben podszedł, by poklepać Perłę po szyi, ale wykonał zbyt szybki ruch i klacz błyskawicznie zareagowała. Odrzuciła łeb i chwyciła zębami ramię Bena.

- Ej! - krzyknął i uderzył ją w szyję.

- Ben! Nie! - krzyknęła przerażona Amy, chwytając go za rękę.

Ale było już za późno. *Przestraszona* Perła wierzgnęła kopytami.

- Uciekaj! - krzyknęła Amy, szarpiąc Bena za ramię.

Pociągnęła go w kierunku podwórza i w ostatniej chwili zamknęła drzwi boksu. Kopyta Perły uderzyły z wielką siłą w ścianę. Amy była rozwścieczona.

- Jak mogłeś być tak głupi! - wrzasnęła na Bena. - Perła już wystarczająco boi się ludzi!

Ben otworzył szeroko oczy.

- Przecież ona chciała mnie ugryźć!

- No i co z tego? U nas nie bije się koni.

- To znaczy jak? Pozwalacie im gryźć ludzi? - zawołał Ben. - To idiotyzm! Jak mają się nauczyć was szanować, jeśli pozwalacie im na takie rzeczy?!

W oczach Amy zamigotał gniew.

- Nie trzeba uderzyć konia, żeby zaczął cię szanować. A już na pewno nie konia takiego, jak Perła, którego wcześniej źle traktowano.

- To co w takim razie robicie?

- Traktujemy je z należnym im szacunkiem i zrozumieniem, dajemy im odczuć, że nie mają się czego bać. Widziałeś blizny na łbie Perły? Tak ciasno jej zakładano uprząż, że miała rany do żywego mięsa. I trwało to ponad rok. Pewnie, że próbowała cię ugryźć, kiedy w taki sposób zbliżyłeś rękę do jej łba. A co ty byś zrobił na jej miejscu?

Ben wyglądał na nieco zawstydzonego.

- Nie wiedziałem - powiedział i spojrzał na klacz, która teraz stała drżąca w głębi boksu. - Przepraszam, jeśli ją przestraszyłem.

Amy wzięła głęboki oddech, próbując powstrzymać złość.

- Musisz pamiętać, że my tu żadnych koni nie bijemy. Każdy jest po jakichś przeżyciach, a my mamy zdobyć ich zaufanie, a nie wzbudzać w nich jeszcze większy strach.

Ben ciężko przełknął ślinę.

- OK. Rozumiem - powiedział i ponownie popatrzył na Perłę. - Można ją jakoś uspokoić?

- Zobaczymy - odpowiedziała. Położyła uprząż na podłodze i weszła powoli do boksu. Perła przyglądała się jej niespokojnie.

- Już dobrze, kochana - powiedziała cicho Amy, grzebiąc jednocześnie w kieszeni w poszukiwaniu paczki miętówek. Znalazła i podała klaczy cukierek. - Nic ci nie zrobię.

Perłą patrzyła przez chwilę na Amy, po czym ostrożnie zrobiła krok do przodu, wyciągając mocno szyję i poruszając brązowo-białymi chrapami. Dziewczyna pozwoliła klaczy zabrać cukierek z ręki, a potem powoli zbliżyła się do jej boku. Perła poruszyła się nerwowo na słomie. Delikatnie, nie przestając uspokajająco przemawiać do przestraszonego konia, Amy położyła dłoń na jego boku i zaczęła poruszać palcami, rysując małe kółka, każdym z nich obejmując kolejny kawałek skóry.

Zapomniała wkrótce o tym, że na progu stoi Ben i przygląda się temu, co robi. Skoncentrowała się całkowicie na Perle. Mijały minuty i w końcu mięśnie klaczy zaczęły się rozluźniać. Amy coraz wolniej kreśliła kółka, przesuwając palce w górę szyi Perły, w kierunku łba. Zmniejszała nacisk za każdym razem, gdy czuła, że klacz napina mięśnie, ale wkrótce Perła rozluźniała się coraz bardziej, aż wreszcie pozwoliła Amy kreślić małe kółeczka na pysku, nozdrzach i wargach.

Kiedy Arny pracowała, klacz ziewnęła i zniżyła łeb, na wpół zamykając oczy. W końcu Amy przestała i idąc powoli w kierunku drzwi, podniosła uprząż i założyła ją na łeb Perły.

Klacz nawet nie drgnęła. Amy zapięła uprząż i poprowadziła całkiem już spokojnego konia do przodu boksu.

- Niesamowite - usłyszała zaskoczony głos Bena. - Uspokoiła się tylko dzięki masażowi?

- To niezupełnie masaż - wyjaśniła Amy. - To terapia zwana T-Touch - Amy przywiązała Perłę. - Widzisz, wcale nie trzeba stosować siły, żeby koń zrobił to, co chcesz.

Na twarzy Bena pojawił się grymas.

- Potrafię to zrozumieć w wypadku koni takich jak Perła. Ale normalny koń będzie reagował na kary. Popatrz na Reda. Jestem wobec niego stanowczy, a przecież nie można powiedzieć, żeby się mnie bał. I świetnie słucha.

- Tylko po co używać siły, jeśli będzie tak samo słuchał i bez tego?

Ben wzruszył ramionami.

- Tak się nauczyłem - powiedział, a widząc jej minę, dodał:

- W moim wypadku to działa. Ale nie martw się, uszanuję wasze zasady, jeśli chodzi o konie w Heartlandzie - podniósł sprzęt do oporządzania koni. - Idę lepiej wyczyścić tego kuca szetlandzkiego. Jak on się nazywa - Kacperek?

Amy kiwnęła twierdząco i zaczęła szczotkować Perłę. Nie wiedziała, co myśleć o Benie. Z jednej strony, wydawał się tak sceptyczny i całkiem nieprzygotowany do tego, by zaakceptować zasady panujące w Heartlandzie. Z drugiej strony, był wspaniałym jeźdźcem i do tego najwyraźniej bar-

dzo przywiązanym do Reda. Przy jego umiejętnościach Amy i Treg powinni z czasem przekonać go do swoich idei. Dziewczyna poklepała Perłę. Miała nadzieję, że im się uda.

O piątej Amy i Treg rozpoczęli napełnianie żłobów wieczorną porcją siana. Jak zwykle, byli spóźnieni.

- No, ale przynajmniej wszystkie konie dzisiaj ćwiczyły - powiedziała Amy do Trega, gdy ładowali pachnące siano.

- Właśnie. A teraz, kiedy jest nas troje, powinniśmy skończyć błyskawicznie - odpowiedział. - To znaczy, jeżeli się przyłożymy.

W tym samym momencie usłyszeli czyjeś kroki. W drzwiach pojawił się Ben.

- Dobrze, to ja jadę.

Amy spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Jak to jedziesz? Przecież nie nakarmiliśmy jeszcze koni.

- Ale ja pracuję tylko do piątej - odpowiedział zaskoczony.

Amy nie wiedziała, co powiedzieć. Oczywiście, że miał rację. Jednak zajmowanie się końmi to nie praca w biurze. Nie można sobie po prostu pójść do domu, bo godziny pracy dobiegły końca.

- Zwykle zostajemy, aż zrobimy wszystko - powiedział otwarcie Treg.

- Super - odparł radośnie Ben. - To skoro wy zostajecie, to ja chyba mogę jechać?

- Prawdę mówiąc, Ben, pomógłbyś nam bardzo, gdybyś został i przygotował z nami paszę dla koni - powiedziała szybko Amy, widząc, że nie pojął aluzji.

Ben wyglądał na zaskoczonego.

- No... dobrze - powiedział.

- Świetnie - odparła Amy, która czuła się trochę niezręcznie po tym, jak musiała go prosić. - W takim razie możesz zacząć mieszać pasze, a my skończymy z sianem.

Ben zrobił, o co go poproszono. Słyszając brzęk stawianych na podłodze wiader, Amy i Treg wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Dalej jednak nakładali siano w milczeniu.

W końcu wszystkie konie zostały nakarmione.

- Do zobaczenia - pożegnał się Ben.

Amy skinęła głową. Nie umiała powiedzieć Benowi, że jeszcze czeka ich czyszczenie siodła. Obserwowała, jak chłopak odjeżdża.

- No i? - zapytała Trega. - Co sądzisz o *tym*?

- Pewnie jest przyzwyczajony do pracy w stajni ciotki, a tam jest dosyć rąk do pracy i wszyscy mogą przestrzegać godzin pracy - odpowiedział.

Amy przypomniała sobie nieskazitelną stajnię Lisy Stillman i całą armię pracowników, po czym pokiwała głową.

- To musi być dla niego spora zmiana. Na pewno nigdy nie czyścił stajni ani nie robił innych rzeczy.

- Myślisz, że kiedyś się do nas przystosuje?

Amy wspomniała wątpliwości, jakie ogarnęły ją wcześniej tego dnia.

- Na pewno - odparła, starając się myśleć pozytywnie. - Potrzebuje po prostu czasu, żeby przywyknąć.

Treg nie odzywał się przez chwilę, po czym po kiwał twierdząco głową.

- Nie zostaje nam nic innego, jak poczekać i się o tym przekonać - powiedział.

Następnego ranka Ben przyjechał dopiero wtedy, kiedy Amy wchodziła do domu, żeby się uszykować do szkoły. Nie miała już czasu, żeby się zastanawiać nad jego spóźnieniem. W dni, w które chodziła do szkoły, ranki były gorączkową bieganiną i teraz - jak zwykle - była zupełnie nieprzygotowana. Wzięła błyskawiczny, dwuminutowy prysznic, ubrała coś czystego i zbiegła po schodach.

- A śniadanie? Amy! - rozpaczał dziadek, widząc, że dziewczyna łapie buty.

- Nie mam czasu! - zawołała. - Spóźnię się na autobus! - mówiąc to, zarzuciła na ramię szkolny plecak.

- Przecież nie możesz wyjść bez śniadania - powiedział dziadek.

Tego dnia lekcje bardzo się dłużyły Amy. Nie przedstawiała myśleć o tym, jak Treg radzi sobie z Benem i o tym, że zobaczy konia Claire. Podczas dużej przerwy Soraya zadzwoniła do mamy. Pani Martin zgodziła się zawieźć dziewczyny do Green Briar.

- Do zobaczenia później - powiedziała Amy do Sorai i Claire, kiedy wysiadała z autobusu.

- Cześć - odpowiedziały.

Amy ruszyła szybko podjazdem. Gdy doszła do domu, zauważyła Trega wychodzącego z siodlarni.

- Cześć - powiedziała. - Jak było?

- Gorąco - odpowiedział. - Ale popracowałem z większością koni. Zostały tylko Bluszcz i Solo.

- Ja się nimi zajmę - zaproponowała Amy. - Ale jeżeli nie masz nic przeciwko temu, najpierw pojedę do Green Briar.

- Do Green Briar? - powtórzył. - A po co tam chcesz jechać?

Amy opowiedziała Tregowi o Flicie.

- Chciałabym go zobaczyć, a mama Sorai obiecała, że nas zawiezie. Wrócę szybko.

- Dobrze. Ben pomoże mi zamieść podwórze, gdy skończy jeździć z Redem.

- Jeździ z Redem? - zapytała Amy zaskoczona, że chłopak jeździ na swoim koniu, kiedy w Heartlandzie jest jeszcze tyle pracy.

- Tak - skinał głową Treg. - Rano też z nim godzinę *jeździł*.

Treg wyglądał na zaniepokojonego:

- Nie wydaje ci się, że dwie jazdy dziennie to trochę dużo jak na tak młodego konia?

- Ben mówił, że w przyszłym miesiącu jedzie z nim na konkurs. Wiele koni przygotowujących się do zawodów ćwiczy dwa razy dziennie.

- Owszem, ale nikt ich nie zmusza, żeby przez bitą godzinę skakały - powiedział Treg. - Rozumiem, że może jeździć raz na wybiegu i raz w terenie, ale Ben ćwiczył z nim dwukrotnie na parkurze.

Amy zmarszczyła brwi. Treg miał rację. Dwie sesje treningowe, a każda godzinna, to za dużo dla konia, zwłaszcza tak młodego jak Red.

- Mnie zresztą przydałaby się większa pomoc z jego strony - dodał Treg.

- Może powinniśmy z nim potem porozmawiać - zgodziła się Amy, po czym poszła się przebrać do domu. Kiedy wychodziła, gotowa do drogi, Ben wracał właśnie z Redem z wybiegu.

- Cześć - zawołał na jej widok i przystanął. - Dzisiaj był świetny.

Amy nie wiedziała, co powiedzieć. Chciała porozmawiać z nim na temat tak częstego skakania z Redem i zapytać, dlaczego nie pomaga Tregowi, ale nie miała pojęcia, jak zacząć. Sytuacja była dość niezręczna, bo przecież ciotka Bena płaci-

ła za jego pobyt w Heartlandzie. W innych okolicznościach nie wahałaby się, żeby z nim pogadać, ale w takiej sytuacji?

- Fajnie - powiedziała. - Eee... Tregowi przydałaby się chyba pomoc.

- Jasne - odparł Ben. - Przyjdę, tylko Red ochłonie.

- Dobrze, ale postaraj się szybko - powiedziała ostro.

Ben spojrział na nią zaskoczony, ale w tej samej chwili podjechał samochód pani Martin i Amy pomyślała, że ta rozmowa będzie musiała poczekać.

- Cześć, Ben - powiedziała Soraya, wysiadając z samochodu.

- Cześć - uśmiechnął się do niej Ben.

Widząc, że Soraya ma ochotę na rozmowę z Benem, Amy chwyciła ją za ramię. Nie chciała, żeby Claire musiała na nie czekać.

- Dzień dobry, pani Martin - powiedziała, ciągnąc Sorayę do samochodu.

- Witaj, Amy - odpowiedziała pani Martin, zwracając.

- Widziałas, jak się do mnie uśmiechał? - zapytała Soraya rozmarzonym głosem. - On jest *taki* słodki!

- Soraya! - zawołała jej mama, która posłyszała te słowa. - Myślałam, że jeździsz do Heartlandu dla koni.

- Bo tak jest! - zaprotestowała dziewczyna.

Ale kiedy mama odwróciła wzrok, spojrzała na Amy z ukosa i uśmiechnęła się.

Amy odwzajemniła uśmiech, w głębi duszy jednak martwiła się sytuacją, z którą będzie musiała sobie jakoś poradzić.

Claire czekała już na nie na eleganckim parkingu w Green Briar.

- Boks Flinta jest w tej stajni - powiedziała, prowadząc je przez nieskazitelnie czyste podwórze w stronę przestronnego nowoczesnego budynku.

Minęły duży zadaszony parkur, na którym trzy wspaniałe konie trenowały właśnie skoki przez ciąg przeszkód. Na środku wybiegu stała Val Grant. Z telefonem komórkowym przypiętym z tyłu brązowych bryczesów wydawała jeźdźcom głośne polecenia. Amy szybko przemknęła obok wybiegu, nie chcąc zostać zauważoną. Byłoby cudownie, gdyby udało jej się zobaczyć Flinta i uciec bez spotkania z Val Grant i jej córką Ashley. Skuliła się, słysząc łomot spadających słupków, a za chwilę usłyszała, jak Val Grant krzyczy nieprzyjemnym tonem; „Po co trzymasz ten bicz, Yvonne? Użyj go!”.

Amy i Soraya spojrzały na siebie porozumiewawczo i wbiegły do stajni.

- To on - powiedziała Claire. - Tam, w piątym boksie po lewej. Ten ciemnoszary.

Amy spojrzała przez rząd boksów w kierunku drzwi, sponad których wyglądał piękny rasowy siwek. Postawił zgrabne uszy i patrzył na nie dużymi mądrymi brązowymi oczami.

- Śliczny - powiedziała Amy, podchodząc bliżej. - Cześć - przywitała go.

Flint popatrzył na nią z dystansem. Amy zajrzała do boku. Wyglądał wspaniale, miał atletyczną sylwetkę, kształtne i silne nogi i szlachetny łeb.

Po chwili dołączyły do niej Soraya i Claire.

- Przystojniak, co? - zapytała Claire, domagając się pochwał.

- Jasne - przyznała Soraya, a Amy pokiwała tylko głową z aprobatą.

- Przejedziesz się? - zapytała.

Claire momentalnie straciła pewność siebie.

- Nno... to znaczy... nie wiem.

- Ale musisz! - zawołała Soraya.

- No, dobrze - zgodziła się w końcu Claire. - Przyniosę siodło.

Po chwili wróciła, niosąc siodło i uprzęż Flinta. Męczyła się z zasuwą drzwi do boku, po czym weszła do środka. Kiedy zbliżyła się do Flinta, koń zarzucił łbem.

- Spokojnie - powiedziała do niego, ale w jej głosie słychać było nerwowość.

Flint odsunął się na bok i przesunął do tyłu boksu tak, że stał odwrócony zadem do Claire. Posta-

wił uszy do tyłu, podniósł tylne kopyto i uderzył nim w ziemię. Claire szybko odskoczyła.

- Zawsze się tak zachowuje? - zapytała Soraya.

- Nie zawsze, ale w większości wypadków - odpowiedziała Claire, która była chyba wdzięczna, że ma wymówkę, by się odsunąć do drzwi. - Na początku wszystko było w porządku, a potem zaczęło się psuć. Osiodłanie go zabiera mi czasem dwadzieścia minut.

- Dwadzieścia minut? - Amy rozszerzyła oczy ze zdumienia.

- Ciągłe tak na mnie podnosi tylne kopyto - powiedziała Claire, czerwieniąc się. - Nie jestem pewna, co mam robić.

Amy zmarszczyła czoło. Widziała, jak Flint przyglądał się Claire, stojąc w rogu: miał postawione uszy i jasne spojrzenie. Nie wyglądał na złośliwego, co więcej, Amy miała wrażenie, że Flint wykorzystuje po prostu brak doświadczenia dziewczyny.

- Chcesz, żebym spróbowała? - zaproponowała.

Claire z wdzięcznością podała jej siodło.

Nie zwracając kompletnie uwagi na to, że Flint unosi tylne kopyto, Amy podeszła do jego łba, chwyciła go za grzywę tak, by nie mógł się odwrócić i zręcznym ruchem założyła mu lejce.

- Mam cię! - powiedziała i złapała go za nos, by założyć mu przez łeb uzdę. Flint spojrzał na jej zdecydowane spojrzenie i nie zaprotestował.

- Chyba po prostu musisz być z nim bardziej stanowcza - powiedziała do Claire. - Jest łobuzem i tyle.

Skończyła siodłanie, wyprowadziła Flinta na zewnątrz i podała lejce Claire. Dziewczyna spojrzała na główny wybieg: Val Grant nadal ćwiczyła z trójką jeźdźców.

- Pójdziemy na tylny wybieg - powiedziała pośpiesznie.

Amy i Soraya poszły za nią w kierunku mniejszego wybiegu za stajniami. Claire przeprowadziła Flinta przez furtkę, po czym go dosiadła.

Jednak kiedy tylko usiadła w siodle, Flint znowu zaczął swoje kroki w bok.

- Spokojnie - powiedziała Claire i chwyciła wodze. Spoglądając na Amy i Sorayę, próbowała się uśmiechnąć.

- Po prostu kawałek go poprowadzę w chodzie i stępem.

Kiedy odjechała, Soraya odwróciła się do przyjaciółki.

- Nie jest zbyt pewna siebie - powiedziała.

- Wiem - szepnęła Amy, kiedy Flint objeżdżał arenę. Claire siedziała w siodle poprawnie, ale była dość sztywna i spięta. - A Flint to kawał łobuza.

Kiedy tak na nich patrzyły, Flint zaczął się uspokajać, a i Claire wydawała się bardziej zrelaksowana. Na kłus się jednak nie zdecydowała.

Po pewnym czasie podjechała do furtki.

- Jest świetny, prawda? - zapytała z dumą.

- Jasne - przyznała Amy.

- Ale wygląda na żywotnego - dodała Soraya.

- Temu koniowi po prostu potrzebny jest ktoś, kto umie jeździć - odezwał się nagle głos za ich plecami.

Amy odwróciła się na pięcie. Za nimi stała Ashley Grant ze *skrzyżowanymi ramionami*, a platynowe blond włosy opadały jej na ramiona.

- Mówiłam ci, że Flint nie nadaje się kompletnie dla takiej nowicjuszki jak *ty* - Ashley zwróciła się do Claire. Wzruszyła ramionami i dodała: - Ale gdybyś chciała, to może znajdę trochę czasu, żeby na nim pojeździć.

- Nie, dziękuję, chyba go już wprowadzę - powiedziała szybko Claire i zaczęła pospiesznie zsiadać. - Ma już dosyć.

Ashley zaśmiała się i zwróciła do Amy:

- Jak idą interesy w... Heartlandzie? - zapytała i w denerwujący sposób wzniosła szyderczo brwi, wypowiadając tę nazwę.

- Prawdę powiedziawszy, mamy niezwykle duży ruch - odpowiedziała Amy chłodno, zaczynając otwierać furtkę. - Wszystkie boksy są zapełnione i mamy nowego pracownika.

Ashley wyglądała na zaskoczoną.

- A co się stało z Tregiem?

- Oprócz Trega - powiedziała Amy, a Claire w tym czasie wyprowadziła Flinta z wybiegu.

- Dobrze wiesz, że nie uda się wam zatrzymać Trega na zawsze - Ashley skrzyżowała ramiona. - Jest dobry, nawet mama tak mówi. Mógłby pracować wszędzie.

- Mógłby, ale nie chce - odparła Amy.

- Na twoim miejscu nie byłabym taka pewna. Czy on wie, że właśnie szukamy pracownika? Może zechciałby się do nas zgłosić?

Amy zaśmiała się z niedowierzaniem.

- Zejdź na ziemię, Ashley. Treg nigdy by nie przyszedł pracować w *takim* miejscu.

Ashley rozejrzała się po nieskazitelnym obejściu.

- Doprawdy? A więc Treg nie chciałby pracować w stadninie, która ma trzy wybiegi, tor do biegów przełajowych, trzy stajnie, profesjonalny personel i najlepsze konie? Oczywiście, że nie, Amy - dodała sarkastycznie. - Praca tutaj brzmi jak koszmar dla każdego pracownika stajni. Zwłaszcza gdy pomyślimy, co może mieć w zamian - zrujnowane obejście, jedną stajnię, dwa małe wybiegi i grupkę koni, których nikt nie chce.

Amy gorączkowo pragnęła znaleźć celną ripostę, ale w słowach Ashley było niestety sporo prawdy.

- Treg za nic by tu nie przyszedł - powtórzyła, desperacko pragnąc przekonać samą siebie.

- Mama zapłaciłaby wiele, żeby mieć tu kogoś takiego jak on - powiedziała Ashley. - Może nawet powiem jej, żeby do niego zadzwoniła - dodała niedbale.

- Możesz robić wszystko, na co masz ochotę! - krzyknęła Amy, czując, że zaczyna ją ogarniać wściekłość. - Treg i tak nie zostawi Heartlandu!

Usta Ashley ułożyły się w denerwujący uśmiešek.

- Naprawdę? - dziewczyna spojrzała wyzywająco na Amy. - W takim razie nie pozostaje nam nic innego jak poczekać i się o tym przekonać.

man uważała to za właściwy sposób przygotowywania się do konkursu.

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

- Ja odbiorę! - zawołał Treg, który właśnie wyszedł z siodłami.

Pięć minut później pojawił się z powrotem na podwórzu. Amy napełniała wiadro wodą dla Jake'a.

- Kto to? - zapytała.

- Nie zgadniesz - powiedział i podszedł do niej. W jego ciemnych oczach czaiły się wesołe ogniki.

- Nie mam pojęcia - potrząsnęła głową.

- Val Grant. Właśnie zaproponowała mi pracę w Green Briar - powiedział i uśmiechnął się szeroko.

- Val Grant! - Amy czuła się oszołomiona.

Treg zauważył wyraz jej twarzy i roześmiał się.

- Przecież się nie zgodziłem! Ale trzeba przyznać, że zaproponowała mi dwa razy tyle, ile dostaję tutaj, i byłbym głównym koniuszym. Wiesz co? - powiedział, udając poważny ton - może jednak *powinienem* rozważyć tę propozycję?

- Treg! - zawołała Amy, czując ulgę, że ten nie traktuje tej oferty poważnie, ale martwiąc się, że może czuć lekką pokusę.

- No wiesz, miałbym okazję pracować z ogromną liczbą różnych koni, podróżować, rozślawić swoje imię... - drażnił się z Amy.

- A przede wszystkim pracować z Val Grant! - wtrąciła Amy.

- No, właśnie - skrzywił się Treg. - A tego żadne pieniądze nie zrekompensują!

Wieczorem, kiedy wszyscy zasiedli do kolacji, Lou zapytała, jak radzi sobie Ben.

Amy nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Chyba nie ma z nim jakichś problemów? - zapytał dziadek, widząc, że się zawahała.

- Nie... nie, jest w porządku - powiedziała, sięgając po dzbanek z wodą.

- Tylko w porządku? - dziadek zmarszczył czoło; Amy wiedziała, że dziadek podejrzewają o to, że coś przed nim ukrywa. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic - odpowiedziała i zauważyła, że dziadek wzniosł brwi. - Po prostu myśli trochę inaczej niż my i to wszystko - próbowała wyjaśnić. - Ale jestem pewna, że to się jakoś ułoży.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Ja odbiorę - zawołała Amy, zadowolona, że rozmowa została przerwana. Zerwała się z miejsca i chwyciła za słuchawkę.

- Heartland. Przy telefonie Amy Fleming.

- Cześć, Amy. Mówi Scott.

- Cześć, Scott. - Amy uśmiechnęła się na dźwięk znajomego głosu. Scott odchrząknął.

- Czy jest Lou?

- Tak. Zaraz ci ją dam - to mówiąc, podała siostrze słuchawkę bezprzewodowego telefonu. - Scott, do ciebie - powiedziała, śmiejąc się.

- Do mnie? - zaczerwieniła się Lou.

- Tak - odpowiedziała Amy z kpiącym błyskiem w oku. - Do ciebie.

Lou wzięła do ręki słuchawkę.

- Cześć, Scott - powiedziała, wstając od stołu i odwracając się plecami do Amy. - Dobrze. A u ciebie?

Amy uśmiechnęła się do dziadka i usiadła przy stole, zapominając już całkowicie o rozmowie na temat Bena.

- Scott zaprosi Lou na randkę!

Dziadek pokręcił głową, ale zanim odwrócił głowę, Amy zdążyła zauważyć uśmiech na jego twarzy. Dziadek się do tego nie przyzna, ale Amy wiedziała, że gdyby Scott i Lou zaczęli się spotykać, byłby tak samo zadowolony jak ona. Przez kilka ostatnich miesięcy - od kiedy zerwała z poprzednim chłopakiem - Lou coraz bardziej zaprzyjaźniała się ze Scottem. Jak dotąd jednak nic się nie wydarzyło. To był pierwszy raz, kiedy Scott zadzwonił specjalnie do Lou.

Amy odwróciła się na krześle, czując pewną nadzieję. Właśnie usłyszała, jak Lou mówi: „Z wielką przyjemnością. Świetnie. W takim razie do zobaczenia”.

- No i? - domagała się wyjaśnień, kiedy tylko Lou odłożyła słuchawkę. - Zaprosił cię na randkę?

- Tak - odpowiedziała, odwracając się. Na jej twarzy malowało się niedowierzanie. - Zaprosił. Wychodzimy w sobotę.

- Och, Lou, to cudownie! - zawołała Amy, zrywając się na równe nogi i ściskając siostrę. - Pasujecie do siebie ze Scottem idealnie!

- To tylko randka, Amy - zaśmiała się Lou, ale mimo że podchodziła do sprawy praktycznie, widać było, że jej oczy jaśnieją blaskiem.

Nazajutrz w drodze do szkoły Amy podzieliła się wiadomością z Sorayą.

- Cudownie, prawda?

- Ciekawe, czy Matt o tym wie - zastanawiała się Soraya.

Matt był młodszym bratem Scotta i należał do ich najbliższych przyjaciół. Kiedy tylko wszedł do autobusu, od razu mu powiedziały, co się wydarzyło.

- To super - odpowiedział i popatrzył z nadzieją na Amy. - Może chcieliby, żebyśmy też z nimi poszli?

- Akurat! - powiedziała.

- Moglibyśmy iść gdzie indziej - zasugerował.

- Może innym razem - odparła.

Matt westchnął teatralnie.

- Znowu dostałem kosza.

- Jakoś się z tym pogodzisz - uśmiechnęła się do niego Amy.

Już od prawie roku Matt usiłował się z nią umówić, ale Amy jakoś nie widziała go w roli swojego chłopaka. Kątem oka zauważyła, że Soraya jej się przygląda. Według jej przyjaciółki, głupotą było odrzucanie zalotów Matta. Był fajny, inteligentny, popularny wśród rówieśników i miło było z nim przebywać.

- Co to za nowa dziewczyna, z którą wczoraj rozmawiałyście? - zapytał Matt, spoglądając w kierunku miejsca, na którym siedziała Claire.

- To Claire Whitely - wyjaśniła Amy.

- przeprowadziła się tu z Filadelfii - dodała Soraya. - Wczoraj pojechałyśmy obejrzeć jej konia. Trzyma go w Green Briar.

- Jak się dogaduje z Ashley? - zapytał Matt.

- Chyba się jej trochę boi - odpowiedziała Amy, przypominając sobie, jak Claire poczerwieniała i zaczęła się jąkać, kiedy Ashley się do niej odezwała.

- Wcale jej się nie dziwię - zażartował. - Każdy się boi Ashley.

Amy uśmiechnęła się.

- Pewnie będzie musiała się nauczyć przed nią bronić. To znaczy, jeżeli zamierza nadal trzymać Flinta w Green Briar.

- Biedna - pożałowała jej Soraya. - I tak już paskudnie, że trzeba spotykać Ashley codziennie w szkole. Wyobraźcie sobie, co to znaczy oglądać ją jeszcze po południu - to mówiąc, kiwnęła brodą w kierunku przodu autobusu. - Wiesz co, obserwuję ją, jest dzisiaj jakaś smutna.

Amy spojrzała w kierunku siedzenia zajmowanego przez Claire. Dziewczyna ścisnęła w rękę torbę, najwyraźniej zatopiona w myślach.

Kiedy dojechali do szkoły, Amy przepchnęła się do Claire.

- Cześć. I jak tam?

- Dobrze - powiedziała Claire pośpiesznie. W tym samym momencie Matt i jego koledzy wyskoczyli z autobusu i rozepchnęli je. Jeden uderzył plecakiem Claire w rękę.

- Au! - krzyknęła, chwytając się za ramię.

- Co się stało? - chciała wiedzieć Amy.

Claire przygryzła wargę. Wyglądała, jakby próbowała powstrzymać łzy.

- Wszystko w porządku? - zapytała Soraya, podchodząc. Widziała, że Claire trzyma się za rękę. - Co się stało?

- Moja ręka - powiedziała Claire. - Odsunęła się na bok, by przepuścić resztę uczniów, po czym zdjęła kurtkę. Pod spodem miała bluzkę z długim rękawem. Kiedy go podwinęła, Amy i Sorai aż zaparło dech w piersiach. Na ramieniu miała ogrom-

ny siniak. Na jego czarnofioletowym tle odznaczał się wyraźnie blady ślad zębów.

- Co się stało? - zapytała Soraya.

Claire przełknęła głośno ślinę i założyła z powrotem kurtkę.

- To Flint - powiedziała. - Ugryzł mnie wczoraj, gdy już poszłyście.

- Co na to twoja mama? - zapytała Amy.

- Nie powiedziałam jej. A najgorsze, że ona dzisiaj przyjedzie, bo chce zobaczyć, jak jeżdżę. Jeżeli Flint mnie znowu ugryzie, mama będzie chciała się go pozbyć - oczy Claire wypełniły się łzami. - Nie podobało jej się, że tata mi go kupił. Mówi, że nie mam doświadczenia, żeby mieć konia.

- Może Amy by pomogła? - Soraya spojrzała na Amy. - Ma doświadczenie z agresywnymi końmi.

- Mogłabyś? - Claire spojrzała z nadzieją na Amy, która nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nic nie mogę zrobić, gdy Flint jest w Green Briar. Val Grant trenuje konie i chyba by się wściekła, gdybym tam poszła i zaczęła ci pomagać.

Zauważyła, że Claire rzednie mina, i poczuła się paskudnie.

- Ale mogę ci poradzić, jak powinnaś z nim postępować. No, i może mogłabym przyjechać dzisiaj pomóc ci go osiodłać, żeby twoja mama nie była świadkiem jego zachowania. To nie rozwiąże problemu, ale przynajmniej zyskasz na czasie.

Claire zgodziła się skinieniem głowy.

- O tak, proszę, Amy. Żeby tylko mama się nie dowiedziała, ja z nim będę ćwiczyć, zrobię, co tylko powiesz. Jestem pewna, że on się poprawi.

- W takim razie uzgodnione. Przyjdę zaraz po szkole - powiedziała lekko, choć w głębi duszy była pełna obaw. Powiedzieć Claire, co ma robić z Flintem, i wykonanie przez nią tych poleceń to różne rzeczy. Na podstawie tego, co zdążyła zauważyć, Amy wiedziała, że Flintowi potrzebny był ktoś doświadczony - a żadne rady nie uczynią z Claire doświadczonego jeźdźca.

Po powrocie do Heartlandu Amy przekonała dziadka, żeby zawiózł ją do Green Briar.

- Przyjadę po ciebie za godzinę - powiedział, wysadzając ją pod elegancką białą bramą.

- Dobrze. Dzięki, dziadku. Na razie.

Wchodząc przez bramę, zauważyła, że w jej kierunku biegnie już Claire.

- Dzięki Bogu, że jesteś. Mama będzie tu za jakieś dwadzieścia minut - powiedziała zdyszana, dobiegając do Amy. - A jeszcze musimy go przygotować i osiodłać przed jej przyjazdem. Ale ostrzegam cię, dzisiaj zachowuje się wyjątkowo paskudnie.

Claire zdążyła już zanieść do boksu Flinta cały sprzęt do pielęgnacji. Kiedy otworzyła drzwi,

Flint *zarzucił* łbem i postawił uszy do tyłu. Claire zawałała się.

- Dobry konik - powiedziała nerwowo.

Flint uderzył kopytami w podłogę i machnął ogonem.

- To samo robił wczoraj - wyjaśniła Claire.

Ostrożnie podeszła do konia.

- Chodź tu, chodź.

Flint kłapnął zębami i Claire odskoczyła z krzykiem.

Amy przejęła kontrolę nad sytuacją.

- Dosyć tego! - powiedziała ostro, przechodząc obok Claire. Flint spojrzał na nią, łeb trzymał wysoko, a jego oczy wydawały się ją taksować.

Amy wzięła uprząż z rąk dziewczyny i zbliżyła się energicznym krokiem do łba Flinta. Szybkim ruchem założyła mu uprząż i naciągnęła ogłowie. Już miała je zapiąć, kiedy Flint podrzucił wysoko łeb.

- Nie! - powiedziała. Koń spojrzał na nią i ustąpił.

Amy poklepała szyję Flinta i obejrzała uważnie jego łeb. Mama zawsze powtarzała, że osobowość konia jest odcisnięta w kształcie jego łba. Flint miał nos podobny nieco do nosa łosia, duże oczy i wielkie, rozwarte chrapy. To wszystko wskazywało na wielką inteligencję. Amy spojrzała na uszy Flinta: były długie i wąskie, jakie często spotyka się

u trudnych, humorzastych koni. „Niezwykle inteligentny, ale trudny i kapryśny - pomyślała, gładząc podłużny nos Flinta. - Kompletnie nieodpowiedni dla niewprawionego jeźdźca”.

Mama nauczyła Amy, że agresja koni z reguły jest wynikiem strachu. Tym razem jednak dziewczyna była skłonna wierzyć, że Flint był wyjątkiem od tej zasady. Czuła, że Flint zachowuje się agresywnie wobec Claire tylko dlatego, że wie, że może sobie na to pozwolić w jej obecności. „I ma rację” - pomyślała.

- Co mogę z nim zrobić? - zapytała Claire.

- Po prostu musisz być bardziej stanowcza - powiedziała Amy, a widząc minę Claire, dodała: - Nie chodzi o to, żebyś go biła. Zwróć mu uwagę, kiedy się będzie źle zachowywał, i postaraj się nie denerwować - Amy zaczęła przywiązywać Flinta. - Trzeba się pospieszyć. Twoja mama zaraz tu będzie.

Na początku, kiedy Claire próbowała pomóc przy szczotkowaniu, Flint znów świsnął ogonem, ale stanowcze słowa Amy szybko powstrzymały ten przejaw jego złego zachowania.

- Musisz mu po prostu pokazać, że to ty rządzisz - powiedziała.

Wreszcie Flint był gotowy. Dziewczyny osiodłały go i zaprowadziły na najmniejszy wybieg. Gdy Claire włożyła stopę w strzemień, Flint zaczął tańczyć w miejscu. Claire nerwowo skróciła wodze.

- Stój! - powiedziała. ,

Starała się, by jej głos brzmiał stanowczo, ale niezbyt jej się to udało. Jej głos brzmiał bowiem zbyt wysoko. Flint zrobił krok w bok. Claire zrezygnowała wówczas z próby uspokojenia go i usiadła w siodle.

Flint puścił się truchtem wokół wybiegu. Po pierwszym okrażeniu Claire kazała mu biec kłusem. Ciągnął niecierpliwie za wędzidło i zarzucał tylnymi nogami. Wtem zauważył stertę płotków ułożonych za ogrodzeniem. Zerwał się szybko, a Claire, zupełnie nieprzygotowana na tak gwałtowny ruch, wysunęła nogę ze strzemia i omal nie wypuściła lejców. Czując, że dziewczyna trzyma go znacznie luźniej, Flint pochylił łeb i wierzgnął trzy razy.

- Trzymaj się, Claire! - zawołała Amy spod bramy.

Przy pierwszym wierzgnięciu Claire utrzymała się w siodle, ale kiedy Flint nachylił łeb pomiędzy przednie nogi po raz drugi, jej druga stopa wypadła ze strzemia. Przy trzecim wierzgnięciu dziewczyna przeleciała nad łbem konia i upadła na ziemię.

- Claire! - krzyknęła Amy.

Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy wspinała się, by przejść nad bramą. Za jej plecami rozległ się jeszcze głośniejszy krzyk:

- O, mój Boże! Claire!

Amy odwróciła się gwałtownie. Do bramy biegła kobieta z brązowymi włosami do ramion.

- Mama!

Amy spojrzała ponownie na Claire. Dziewczyna usiadła i patrzyła na biegnącą kobietę z przerażeniem w oczach.

Rozdział 5

Amy nie zatrzymała się.

- Nic ci nie jest? - zawołała, dobiegając do Claire na środku wybiegu.

Ku jej uldze, Claire zaprzeczyła.

- Chyba nic - głos dziewczyny zadrżał na widok mamy otwierającej bramę. - Teraz to już wszystko zepsułam, Amy. Nie mogę uwierzyć, że mama zobaczyła, jak spadam.

- Pójdę po Flinta - powiedziała Amy.

- Claire! - zawołała pani Whitely wysokim głosem.

- Nic mi nie jest, mamó - odpowiedziała Claire, wstając i idąc w jej kierunku.

Amy poszła złapać Flinta. Pasł się niedbale na pasie trawy z boku wybiegu. Kiedy Amy zbliżyła się do niego, spojrzał na nią. Widać było, jak mięśnie napinają mu się pod skórą. Amy wyjęła z kie-

szeni paczkę miętówek i podała mu cukierek na wyciągniętej dłoni.

- Masz tu, masz - powiedziała cicho.

Stała nieruchomo i czekała. Flint obserwował ją jeszcze przez chwilę, ale pokusa zjedzenia miętówki okazała się zbyt silna. Wyciągnął pysk i podszedł do dziewczyny.

- Dobry konik - powiedziała cicho, chwytając za wodze.

Flint gryzł cukierka, spoglądając na nią mądrymi ciemnymi oczami.

- Niedobrze zrobiłeś, Flint - powiedziała do niego, potrząsając głową.

Poklepała stalowoszary bok konia. Może i był niezdolny, ale polubiła go. W końcu był młody i miał charakter.

Spojrzała ponad bramą. Wyglądało na to, że Claire kłóciła się z matką.

- Czas chyba wypić piwo, które nawarzyłeś - powiedziała do Flinta, czując, jak ogarnia ją smutek. Cmoknęła na konia i poprowadziła go w kierunku Claire i jej mamy.

- On musi odejść, Claire - usłyszała głos pani Whitely, kiedy podeszła bliżej. - Jest niebezpieczny, każdy ci to powie. Twój ojciec chyba oszalał, żeby kupować ci takiego konia.

- On nie jest niebezpieczny, mamó! - zawołała Claire. - Tylko pełen energii.

- Energii? *Przecież* on ci złamie kark!
- Mamo, obiecuję, że tego nie zrobi - protestowała Claire, po czym zwróciła się o pomoc do Amy.
- Proszę, Amy, powiedz, że nie.

- On ma po prostu temperament - powiedziała Amy szybko. Zauważyła rysujący się na twarzy pani Whitely wyraz szoku i zmartwienia, więc podeszła bliżej i wyciągnęła rękę. - Jestem Amy Fleming. Razem z siostrą prowadzę Heartland, schronisko dla zaniedbanych i sprawiających problemy koni.

- Mówiłam ci o Amy, mamo - wtrąciła się Claire.

Pani Whitely pokiwała głową w zamyśleniu.

- Tak... tak, pamiętam. Miło mi cię poznać, Amy - spojrzała ponownie na Claire. - Kochanie, nie wiem, co mam zrobić - powiedziała, kręcąc głową. - Nie mogę pozwolić ci na nim jeździć, jeżeli on tak będzie wierzał. Nie będę mogła spać.

- Ale, mamo...! - broniła się Claire.

- Może ktoś mógłby pomóc Claire - odezwała się Amy. - Udzielić jej paru lekcji. W gruncie rzeczy Flint nie jest niebezpieczny, proszę pani. Po prostu Claire musi się nauczyć być bardziej stanowcza wobec niego.

- Może i tak - pani Whitely westchnęła i spojrzała na Flinta. - Chyba powinnam poprosić Val Grant o pomoc.

- Nie! - przerwała Claire. - Tylko nie Val Grant! Będzie mi kazała go bić. Niech Amy mi pomoże.

- Mówiłam ci już, że nie mogę, przynajmniej kiedy Flint jest tutaj. Val Grant nigdy by na to nie pozwoliła.

- To przeniesiemy go do Heartlandu. Prawda, mamó?

Amy spojrzała zaskoczona.

- Claire! - zawołała pośpiesznie pani Whitely. - Nie możesz podejmować decyzji tak pochopnie.

- A czemu nie? Tu mi się nie podoba. Ashley Grant lubi się znęcać nad innymi i ciągle ze mnie szydzi. A Flint przy Amy zachowuje się grzecznie. Amy nauczy mnie, co powinnam robić. Pomożesz mi, prawda? - zwróciła się do Amy.

- Ale w tym momencie wszystkie boksy mamy zajęte - powiedziała Amy i zauważyła, że mina Claire zrzedła. Może jednak mogłaby jakoś pomóc? Bardzo by chciała. - W zasadzie jest jeszcze całkiem ciepło - powiedziała, myśląc szybko. - Mój kuc, Figaro, mógłby więc pomieszkać trochę na zewnątrz. Te parę tygodni by nie zaszkodziło, a Flint mógłby zająć jego boks.

Pani Whitely wyglądała, jakby nie miała pojęcia, co robić.

- To... to bardzo miłe z twojej strony - zaczęła.

- Zgódź się, mamó! - prosiła Claire. - Zrobię wszystko, ale powiedz, że się zgadzasz.

Pani Whitely wzruszyła bezradnie ramionami.

- No, dobrze - powiedziała w końcu. - Jeżeli Amy jest przekonana, że potrafi pomóc, dam wam jeszcze jedną szansę. Ale tylko na miesiąc. Jeżeli do tego czasu Flint się nie poprawi, będzie musiał odejść.

- Poprawi się - powiedziała Claire. - Jestem tego pewna.

Kiedy Amy wróciła do Heartlandu, Lou i dziadek siedzieli w kuchni i zajmowali się rachunkami. Amy opowiedziała im o Flincie.

- Może zająć boks Figara - wyjaśniła. - A Figaro w tym czasie będzie na powietrzu.

- To mu nie zaszkodzi - pokiwał głową dziadek. - A z tego, co mówisz, wynika, że twojej koleżance przydałaby się pomoc.

- Kiedy przyjedzie ten koń? - zapytała Lou, otwierając kalendarz, by wpisać przyjazd Flinta.

- Pani Whitely powiedziała, że spróbuje wypożyczyć przyczepę na sobotę.

- Mogę pojechać po niego naszą - powiedział dziadek. - Nie mam planów na sobotę.

- Świetnie! Zadzwoń do mamy Claire i powiem jej o tym.

- A powiedziałaś Tregowi? - zapytała Lou.

- Nie. Wiesz, gdzie on jest?

- Chyba w siodłami.

Amy pobiegła do siodłami, gdzie Treg czyścił właśnie siodło. Opowiedziała mu o Flincie.

- Jej mama dała nam miesiąc. Jeżeli do tego czasu się nie poprawi, zamierza go sprzedać.

- To, co opowiadałaś, wskazuje, że to przykład niewłaściwego konia dla niewłaściwego jeźdźca.

- Tak - kiwnęła głową Amy. - Ale Claire za wszelką cenę chciałaby go zatrzymać. Musimy spróbować jej pomóc. Jeżeli nauczy się być bardziej stanowcza, on zacznie ją szanować i przestanie się tak zachowywać.

- To może potrwać dłużej niż miesiąc - powiedział Treg, odwieszając siodło.

- Nie potrwa - Amy była nastawiona optymistycznie. - Przy mnie zachowuje się w porządku.

- Bo ty całe życie przebywasz wśród koni. A takiego doświadczenia nie da się kogoś nauczyć. To przychodzi z czasem.

- Będzie dobrze, zobaczysz - powiedziała, ignorując jego wątpliwości, po czym zmieniła temat.

- A gdzie Ben?

- Zgadnij - powiedział z ironią w głosie.

- Z Redem? - zapytała przygnębiona.

Treg skinął głową.

- Jeździ z nim na wybiegu, już drugi raz dzisiaj. Wiesz, że on dzisiaj pracował może ze dwie godziny? Jeżeli go o coś poproszę, zrobi to, ale jeżeli nic mu nie powiem, to się tylko snuje po siodłami al-

bo siedzi w boksie Reda. W połowie wypadków łatwiej mi zrobić coś samemu niż tracić czas, żeby go znaleźć. Próbowałem mu to wytłumaczyć, ale bez skutku.

- Mam z nim znowu porozmawiać? - zaproponowała Amy.

- Może trzeba poprosić Lou - Treg wzruszył ramionami. - Może jej posłucha?

- Pozwól, że spróbuję pierwsza - powiedziała Amy.

Wplątanie w to Lou nadałoby tej rozmowie charakter oficjalnej skargi, a Amy nadal miała nadzieję, że Ben po prostu potrzebuje jeszcze czasu na to, żeby się wdrożyć.

- Dobrze - odpowiedział. - Powodzenia.

Amy ruszyła w kierunku wybiegu, zastanawiając się po drodze, co powinna powiedzieć. Benjechał kłusem dokoła areny. Wzdłuż boku wybiegu ustawił szereg przeszkód. Kiedy Amy doszła do bramy, zawrócił w jej kierunku. Amy przeraziła się. Po szyi i bokach Reda płynęły strugi potu. Na widok przeszkód Red zarzucił wysoko łeb i skoczył w bok. Ben poprowadził go w małym kółku.

Amy przystanęła i zaczęła się przyglądać. Red próbował się wyrwać spod kontroli Bena. Wyglądał na niezwykle zdenerwowanego.

Ben znowu zawrócił go ku przeszkodom i znowu Red rzucił się ochoczo do przodu.

- Nie! - krzyknął Ben, szarpiąc za pysk Reda. Amy wzdrygnęła się, gdy koń zarzucił wysoko łeb.

Ben ponownie prowadził Reda w małym kółku, nogami i siodłem prowadząc go do przodu, nakazując posłuszeństwo i uległość. Amy wiedziała, że Ben próbuje go powstrzymać przed zbyt szybkim biegiem w kierunku płotków. Ale jego stanowczość potęgowała tylko zdenerwowanie konia. Amy zapomniała zupełnie, że przyszła tu porozmawiać o pracy Bena. Podbiegła do wejścia na wybieg.

- Daj mu odpocząć, Ben! Nie widzisz, że go coraz bardziej denerwujesz?

Ben zatrzymał Reda i odwrócił się w siodle.

- Co? - zapytał. Patrzył na Amy ze złością, ale ona nie zwróciła na to uwagi.

- Denerwujesz go tylko, każąc mu dreptać w kółeczku! - zawołała.

- Musi się nauczyć! Konkurs jest już za trzy tygodnie.

- Niczego się nie nauczy, jeżeli będzie zestresowany - zaproponowała Amy. - Weź go na ścieżkę i daj mu ochłonać. Jutro możesz znowu próbować.

Ale Ben był uparty.

- Nie ustąpię mu. Nauczy się *teraz*.

Red prychnął i zrobił krok w bok. Ben skrócił wodze i zmusił go do kłusu.

- Ben! - krzyknęła Amy, czując że zaczyna ogarniać ją wściekłość.

Ale Ben nie zwrócił na nią uwagi. Kłusował w kółku, ignorując jej protesty. Jeżeli nie chciała własnym ciałem zastąpić im drogi, mogła się tylko przyglądać z boku. Odczuła ulgę, gdy zauważyła, że króciutki postój przy bramie uspokoił nieco Reda. Nie próbował już się szarpać z Benem, lecz jechał równym kłusem, opuścił łeb i nie zaciskał szczęk. Ben ustawił go na linii przeszkód. Widząc to, Amy wstrzymała oddech.

- Dalej, koniku! - szepnęła, kiedy Red zbliżył się do płotków. Miał postawione uszy, ale był już o wiele spokojniejszy. Ben pozwolił mu biec, krok Reda wydłużył się i za chwilę przefrunęli ponad wszystkimi trzema przeszkodami.

Ben zatrzymał Reda na drugim końcu wybiegu.

- Kochany! - zawołał, poklepując go mocno. Po chwili podjechał w kierunku Amy. Z jego oczu zniknął już uparty, gniewny wyraz.

- Widzisz? - powiedział triumfalnie, gdy był już blisko. - Było o niebo lepiej. *Teraz* mogę pojechać z nim na ścieżkę. Nigdy nie powinno się ustępować koniowi, Amy - dodał, kiedy otwierała im bramę. - Koń ma się nauczyć tego, czego od niego oczekujesz, wtedy, kiedy ty tego chcesz. W przeciwnym razie nigdy nie będziesz miała nad nim pełnej kontroli. A to konieczne, gdy chcesz wygrywać. Na razie.

Po tych słowach wyjechał poza bramę, w kierunku lasu.

Amy nie wiedziała, co powiedzieć, obserwowała więc tylko, jak odjeżdża. Co prawda, odniósł zamierzony skutek, pracując z Redem swoimi metodami, ale Amy nie mogła się z nim zgodzić. Jaki był sens w uzyskaniu pełnej kontroli nad koniem, jeśli zwierzę nie chce współpracować z jeźdźcem? Zdecydowanie lepsze efekty można osiągnąć, gdy jeździec i zwierzę zaprzyjaźnią się. A to czasami oznacza pójście na ustępstwa albo zaakceptowanie faktu, że koń to żywe stworzenie, które miewa gorsze dni, jak człowiek. Jej zdaniem, niska to cena za posiadanie zwierzęcia lubiącego swoją pracę i całym sercem starającego się przypodobać właścicielowi.

Amy poszła wolnym krokiem w kierunku podwórza. Podobnie jak wielu miłośników koni, zainteresowanych rywalizacją w konkursach, Ben najwyraźniej nie podzielał jej poglądów. Tyle że tych wszystkich innych ludzi nie musiała oglądać codziennie podczas jazdy konnej. Widok konia trenowanego w Heartlandzie w taki właśnie sposób działał na nią przygnębiająco.

- I co, rozmawiałaś z nim? - zapytał Treg, który właśnie pojawił się w drzwiach siodłami. - Przeprowadzi Reda i weźmie się do pomocy?

Nagle Amy zdała sobie sprawę, że przecież poszła do Bena, żeby porozmawiać z nim o pracy.

- Ja... nie miałam okazji - przyznała. - Zabrał Reda na przejażdżkę.

- Co? - zawołał Treg. - Praktycznie nic nie zrobił przez cały dzień, tylko jeździł na Redzie albo się nim zajmował! Trzeba jeszcze pozamiatać podwórze, dać koniom siana, że nie wspomnę o siodłach

- Treg machnął ręką w kierunku siodłami. - Kiedy to ma być zrobione?

- Nie martw się - powiedziała Amy, widząc jego niepokój. - Porozmawiam z nim, jak tylko wróci. Obiecuję.

Amy zamiatała rozrzuconą słomę wokół kupki nawozu, kiedy wrócił Ben z Redem. Na jej widok zsiadł z konia.

- Ciężko pracujesz? - zapytał, poklepując Reda.

Amy wyprostowała plecy, czując, że oblewa ją fala gorąca i wściekłości. Odrzuciła włosy, które przykleiły się do spoconego czoła.

- Ktoś musi - powiedziała nieprzyjemnie.

Ben spojrzał na nią zaskoczony.

- Co cię ugryzło?

- Ben! - wybuchnęła Amy, która zaczynała już tracić do niego cierpliwość. - Masz tu pracować jako pomocnik. Nie możesz po prostu cały czas jeździć z Redem i zostawiać całą pracę mnie i Tregowi!

- Przecież nie zostawiam! - zaprotestował Ben.

- Pomogłem dzisiaj Tregowi. Wyczyściłem sześć boksów i przygotowałem pasze w ciągu dnia.

- Też mi co! - Amy podniosła głos. - A pozostałe dwanaście boksów? A czyszczenie sprzętu, szczotkowanie koni, ćwiczenia z końmi?

- A więc uważasz, że się objam?

- Tak!

- Dobrze. W takim razie nie będę jeździł z Redem w ciągu dnia, tylko po pracy.

- Bardzo dobrze! - zawołała Amy. - Może w końcu zaczniesz się tu zmieniać na lepsze.

- Super - powiedział Ben i odmaszerował, prowadząc Reda.

Z tylnego budynku wyszedł Treg.

- Co to za krzyki? - zapytał.

- Ben - odpowiedziała Amy, a widząc, że Treg otwiera usta, by coś powiedzieć, dodała wzdychając: - Nawet nie pytaj. Pójdę to chyba jakoś wyjaśnić, bo inaczej Lou na mnie naskoczy.

Ruszyła przez podwórze, powtarzając sobie w duchu: „Uspokój się”. Gdyby straciła panowanie nad sobą, nic dobrego by z tego nie wyniknęło. Powinna przez cały czas pamiętać o tym, jak Ben w ogóle pojawił się w Heartlandzie - i o tym, że powinni być wdzięczni za jakąkolwiek dodatkową pomoc.

Widząc, że Ben wychodzi z boksów Reda, Amy podeszła bliżej.

- Ben, widzisz, nie chciałam tak cię krytykować. Ale musiałybyś nam trochę więcej pomagać.

- Tak. Dobrze - odpowiedział krótko.

Amy chciała już powiedzieć kilka przykrych słów, ale ugryzła się w język.

- Dalej, Ben. Głupio się tak kłócić - powiedziała i pomyślała, jak Red zachowywał się na wybiegu. Może to go tak złościło? - Jest mnóstwo suplementów, które możesz użyć, żeby uspokoić trochę Reda. Miód jest dobry. I waleriana. Pokażę ci, jeśli chcesz.

- On nie potrzebuje uspokajania - powiedział Ben, zamykając z hukiem drzwi boksu. - Musi się tylko nauczyć dyscypliny.

- Dyscypliny? - zawołała Amy. - Przecież on nawet *nie widział* przeszkody, taki był nakręcony!

- To mój koń i ja będę decydował, jakich metod użyć - powiedział Ben gniewnie.

- Nawet jeśli go stresują? - odparowała Amy
- Nie bądź taki uparty. Zioła mogłyby naprawdę pomóc.

- Nie ma mowy, nie będę mu dawał żadnego dziadostwa.

- Dziadostwa? - wykrztusiła Amy.

- Wszyscy wiedzą, że takie rzeczy nie dają efektu. Możesz dawać waszym koniom, co tylko chcesz, ale Red będzie dostawał tylko to, co zawsze - Ben podniósł siodło i już się odwrócił, ale jeszcze się na chwilę zawahał. - Słuchaj, Amy, twoje prawo, co robisz w Heartlandzie, ale pamiętaj, że ja nigdy nie

prosiłem o to, żeby tu przyjeżdżać i cze­gokolwiek się uczyć - to mówiąc, Ben odmaszerował, nie czekając nawet na to, co powie Amy. „Świetnie - pomyślała, tracąc całkowicie panowanie nad sobą. - To już naprawdę przesądziło sprawę!”.

Wypadła z budynku w poszukiwaniu Trega. Przecież *próbowała* zachować cierpliwość w stosunku do Bena, chciała dać mu trochę czasu. Ale nie *zamierza* stać i słuchać, jak on nazywa dziadostwem środki lecznicze przygotowane przez mamę i obraża ich pracę w Heartlandzie.

- I jak poszło? - zapytał Treg zwyczajowo. Ujrzał, że jest wściekła, i zreflektował się. - Aha, niedobrze.

- Nie uwierzysz, co powiedział Ben! - zawołała Amy. Słowa same popłynęły z jej ust i zrelacjonowała całą rozmowę.

- Naprawdę tak powiedział? - zapytał Treg.

- Naprawdę! - krzyknęła. - To bez sensu! Po co on tu w ogóle jest? Nie wierzy w alternatywną medycynę, nie cierpię tego, jak traktuje Reda, a na dodatek on prawie w ogóle nic nie robi! Mam tego dosyć! Wystarczająco wyraźnie dał do zrozumienia, że nie jest zainteresowany pobytem u nas. Idę do Lou. Musimy coś z nim zrobić!

- Na przykład? - zapytał Treg.

- Pozbyć się go! - odpowiedziała z furją. - I to natychmiast!

Rozdział 6

Amy otworzyła gwałtownie kuchenne drzwi. Lou, zajęta wprowadzaniem rachunków do laptopa, podniosła ze zdziwieniem głowę, kiedy siostra nagle wparowała do środka.

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmiła.

- Coś się stało? - zapytała Lou z niepokojem, ale w tym samym momencie zadzwonił telefon.
- Poczekaj sekundę.

Amy usiadła niecierpliwie przy stole. Chciała wszystko załatwić jak najszybciej. Wprawdzie układ zaproponowany przez Lisę był dla nich bardzo korzystny, ale nie dało się ukryć, że Ben nie pasował do Heartlandu. Nie ma rady, musi odejść.

- Och, witaj, Liso - powiedziała Lou do słuchawki. - Tak, przy telefonie.

Amy odwróciła się zaskoczona.

- Lisa Stillman? - zapytała bezgłośnie.

A kiedy Lou kiwnęła twierdząco, jęknęła w głębi duszy: „Nie miała kiedy zadzwonić!”.

- Tak, tak. Ben sobie dobrze radzi - powiedziała Lou. Amy zaczęła gorączkowo kręcić głową, ale Lou, odwrócona do niej plecami, nie zauważyła tego. - Tak, jestem pewna - usłyszała Amy jej głos. - Nie, nie było żadnych problemów, dlaczego miałyby być?

Nastąpiła chwila ciszy. Kiedy Lou odezwała się ponownie, jej głos brzmiał bardzo poważnie.

- Rozumiem. Tak... tak, to lepiej, że o tym wiemy.

Amy była zaskoczona. O co tu chodziło?

Lou ponownie zamilkła.

- Rozumiem - powiedziała wreszcie. - Biedny Ben.

Amy nie spuszczała z niej oka. Co takiego ta Lisa mówi?

- Tak, jak powiedziałam. Radzi sobie raczej dobrze, ale zawiadomię cię, gdyby pojawiły się problemy. Oczywiście, zachowamy tę informację dla siebie. Obiecuję. Dziękuję za telefon. Do usłyszenia.

- O co chodziło? - zażądała Amy, kiedy tylko Lou odłożyła słuchawkę.

Siostra odwróciła się, marszcząc lekko czoło.

- O Bena.

- Tyle to i ja zrozumiałam - odpowiedziała Amy niecierpliwie.

Lou usiadła powoli przy stole.

- Słuchaj, powiem ci, co mówiła, ale obiecaj, że nikomu tego nie powtórzysz.

- Dobrze - Amy była zaintrygowana. - Masz moje słowo.

- Lisa dzwoniła, żeby usłyszeć, jak Ben sobie radzi - wyjaśniła Lou. - Obawiała się, że Ben może sprawiać trochę kłopotów. Jak się okazuje, miał trudne dzieciństwo i sprawiał im w przeszłości problemy.

- Mów dalej - Amy chciała usłyszeć całą historię,

Lou westchnęła.

- Cóż, jego rodzice rozwiedli się, kiedy miał dziesięć lat, a wtedy zaczął wagarować i pakować się w kłopoty. Jego mama ciężko znosiła rozwód, więc pomyślała, że może Ben nie powinien być obok niej w takich chwilach. Wysłała go więc do Lissy, z nadzieją, że zmiana otoczenia wyjdzie mu na dobre. Lisa powiedziała, że sporo czasu upłynęło, zanim Ben odnalazł się w Fairfield. Wydaje jej się, że początkowo uważał, że mama go zostawiła, podobnie jak wcześniej ojciec. Ale stopniowo zaczął odnajdywać w sobie talent do jazdy konnej i przyzwyczajając się do nowego życia. Nawet je polubił.

Amy była wstrząśnięta.

- Nie miałam pojęcia - powiedziała.

- Lisa martwi się, że Ben pomyśli, że teraz ona, wysyłając go do Heartlandu, próbuje się go

pozbyć. Dlatego właśnie dzwoniła, by zapytać, jak sobie radzi - Lou zmarszczyła brwi. - Ale jest wszystko dobrze, prawda?

- No... - Amy zastanawiała się, co powiedzieć.
- Właściwie... - przyznała w końcu - właściwie mamy z nim problemy.

- Przecież mówiłaś ostatnio, że wszystko jest w porządku - powiedziała szybko Lou.

- Nieprawda. Nie miałam okazji wam wszystkiego wyjaśnić, bo zadzwonił Scott. Najpierw sądziłam, że to dlatego, że Ben jest tu nowy i potrzebuje czasu. Ale jest coraz gorzej.

Amy opowiedziała siostrze o kłótni z Benem i o tym, że przyszła prosić, żeby Ben odszedł.

- Rozumiem - powiedziała Lou, kiedy Amy skończyła mówić. Popatrzyła na nią zagadkowo.

- Nadal tak czujesz?

Amy zawahała się. Było jej wprawdzie żal Bena, ale czy na tyle, by zaakceptować to, że miałyby zostać w Heartlandzie?

- Nie wiem - powiedziała powoli.

- Pomyśl, przez co on musiał przejść. Przecież dobrze wiemy, jak to jest, kiedy zostawia cię ojciec i dorastasz, nie mając z nim kontaktu. I chociaż wiesz, że logicznie rzecz biorąc, nie ma w tym twojej winy, to jednak nie potrafisz przestać myśleć, że to przez ciebie. Ben też tak musiał się czuć, a teraz, kiedy ciotka przysłała go do nas, czuje się pew-

nie zraniony i sam nie wie, co ma o tym myśleć. Musimy się uzbroić w cierpliwość, Amy, i dać mu więcej czasu.

Amy przypomniała sobie wcześniejszy wybuch Bena.

- Ale dlaczego? - zapytała. - My przeżyliśmy gorsze rzeczy i jakoś nie oczekiwaliśmy, że ludzie będą nas traktować w szczególny sposób. Ben ma chociaż mamę, a my nie.

- My nie mamy - potwierdziła Lou cicho. - Ale mamy za to świadomość, że mama kochała nas w każdej minucie swojego życia. I bez względu na to, co się stało, nigdy nie miałyśmy co do tego najmniejszych wątpliwości - Lou chwyciła Amy za rękę. - Amy, wyrosłaś tutaj, w Heartlandzie, z mamą i dziadkiem, którzy cię kochali i troszczyli się o siebie. Ben nie miał nigdy takiego poczucia stabilizacji. Pomyśl o tym, Amy. Jakbyś się czuła, gdyby mama nie była tak silna i po rozstaniu z tatą odesłała cię z domu?

Amy zamilkła, próbując pojąć, co powiedziała Lou. Sama myśl o tym była zbyt okropna, żeby się w ogóle nad tym dłużej zastanawiać.

Lou odezwała się ponownie. Tym razem jej głos brzmiał łagodniej.

- Amy, nie możemy się odwrócić od Bena. To wszystko musi być dla niego bardzo trudne, a ja mam przemożne przeczucie, że Heartland jest

w tej chwili dla niego najlepszym miejscem - to mówiąc, ścisnęła Amy za rękę. - Możemy chociaż spróbować mu pomóc?

Amy powoli pokiwała głową.

- Dobrze - powiedziała. - Może zostać. Ja... ja postaram się go zrozumieć.

Lou odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję ci, Amy - powiedziała. - Naprawdę to doceniam. Ale, wiesz, chyba najlepiej będzie, jeżeli Ben się nie dowie, że tyle wiemy o jego przeszłości. Mógłby się poczuć zdradzony przez Lisę. Widać, że nie chce o tym rozmawiać, i nie sądzę, żeby zareagował pozytywnie, gdyby wiedział, że traktujemy go na szczególnych zasadach.

- Nie zdradzę się przed nim - zgodziła się Amy.
- I nie powiem nikomu oprócz Trega.

- Nie, Amy, Tregowi też nie możesz nic mówić - wtrąciła pośpiesznie Lou. - Obiecałam Lisie, że wszystko, co mi powiedziała, zostanie między nami. Wyjaśnię wszystko dziadkowi, ale nikt spoza rodziny nie może się o tym dowiedzieć.

Amy osłupiała.

- Nie mogę nic powiedzieć Tregowi? Co on sobie pomyśli, kiedy mu powiem, że jednak nie wyrzucamy Bena? Przecież jego to też dotyczy. Jeśli Ben nie zacznie się przykładać do pracy, a my nic z tym nie zrobimy, Treg zrobi się podejrzliwy.

- Powiedz mu po prostu, że to ja nalegam, żeby dać Benowi więcej czasu - powiedziała Lou. - Powiedz, że jesteśmy to winni Lisie, bo finansuje jego pobyt w Heartlandzie. Możesz wszystko zrzucić na mnie i prowadzone przeze mnie rachunki. Ale obiecaj, że nic mu nie powiesz.

Amy spojrzała na siostrę z niechęcią i westchnęła.

- No, dobrze. Obiecuję.

- Amy - odezwała się Lou ciepło. - Wszystko się wyprostuje, jestem tego pewna. Ben potrzebuje trochę czasu - uśmiechnęła się do Amy. - Przecież pomagamy w Heartlandzie koniom, które mają problemy, to jemu nie możemy pomóc?

Amy wyszła na podwórze zatopiona w myślach. Treg napełniał wiadro wodą przy korycie.

- I jak poszło? - zapytał. - Co powiedziała Lou?

- Chce dać Benowi jeszcze jedną szansę.

- A powiedziałaś jej, co on mówił o Heartlandzie i że wcale nie chce tu być? - zapytał zaskoczony.

Amy kiwnęła przytakująco.

- Nadal uważa, że powinniśmy dać mu więcej czasu.

- Jakim cudem nie jesteś na nią wściekła? - zdziwił się Treg.

Po raz pierwszy Amy żałowała, że Treg zna ją aż tak dobrze.

- Może tym razem ma rację. Może rzeczywiście Ben potrzebuje więcej czasu, żeby się zaadaptować.

Zauważyła, że Treg przygląda się jej zaskoczony.

- Tak czy inaczej, jesteśmy to winni Lisie, żeby chociaż spróbować - powiedziała szybko. - I chociaż nie jestem pewna, czy on kiedykolwiek się tu wpasuje, to jednak uważam, że musimy uszanować to, co mamy. Chyba jakakolwiek dodatkowa pomoc jest lepsza niż żadna?

Treg wzruszył ramionami i nic nie powiedział.

- Pójdę i pogadam z nim jeszcze raz - powiedziała. - Gdzie on jest?

- Poszedł po Jake'a i Sola na pastwisko.

Amy uśmiechnęła się lekko i zwróciła się w kierunku zewnętrznych wybiegów. Czuła się okropnie z tym, że nie powiedziała Tregowi całej prawdy.

Znalazła Bena przy wybiegu, przeprowadzał właśnie oba konie przez bramę.

- Pomóc ci? - zapytała, robiąc krok do przodu, żeby chwycić linę Sola.

- Dzięki - powiedział Ben.

Amy przez chwilę obracała linę nerwowo w rękę i nie mogła się zdobyć na to, by spojrzeć Benowi prosto w oczy. To wszystko było *takie* niezręczne.

- Wiesz... - zaczęła.

- Amy... - odezwał się Ben dokładnie w tej samej chwili.

Przerwali oboje.

- Mów - zachęcił Ben.

- Chciałam tylko przeprosić cię za tę kłótnię.

- Nie, to ja przepraszam - powiedział smutno.

- Przesadziłem z reakcją. Jesteście dla mnie bardzo dobrzy, a ja się po prostu nie przemęczam - poklepał Jake'a. - Od teraz będę robił dużo więcej. Czasem tak się skupiam na Redzie, że przestaję zwracać uwagę na całą resztę.

- OK - odpowiedziała Amy, którą przeprosiny Bena zaskoczyły, ale i ucieszyły. - Byłoby fajnie.

- Byłem wściekły z powodu tego, jak Red zachowywał się na wybiegu - kontynuował Ben. - Ale nie powinienem był tak na ciebie naskakiwać - kąciki jego ust uniosły się w delikatnym uśmiechu. - Gdybym był pomocnikiem w stadninie ciotki, już dawno by mnie wyrzuciła.

Amy poczuła nagle okropne wyrzuty sumienia. Ben najwyraźniej szczerze żałował tego, co powiedział wcześniej.

- Nie wygłupiaj się - powiedziała lekko. - Przecież nie mamy zamiaru tego zrobić.

Zaczęli prowadzić konie przez podwórze.

- Moja mama dziś dzwoniła - odezwał się Ben.

- Chciałaby przyjechać i zobaczyć mnie z Redem na konkursie - jego głos brzmiał całkiem zwyczajnie, ale Amy zauważyła, że zacisnął usta. - Rzadko ją widuję, wiesz?

- Tak? A... a dlaczego? - zapytała, czując się dość niezręcznie.

Ben wzruszył ramionami.

- Rodzice rozwiedli się, kiedy miałem dziesięć lat. Mama nie radziła sobie zbyt dobrze z całą sytuacją i kiedy miałem dwanaście lat, odesłała mnie do ciotki Lisy. Pewnie myślała, że taka przerwa dobrze mi zrobi. Tyle że utknąłem tam na dobre.

- Twoja mama przyjeżdżała już wcześniej oglądać cię z Redem na zawodach? - zapytała Amy, próbując znaleźć coś pozytywnego.

- Nie - odpowiedział, ścisząc nagle głos. - Jeżeli jej się uda, będzie to pierwszy raz.

- No, to pewnie zależy ci na tym, żeby Red się dobrze zachowywał - odpowiedziała, próbując wykazać zrozumienie.

- Zależy mi na jego zachowaniu bez względu na to, czy ona przyjedzie, czy nie - Ben wyprostował się. - Nie obchodzi mnie to, co ona myśli.

Amy spojrzała na chłopaka. Przez chwilę pokazał wrażliwszą, o wiele przyjemniejszą stronę swojej osobowości, ale znowu otoczył się niewidzialną barierą, a na jego twarzy pojawił się dawny wyraz determinacji.

Amy odprowadziła Solę, zastanawiając się po drodze nad słowami Bena. Nie wierzyła mu, gdy mówił, że nie obchodzi go, co myśli jego mama. Widziała przecież, że jest to dla niego ważne i to

bardzo. Może właśnie dlatego był taki surowy wobec Reda wcześniej, na wybiegu? Może teraz jeszcze bardziej mu zależało na dobrym występie? „Biedny Ben - pomyślała. - Wszystko mu się tak pokomplikowało. Lou ma rację, najwidoczniej bliźny z przeszłości jeszcze długo będą się goić”.

W ciągu kilku następnych dni po powrocie ze szkoły Amy zauważała, że Ben stara się częściej pomagać im w obowiązkach i jeśli jest to konieczne, gotów jest zostać dłużej. Ale nadal widać było, że nie jest zainteresowany poznaniem istoty ich pracy w Heartlandzie. Nie wymigiwał się wprawdzie od robót, ale nie interesował go zupełnie aspekt leczenia koni.

W sobotę dziadek przywiózł Flinta z Green Briar. Na widok wracającego samochodu z przyczepą Amy porzuciła sprzątaną boksów.

- I jak? - zapytała, kiedy dziadek wysiadł z samochodu.

Jack Bartlett zmarszczył czoło.

- Kawał łobuza. Nie pozwolił Claire wprowadzić się do przyczepy, sam musiałem to w końcu zrobić.

- Dziękuję ci, dziadku - powiedziała Amy, wdzięczna za to, że tam był.

- Jesteś pewna, że będziesz w stanie pomóc Claire? - dziadek wyglądał na zatroskanego. - Ona naprawdę nie ma doświadczenia.

- Wiem, ale myślę, że jej potrafię pomóc - odparła Amy, a jej szare oczy wyrażały zdecydowanie. - Naprawdę.

Dziadek popatrzył na nią przez chwilę, po czym uśmiechnął się - był to uśmiech podszyty nutką smutku.

- Czasami przypominasz mi mamę - powiedział cicho.

Amy spojrzała mu w oczy. Przez większą część czasu starała się po prostu żyć dalej, ale poczucie straty i żałoby było zawsze gdzieś obok i wystarczyła chwila, taka jak ta, by wróciła fala tłumionych emocji. Już miała jej ulec, gdy nagle podjechała pani Whitely i zatrzymała auto obok przyczepy.

Amy zamrugała pospiesznie, widząc, że Claire otwiera drzwi i wysiada.

- Ojej! - zawołała Claire, rozglądając się po stajniach i wybiegach Heartlandu. - Wygląda tak samo jak w tym czasopiśmie.

- To rzeczywiście dziwne - odpowiedziała Amy, spychając w głąb cały smutek i zmuszając się do lekkiego tonu. Uśmiechnęła się do Claire: - Cieszę się, że ci się podoba.

Nagle rozległo się kopanie końskich kopyt na przyczepie.

- Lepiej go wyprowadźmy - powiedział dziadek i zabrał się do otwierania tylnych drzwi i opuszczania rampy.

Amy weszła do środka, zadowolona, że może się czymś zająć. Tuż za nią pojawiła się Claire. Na widok dziewczyny Flint opuścił uszy i rzucił się łbem do przodu. Claire odskoczyła.

- Ja go wyprowadzę - powiedziała Amy. Podeszła śmiało do Flinta i odwiązała lonżę. Flint potrząsnął łbem, ale ona nie puściła liny.

- Spokojnie - powiedziała i głaskała go tak długo, aż się uspokoił.

- Już można! - zawołała do stojącego na zewnątrz dziadka.

Ten otworzył rampę i Amy wyprowadziła Flinta. Na podwórzu pojawili się Treg i Ben. Obaj przyszli obejrzeć Flinta.

- Ładny koń - powiedział Ben z uznaniem, kiedy Flint prychnął i rozejrzał się.

- Bardzo - zgodził się Treg. - Chociaż wygląda na nerwowego.

Claire zrobiła krok do przodu, a wtedy Flint zarżał i machnął przednim kopytem.

- Uważaj, Claire! - zawołała jej mama.

- Jest po prostu podenerwowany - powiedziała Amy, skrzępowana obecnością pani Whitely. - To wszystko jest dla niego nowe - to mówiąc, poprowadziła Flinta wokół podwórza, próbując go wyciszyć.

- Napije się pani kawy? - zapytał dziadek.

Amy zauważyła z ulgą, że pani Whitely skinęła potakująco głową. Jeśli Flint miał szaleć, lepiej,

żeby pani Whitely tego nie widziała. W końcu chodziło im przecież o to, by przekonać ją, że to bezpieczny koń.

- I co o tym myślisz? - zapytała Trega.

- Nie wygląda na to, żeby był z natury agresywny.

- Chyba żartujesz! - zawołał Ben. - Przecież widziałeś, co zrobił.

Treg spojrział na niego zniecierpliwiony.

- Wystarczy spojrzeć na jego łeb, żeby się przekonać, że on nie ma agresywnego charakteru. Widać, że jest inteligentny, ma silny i trudny charakter, ale nie jest z natury zły.

Amy uśmiechnęła się do Trega, zadowolona, że dostrzegł w kształcie łba Flinta te same cechy co ona.

Jednak Ben był daleki od entuzjazmu.

- Jasne. Zaraz mi powiecie, że będziecie czytać z jego znaku zodiaku.

Amy próbowała wyjaśnić Benowi, w czym rzecz, z nadzieją, że wzbudzi jego zainteresowanie.

- Treg ma rację - powiedziała. - Naprawdę można wyczytać charakter konia z jego łba. Kształt oczu, uszu, pyska i warg są wskazówkami mówiącymi o jego charakterze.

Claire wyglądała na zachwyconą.

- Naprawdę? A co możecie powiedzieć, patrząc na łeb Flinta?

Amy spojrzała na konia.

- Duże oczy i nozdrza oraz nos podobny nieco do nosa łośia sugerują, że jest śmiały i inteligentny, a długa, płaska broda i długi pysk oraz to, jak kładzie uszy, świadczą o tym, że może być uparty i trudny. Wygląda na konia, który musi czuć respekt przed jeźdźcem.

- I to wszystko wyczytałaś tak po prostu z jego pyska? - Claire nie kryła zdumienia.

Amy kiwnęła twierdząco głową.

- To co mam zrobić, żeby przestał mnie gryźć?

Amy zawahała się.

- Musiałabyś zdobyć jego szacunek, ale to nie będzie proste.

- Nie szkodzi - powiedziała Claire. - Jestem gotowa poświęcić wiele czasu i zrobić wszystko, żeby tak się stało. Żeby go nie sprzedano.

- Zrobimy, co tylko się da, prawda, Treg? - zapytała Amy.

- Jasne - odpowiedział i uśmiechnął się do Claire. - Jeżeli naprawdę zależy ci na tym, żeby go zatrzymać, to nie widzę przeszkód, dlaczego miałyby się nie udać.

- Zależy mi - odpowiedziała.

W tym samym momencie na podwórze wyszła pani Whitely.

- Czy jedziesz ze mną do domu, Claire? - zapytała.

Dziewczyna spojrzała niepewnie na Amy.

- Najlepiej byłoby, gdyby dzisiaj mógł się zaaklimatyzować. Zaczniemy ćwiczyć jutro.

- Dobrze - zgodziła się Claire. - W takim razie do jutra. Pa, Flint - dodała, spoglądając na konia, ale ten patrzył gdzieś w dal i całkowicie ją zignorował. Claire popatrzyła na niego jeszcze przez chwilę i odeszła.

- No i? - Amy zwróciła się do Trega, prowadząc Flinta przez podwórze do tylnej stajni. - Myślisz, że Claire nauczy się, jak z nim postępować?

- Wiem tylko, że nie będzie to łatwe - odparł Treg z powagą.

- Tu akurat masz rację! - wtrącił się Ben. - Ja bym nawet powiedział, że to będzie w zasadzie niemożliwe! Przecież to oczywiste, że dziewczyna taka jak ona nigdy w życiu nie poradzi sobie z tak żywotnym rasowym koniem, jak Flint. Nie wiem nawet, po co się fatygujecie.

Treg odwrócił się na pięcie. Widać było, że ma już dosyć negatywnego nastawienia Bena.

- No, właśnie. Ty byś się przecież nie fatygował, prawda?

- Co to niby miało oznaczać? - zapytał Ben, kiedy Amy wprowadzała Flinta do boksu.

- Przecież ty nie możesz tego zrozumieć. Nie wykazujesz cienia zainteresowania tym, co tutaj robimy! - warknął na niego Treg.

Amy podeszła do drzwi boksu.

- Treg... - powiedziała, widząc, jak *zadrzał* podbródek Bena.

Ale Treg nie zwrócił na nią uwagi. Najwyraźniej był już doprowadzony do ostateczności.

- I pewnie nawet nigdy nie poczułeś, co to znaczy czegoś bardzo pragnąć. Tak bardzo, że gotów byłbyś o to walczyć. Miałeś lekkie życie. Claire może nie jest tak pewna siebie jak ty, ale jeżeli chce walczyć o to, by zatrzymać Flinta, to my jej w tym pomożemy, bo w Heartlandzie pomagamy nie tylko koniom, ale i ludziom - Treg pokręcił głową. - Ale nie oczekuję, że ty to zrozumiesz - spojrzął na Bena, po czym odwrócił się i odszedł.

- Co go ugryzło? - zawołał Ben. - Czym sobie zasłużyłem na takie traktowanie?

Amy wyszła z boksu, nie wiedząc, co powiedzieć. Treg prawie nigdy nie tracił panowania nad sobą. Była jednak pewna, że uwagi Bena o Claire przelały czarę goryczy. Stres związany z intensywną pracą, jaką Treg wykonywał, odkąd mieli w Heartlandzie pełne stajnie, musiał się na nim w końcu odbić. Amy rozumiała, że musiało być dla niego niezwykle trudne tolerowanie Bena, który nie wydawał się zainteresowany czymkolwiek.

- Nic mu nie jest - powiedziała, czując się niezręcznie. - Ostatnio po prostu ciężko pracuje i jest przemęczony - uśmiechnęła się do Bena i próbu-

jąc uniknąć dalszych pytań, zmieniła temat: - Może byśmy skończyli sprzątać, a potem się przejeździemy?

Amy skończyła sprzątać boksy i postanowiła odszukać Trega. Nie widziała go od czasu jego wybuchu, bo uznała, że najlepiej będzie, jeśli da mu ochłoniąć.

Chłopak był na wybiegu, ćwiczył z Kolombem na lonży. Kiedy zauważył, że Amy stoi przy bramie, natychmiast zatrzymał gnadosza.

- Prrrr - powiedział, zbierając linę i podprowadzając konia do Amy.

- Cześć - powitała go.

- Przepraszam za to, co się stało wcześniej - powiedział zawstydzony. - Całkiem straciłem panowanie nad sobą. Co ten Ben sobie wyobraża, że kim jest? Żeby mówić nam, że nie powinniśmy się fatygować, żeby pomóc koniowi i jeźdźcowi? Przecież na tym właśnie polega Heartland - Treg pokręcił głową. - Pewnie zauważyłaś, że on zaczyna mi działać na nerwy.

- Zauważyłam - powiedziała z uśmiechem. Odchrząknęła, zastanawiając się, jak powiedzieć Tregowi, że właśnie jedzie z Benem na przejażdżkę. - Jadę z nim na ścieżki - powiedziała. - Weźmiemy Sola i Cygankę.

Treg spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Przydałoby im się trochę ruchu... eee... ty też możesz z nami jechać - dodała szybko.

- Nie, dzięki - Treg pokręcił głową. - Czegoś tu nie rozumiem, Amy. Jeszcze parę dni temu chciałaś go wywalić, a teraz ochoczo spędzasz z nim czas?

Amy odwróciła wzrok.

- Po prostu wydaje mi się, że on potrzebuje trochę więcej czasu, żeby się przystosować. Próbuję zrobić tak, żeby poczuł się tu lepiej, z nadzieją, że wtedy może bardziej się zaangażuje - spojrzała na niego. - Dalej, pojedź z nami. Będzie fajnie.

- Żadna siła mnie nie zaciągnie - odparł, po czym odwrócił Kolomba i odszedł.

Amy poczuła się paskudnie, jakby go zdradziła. To prawda, zbagatelizował całą sytuację, ale ona i tak wiedziała, że w głębi duszy musi być zdezoorientowany jej postępowaniem.

- Do zobaczenia później - powiedziała.

W odpowiedzi Treg kiwnął lekko głową.

Dwadzieścia minut później Amy i Ben cwałowali po szerokiej ścieżce porośniętej trawą. Amy spojrzała przez ramię na chłopaka. Był dobrym jeźdźcem i bardzo dobrze radził sobie z upartą Cyganką. Była to ponadpółtorametrowa klacz hodowli holenderskiej, przysłana do Heartlandu po to, by

wyleczyć ją z nawyku wierzgania. Była już prawie gotowa do powrotu do domu, bo nadal wprawdzie jeździło się na niej trudno, ale przestała wierzgać.

- Zwalniamy? - zawołała Amy.

Ben kiwnął twierdząco głową i zmusił konia do truchtu. Cyganka posłusznie wykonała polecenie, a on poklepał jej czarną szyję. Amy także zwolniła ijechała obok Bena.

- Słucha cię - powiedziała.

- To fajny koń - odpowiedział. - A co robią z nią właściciele, w sensie zawodów?

- Głównie ujeżdżanie - odpowiedziała. - Ale chyba mają nadzieję, że wystartują w konkursach, kiedy przestała wierzgać. Ona ma dopiero pięć lat.

- Jak to zrobiłaś, że przestała wierzgać? - zapytał Ben z zainteresowaniem.

- Przypięliśmy jej do grzbietu manekin i pozwoliliśmy, żeby wierzgała, ile dusza zapragnie, aby zrozumiała, że choćby nie wiadomo jak się starała, manekin nie spadnie. A gdy zdała sobie sprawę, że wierzganie nie daje skutku, po prostu przestała. Zmieniliśmy też jej dietę i dawaliśmy jej zioła i olejek lawendowy, by się uspokoiła, a potem sami zaczęliśmy na niej jeździć.

- I pewnie przeanalizowaliście też jej osobowość - Ben uśmiechnął się złośliwie. - To wam na pewno pomogło.

- Żebyś wiedział. Jak popatrzysz na jej łeb, zauważysz, że jej czoło nachyla się do tyłu pomiędzy oczami a potylicą, że ma skośny pysk i wąskie chrapy. To wszystko świadczy o tym, że może być uparta i krnąbrna. Pracujemy nad nią i próbujemy ją przekonać, żeby raczej współpracowała z człowiekiem niż mu się opierała.

- Naprawdę w to wszystko wierzysz, co? - zaśmiał się Ben.

- Tak - odparła krótko Amy.

- No, dobrze - prowokował ją Ben. - To jaki w takim razie jest Red? - uśmiechnął się. - No, dalej. Przeanalizuj jego cechy.

Amy przyjrzała się kasztankowi.

- Ma szerokie czoło, długi pysk i płaską, wąską brodę, a to sugeruje, że jest bardzo inteligentny i powinien szybko się uczyć - powiedziała z namysłem. - Oczy w kształcie migdałów i pofałdowane nozdrza świadczą o tym, że będzie ufny i skłonny do współpracy.

- No, mów dalej.

- Ale niewielkie wklęsnięcie na jego łbie świadczy o tym, że jest raczej wrażliwy i trzeba z nim postępować rozważnie. Wymaga zrozumienia, a jeżeli będzie się zbyt na niego naciskać, straci pewność siebie - to mówiąc, Amy spojrzała na Bena. Na jego czole pojawiły się niewielkie bruzdy. - No, i co o tym sądzisz? Znasz go najlepiej, udał mi się opis?

- Całkiem bliski prawdy - *przyznał* Ben.
- A widzisz! - zawołała triumfalnie.
- No tak, ale *zdążyłaś* go już trochę poznać -
dodał szybko Ben. - Skąd mam wiedzieć, że wy-
wnioskowałaś to wszystko na podstawie łba Reda,
a nie obserwacji jego zachowania?

- Znikąd. Musisz mi po prostu uwierzyć. Na
tym polega w dużej mierze nasza praca. Wiele rze-
czy wydaje się całkiem bezsensownych, a jednak
osiągamy efekty. A przecież o to właśnie chodzi.

- Może - powiedział Ben i poklepał Cyganekę.
- Ja jednak wolę trzymać się metod naukowych.

Pomimo tych słów Amy wyczuła w głosie Bena
niewielką zmianę nastawienia. Minęli zakręt
i ścieżka znowu się poszerzyła.

- Chodź - powiedziała Amy, postanawiając, że
na razie nie będzie go już męczyć. - Cwałujemy?

Rozdział 7

Po lunchu Amy poszła sprawdzić, jak Flint czuje się w nowym miejscu.

- Wezmę go chyba na dwadzieścia minut na wybieg treningowy - powiedziała do Trega.

- Masz już pomysł na to, jak pomóc Claire?

- Pomyślałam sobie, żeby najpierw wypróbowała terapię T-Touch. Potem może zacząć ćwiczyć na wybiegu, najpierw z lonżą, później bez.

- Dobry pomysł. To powinno pomóc zbudować między nimi odpowiednią więź. A gdy już to osiągną, Claire nie powinna mieć problemów z jazdą.

Amy spojrzała na Flinta stojącego w tyle boksu.

- Nie do końca można o nim powiedzieć, że jest przyjacielski, co?

- Może za jego zachowaniem kryje się coś więcej - powiedział Treg z namysłem. - Wiesz coś o jego przeszłości?

Amy pokręciła przecząco głową. Zwykle pytała o szczegóły z przeszłości konia, ale przecież Flinta nie przyjęła do Heartlandu w zwykły sposób.

- Zapytam Claire jutro rano - powiedziała i weszła do boksu. - No, chodź, Flint. Musimy trochę poćwiczyć.

Zgodnie z tym, co powiedziała Tregowi, zamierzała poradzić Claire, by zaczęła ćwiczyć na wybiegu - najpierw prowadząc Flinta na linie, każąc mu iść stępem, kłusem, galopować, zmieniać kierunek jazdy, cofać się lub podchodzić do środka wybiegu, zgodnie z wydawanymi poleceniami. W rezultacie Claire powinna się nauczyć pracować z Flintem bez lonży, wyłącznie wydając ustnie polecenia. Amy była pewna, że ten sposób - zwany wypracowywaniem swobody - pomoże Claire i Flintowi osiągnąć więź opartą na wzajemnym zaufaniu i szacunku.

Zanim to jednak miało nastąpić, Amy chciała sprawdzić, czy Flint był wcześniej prowadzony na lonży. Przypięła więc linę do uzdy, podniosła bat i wprowadziła konia ze stajni.

Wprawdzie w Heartlandzie nigdy nie używano bata do bicia koni, ale podczas ćwiczeń z lonżą stosowano specjalny bicz jako element szkoleniowy. Umieszczano go przed koniem, by zwolnił, kierowano na jego bok, by nie podbiegał zbyt blisko ogrodzenia wybiegu, lub uderzano nim w piasek,

by zachęcić konia do biegu. Mama zawsze tłumaczyła Amy, żeby nie uważać go za bat, lecz za przedłużenie ręki.

Gdy znaleźli się na wybiegu, Amy wydłużyła lonżę. Szybko zauważyła, że Flint wcześniej musiał tak ćwiczyć, bo reagował na wydawane polecenia, idąc stępem czy obiegając ją.

Po dziesięciu minutach Amy postanowiła nauczyć Flinta nowych poleceń. Potrzebowała jednak pomocnika i już miała iść po Trega, kiedy zauważyła Bena stojącego przy stercie nawozu. Ku jej zdziwieniu, najwyraźniej ją obserwował. Co więcej, wyglądało na to, że stał tam już dobrą chwilę.

- Cześć! - zawołała.

Ben podniósł rękę w geście powitania, a Amy podjęła szybką decyzję.

- Czy przyszedłbyś mi pomóc? Potrzebuję pomocnika.

Ben zawahał się, ale kiwnął twierdząco głową.

- Pewnie - zawołał.

Kiedy podszedł bliżej, Amy wyjaśniła, co zamierza zrobić.

- Chciałabym go nauczyć, żeby na polecenie zmieniał kierunek biegu - powiedziała. - Możesz poprowadzić go dokoła wybiegu, a kiedy powiem „zwrot”, zachęcić do zmiany kierunku?

- Nie ma problemu - odrzekł.

Amy cmoknęła i zachęciła Flinta do chodu. Po kilku krokach powiedziała „Zwrot”. Ben poprowadził Flinta w drugą stronę. Powtórzyli to ćwiczenie kilka razy, a wtedy Ben zapytał:

- Po co to robisz?

- To pierwszy krok w kierunku tak zwanego wypracowywania swobody - wyjaśniła. - Uczysz konia, by wypełniał polecenia na lonży, a kiedy je opanuje, odpinasz linę, żeby się przekonać, czy kiedy jest wolny, też cię posłucha.

- Ale po co? - zapytał Ben.

- Ponieważ to pomaga rozwinąć więź pomiędzy zwierzęciem a jeźdźcem - odparła.

Ben stopniowo oddalał się coraz bardziej od łba Flinta, aż w końcu koń robił zwroty bez pomocy, reagując wyłącznie na głos Amy.

- Na dzisiaj wystarczy - powiedziała.

Była zadowolona, zarówno z tego, jak szybko Flint się uczył, jak i z pomocy Bena. Mógł się zarzekać, że nie wierzy w alternatywne metody, ale kiedy pozbył się maski sceptycyzmu, stawał się doskonałym pomocnikiem. Wyczuwał instynktownie, kiedy trzeba było pokierować Flintem, a kiedy usunąć się na bok.

- Dzięki - rzekła do Bena. - Byłeś świetny.

- Nie ma sprawy - wzruszył ramionami.

Kiedy Amy prowadziła Flinta do stajni, z boksu Perły wychylił się Treg.

- I jak poszło? - zapytał.

- Świetnie - odpowiedziała. - Nakłoniłam Bena, żeby mi pomógł, i zaczęliśmy uczyć Flinta zwrotów na polecenie.

- Nakłoniłaś *Bena* do pomocy? - powtórzył Treg.

- Tak - powiedziała, wprowadzając Flinta do boksu i odpinając uprząż. - Całkiem dobrze sobie radził, prawdę mówiąc.

Gdy wyszła z boksu, Treg stał w korytarzu, ręce skrzyżował na piersi, twarz miał marsową.

- Czegoś tu nie rozumiem - powiedział. - Skąd bierzesz tę cierpliwość w kontaktach z Benem? To takie niepodobne do ciebie.

- Dzięki! - Amy próbowała zbyć Trega śmiechem, ale on nadal marszczył czoło.

- Nie, nie... tu chodzi o coś innego. Tyle czasu spędzasz z Benem... bierzesz jego stronę. Dlaczego?

- Lou mnie prosiła, przecież wiesz - powiedziała Amy szybko.

- Tak, a ty zawsze robisz to, co ona powie - odparł sarkastycznie. - Amy, ze mną możesz być przecież szczerą.

Amy pragnęła powiedzieć Tregowi prawdę, ale wiedziała, że nie może.

- Jak wiesz, staram się ostatnio słuchać trochę więcej Lou. A poza tym tak się składa, że uważam, że Lou ma w tym wypadku rację. Być może właś-

nie powinniśmy dać Benowi jeszcze jedną szansę. Przed chwilą pokazał, że potrafi się uczyć, tylko trzeba do niego właściwie podejść - Amy zauważyła sceptycyzm we wzroku Trega, więc próbowała się bronić. - Mówisz, że taka cierpliwość jest do mnie niepodobna, a takie uprzedzenie nie jest podobne do *ciebie*. Daj spokój Benowi.

Po wyrazie twarzy Trega poznała, że poczuł się dotknięty. Obrócił się na pięcie bez słowa i zaczął odchodzić. Amy nie mogła tego znieść. Musiała mu to jakoś wyjaśnić.

- OK, OK - powiedziała z determinacją w głosie. - Masz rację. Tu chodzi o *coś* więcej.

Treg odwrócił się gwałtownie.

Amy ugryzła się w język.

- Ale... ale nie mogę ci powiedzieć.

- Nie możesz mi powiedzieć? - Treg otworzył szeroko oczy. Amy widziała w nich niedowierzanie.

- Obiecałam Lou - szepnęła.

Twarz Trega pociemniała.

- Rozumiem - powiedział sucho.

- Chciałabym ci powiedzieć, naprawdę - zawołała Amy. - Uwierz mi. Ale muszę też uszanować życzenie Lou - spojrzała na Trega błagalnie. - Proszę cię, spróbuj mnie zrozumieć.

Treg spojrzał na nią lodowatym wzrokiem.

- Wiesz, w takich chwilach jak ta wydaje mi się, że cię w ogóle nie rozumiem - zmusił ją spoj-

rzeniem, by patrzyła mu w oczy. - Zmieniłaś się - powiedział krótko, po czym zaczął odchodzić. - Mam dużo pracy.

Amy poczuła się okropnie. Od czasu, kiedy Treg zaczął pracować w Heartlandzie w pełnym wymiarze, mama zawsze mówiła mu o wszystkim, co się dzieje, a kiedy zmarła, był jak rodzina - cierpiał z nimi w żałobie i razem z nimi walczył o przetrwanie schroniska. A teraz ona coś przed nim ukrywała i usuwała go poza nawias wydarzeń.

Nie chciała, żeby to tak wyszło. Ale dała słowo Lou i rozumiała, że jeżeli wszystko się Benowi ułoży i jak najmniej osób będzie wiedziało o jego kłopotach osobistych, tym lepiej na przyszłość. Amy była pewna, że gdyby Treg znał sytuację, myślałby podobnie. „Gdybym tylko mogła mu powiedzieć” - pomyślała.

Tego wieczoru, kiedy poszła już do domu, weszła po schodach do pokoju siostry. Lou przygotowywała się do randki ze Scottem.

- Co jest? - zapytała, widząc Amy stojącą w drzwiach.

- Chodzi o Trega - odpowiedziała Amy, wzdychając. - Lou, ja *muszę* mu powiedzieć o Benie.

- Rozumiem cię, Amy, naprawdę - powiedziała Lou ciepło. - Ale proszę cię, dajmy Benowi jeszcze trochę czasu. Uświadomimy wszystko Trego-

wi, kiedy Ben się już tu zadomowi na dobre - Lou podeszła do siostry, patrząc na nią współczująco. - Przykro mi, że postawiłam cię w takiej sytuacji, ale chcę dotrzymać słowa danego Lisie. Dziadek też się ze mną zgadza. Tak właśnie trzeba zrobić.

Amy nie odezwała się słowem. Rozumiała punkt widzenia Lou. Wiedziała, że gdyby sama znalazła się na miejscu Bena i odkryła, że wszyscy wiedzą o jej przeszłości, nie chciałyby, aby omawiano jej kłopoty. Na jego miejscu pragnęłyby zacząć wszystko od nowa i zostawić przeszłość za sobą.

- Przepraszam cię - mówiła dalej Lou. - Wiem, że to dla ciebie trudne i że stawiam cię w niezręcznej sytuacji, ale jeżeli mi zaufasz, będę ci przeogromnie wdzięczna.

- Tak... dobrze - westchnęła Amy, choć pragnęła, aby to wszystko wyglądało inaczej.

Lou uśmiechnęła się.

- Dziękuję, Amy. I wiesz, gdybyś chciała pogadać, to ja zawsze chętnie. Zresztą przecież o tym wiesz, prawda?

Amy kiwnęła twierdząco głową.

» - O której przyjeżdża Scott? - zapytała.

- Może tu być w każdej chwili - odpowiedziała Lou, spoglądając na zegarek. - Muszę się pośpieszyć, bo nie zdążę.

Wtem rozległ się warkot nadjeżdżającego samochodu. Amy wyrzała przez okno.

- To Scott - powiedziała, uśmiechając się do Lou, i ruszyła biegiem na dół otworzyć mu drzwi. Lou zeszła zaraz za nią.

- Cześć, Amy - powiedział Scott, wchodząc do kuchni. Zauważył Lou.

- Hej, pięknie wyglądasz.

- Dzięki - odpowiedziała Lou, czerwieniąc się.

- Ty też - powiedziawszy to, poczerwieniała jeszcze bardziej, więc zaczęła się szybko rozglądać. - Ja... ja tylko... wezmę płaszcz.

- Jest w holu - podpowiedziała Amy, którą w duchu bawiło, jak zwykle bardzo pozbierana Lou rozsypywała się w obecności Scotta. Dobrze było poobserwować czasem tę bardziej wrażliwą część natury Lou.

Lou wyłoniła się z holu z płaszczem, więc Scott otworzył drzwi.

- Bawcie się dobrze, dzieciaki - dokuczyła im Amy.

- Taki mamy zamiar - odparł Scott i uśmiechnął się do Lou.

Amy obudziła się w niedzielę przed świtem. Słyszała, jak zamykają się drzwi i odjeżdża samochód, spojrzała więc na podświetlane wskazówki budzika stojącego obok łóżka. Była druga. Dziewczyna uśmiechnęła się do siebie: najwyraźniej wszystko poszło dobrze!

Kiedy wstała, Lou nigdzie nie było widać. Treg i Ben mieli wolne, ale Treg, jak zwykle, przyjechał pomóc. Milczał, kiedy rozdzielali pasze.

- Zajmę się boksami w tylnej stajni - powiedział, gdy nakarmili konie, i wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

Amy westchnęła. Źle jej było z tym, że musi mieć przed nim tajemnice, a sytuacja pogorszyła się jeszcze, gdy Treg dowiedział się, że coś ukrywa. Nie miała pojęcia, co powiedzieć, by poprawić sytuację.

Po jakimś czasie zauważyła, że Lou wychodzi z domu. Pobiegnęła więc szybko do siostry.

- I jak było? - zapytała podekscytowana.

Lou wyglądała, jakby się jeszcze nie całkiem obudziła, ale uśmiechnęła się.

- Świetnie! Mieliśmy sobie tyle do powiedzenia!

- Czyli pójdziecie na kolejną randkę?

- Może.

- Kiedy? - nalegała Amy.

Lou uśmiechnęła się.

- Dzisiaj.

- Och, Lou, to świetnie! - Amy uściskała Lou z radością. - Poczekaj, aż powiem Mattowi i Sorai!

Nieco później tego ranka przyjechała Claire.

- Wejdz do boksu - zarządziła Amy, trzymając Flinta za uzdę. Claire weszła spięta, a Flint położył uszy po sobie.

- Nie! - powiedziała Amy stanowczo. - Chodź, Claire. Podejdź do niego i go poklep - powiedziała ciepło, po czym przytrzymała Flinta, gdy Claire go głaskała.

- Najpierw nauczysz się terapii T-Touch - powiedziała Amy i pokazała Claire, jak naciskać skórę Flinta opuszkami palców i kreślić na jego mięśniach małe kółka. - Kiedy zakreślisz kółko, przejedź palcami w inne miejsce na szyi i zakreśl kolejne - nauczyła Amy. - Rób to wolno, im wolniej będziesz kreślić kółka, tym bardziej on się odpręży.

Amy spojrzała uważnie w oczy konia. Nie sprawiał wrażenia, że mu się to nadzwyczaj podobało, ale nie sprzeciwiał się dotykowi Claire. Po paru minutach wydawało się, że odprężył nieco mięśnie.

- Teraz wzdłuż szyi, po grzbiecie, aż do tyłu - powiedziała Amy.

Po dziesięciu minutach wypuściła z rąk uzdę. Flint stał spokojnie, gdy Claire kreśliła kółka.

- Podoba mi się to nawet - powiedziała w pewnym momencie Claire, podnosząc wzrok.

- Stosujemy to u wszystkich koni. Sprawdza się szczególnie w wypadku nadwrażliwych i spiętych albo kiedy trzeba wzmocnić więź ze zwierzęciem - wyjaśniła Amy.

Wkrótce Amy i Claire wyprowadziły Flinta na wybieg. Najpierw Amy pozwoliła mu biegać.

Początkowo był podekscytowany, ale kiedy zrobił kilka okrążeń i parę razy wierzgnął energicznie, zaczął się powoli uspokajać i słuchać poleceń Amy.

- Teraz możesz go przejąć - powiedziała Amy do Claire, zatrzymując Flinta.

- Wygląda na rozhasanego - Claire była niepewna.

- Będzie dobrze, zaufaj mi.

Claire weszła na wybieg z ociąganiem. Amy dodała jej odwagi uśmiechem i podała jej lonżę, a sama wycofała się do bramy.

- Idź - poleciła Claire niepewnie, ale Flint nawet nie drgnął.

- Idź - powtórzyła Claire i głos jej zadrżał, gdy uderzyła batem w jego kierunku.

Flint wbił kopyto w piasek i ostrzegawczo położył po sobie uszy. Claire szybko cofnęła bat.

- On się nie chce ruszyć - popatrzyła bezradnie na Amy.

- Powiedz to bardziej stanowczo - powiedziała Amy, już nieco zniecierpliwiona.

Claire spróbowała ponownie i tym razem Flint ruszył w jej kierunku, z położonymi na płask uszami. Claire krzyknęła i odskoczyła do tyłu.

- Amy! - zawołała, a jej stopa zaplątała się w lonżę zwisającą bezwładnie z jej dłoni. Claire krzyknęła i upadła na ziemię.

Zaskoczony Flint podniósł przednie kopyta.

- Nie! - wrzasnęła Claire i zakryła głowę rękoma.

Amy biegła już w ich kierunku. Chwyciła Flinta w momencie, kiedy stawiał kopyta na ziemi.

- Spokojnie - powiedziała, chwytając za uździenicę.

Flint prychnął i patrzył na Claire.

- Nic ci nie jest? - zapytała Amy.

Claire zaprzeczyła.

- Myślałam, że mnie zaatakuje - powiedziała, wstając na nogi.

- Przestraszyłaś go tylko - powiedziała Amy. - Wcale nie chciał cię zaatakować, kiedy podniósł kopyta.

Spojrzała w oczy konia - czaiło się w nich nerwowe napięcie. Na razie niczego nie osiągnęły.

- No, dobrze, to może jeszcze popatrzysz? - zapytała Claire, a dziewczyna skinęła głową z wdzięcznością.

Amy ćwiczyła z Flintem jeszcze przez dwadzieścia minut, a potem spojrzała w kierunku bramy. Wiedziała, że Claire powinna ją teraz zastąpić, ale Flint tak dobrze się zachowywał. Claire byłaby na pewno przygnębiona, gdyby zajęła się teraz Flintem, a on znów byłby krnąbrny i cała sesja treningowa zakończyłaby się nieprzyjemnie. Zatrzymała więc siwka.

- Chyba go już zaprowadzę - zawołała do Claire.

- Dobrze - dziewczyna wyglądała na zadowolona, że nie musi z nim znowu pracować.

Amy poprowadziła Flinta do wyjścia z wybiegu.

- Wiesz coś o jego przeszłości? - zapytała, po-
mna wcześniejszej rozmowy z Tregiem.

- Trochę. Hodowała go kobieta, która sprzedawała go, kiedy miał pięć lat. Teraz ma sześć i wydaje mi się, że w ostatnim roku, przede mną, miał jeszcze dwóch innych właścicieli.

- Wychodzi na to, że nie zapewniono mu poczucia bezpieczeństwa - powiedziała Amy. - Może ciągłe zmiany właścicieli i stajni przyczyniły się do jego zachowania. Jeśli w ciągu roku miał trzech właścicieli, nic dziwnego, że jest taki niespokojny.

'- Nie pomyślałam o tym, ale chyba masz rację. To musiało być dla niego trudne - Claire uśmiechnęła się ze smutkiem. - Wiem, jak to jest.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Amy spojrzała na nią z zainteresowaniem.

- Od rozvodu rodziców mama ciągle zmienia pracę i musimy się przeprowadzać - wyjaśniła Claire. - Wiecznie muszę zaczynać nową szkołę i od nowa szukać przyjaciół. Pewnie jak Flint. Od czasu rozvodu nie mam miejsca, które mogłabym nazwać domem.

- No, to też nie masz tatwo - powiedziała Amy. Clajre wzruszyła ramionami.

- Jakoś sobie radzę - powiedziała i ożywiła się.

- Mamie się w tych okolicach podoba, może nie będzie się chciała przeprowadzać. Tu jesteśmy też bliżej miejsca, w którym mieszka mój tata, i mogę go częściej odwiedzać. Teraz wyjechał, ale już się nie mogę doczekać, kiedy przyjedzie i zobaczy znowu Flinta.

- Skoro już wiemy, co dzieje się z Flintem, możemy użyć olejków eterycznych i środków na bazie kwiatowej, by go uspokoić - powiedziała Amy.

- A kiedy będzie spokojniejszy, powinien się stać bardziej otwarty na zbudowanie więzi z tobą. Terapia T-Touch też powinna pomóc, a potem ćwiczenia na wybiegu.

- Mam nadzieję, że wkrótce będzie się przy mnie lepiej zachowywał - powiedziała Claire z nadzieją w głosie.

- Oczywiście, że tak - zapewniła ją Amy z uśmiechem.

Ben przyjechał w porze lunchu.

- Pomogę ci przy pozostałej pracy, tylko przejadę się z Redem - powiedział, kiedy Amy podeszła, żeby się przywitać.

- Przecież masz dzisiaj wolne! - Amy nie kryła zaskoczenia.

Ben wzruszył ramionami.

- Nie mam nic do roboty - powiedziała.

- Fajnie, dzięki - uśmiechnęła się Amy, zadowolona, że Ben wykazuje większe staranie.

- Wczoraj wieczorem dzwoniła mama - powiedział, kiedy szli do siodłami. - Myślałem, że dzwoni, żeby odwołać przyjazd, jak wcześniej, ale powiedziała, że na pewno przyjedzie - powiedział i podniósł sprzęt do czyszczenia. - Idę, musimy ćwiczyć z Redem.

Amy usiadła i zabrała się do czyszczenia siodła. Po chwili Ben prowadził już Reda na wybieg treningowy. Kiedy odwieszała siodło, do siodłami wparował nagle Treg.

- Dostyc tego! - zawołał, a w jego ciemnych oczach czaiła się złość. - Mam już naprawdę dostyc. Ten gość przesadza!

Amy nigdy wcześniej nie widziała Trega tak wzburzonego.

- O co chodzi? - zapytała zaniepokojona.

- Sama idź i zobacz, co on robi z Redem! - zawołał Treg i wybiegł z siodłami.

Amy pobiegła za nim.

- Treg! Zaczekaj!

Treg jednak nie zatrzymał się. Amy pobiegła w kierunku wybiegu, gdzie Ben prowadził niezwykle nerwowego *Reda* w małych kółkach *tuż przed* przeszkodą.

- Co on sobie myśli? - powiedział Treg, kiedy Red próbował oswobodzić łeb, a z jego pyska wydostawała się już piana. - Nie mógłby tego konia zestresować bardziej. Nie będę się temu dłużej przyglądał.

Amy wzięła głęboki oddech i próbowała znaleźć jakieś wytłumaczenie. Wybitnie nie odpowiadała jej rola dyplomaty.

- On po prostu próbuje powstrzymać Reda przed rzuceniem się na płotek - powiedziała szybko. - Posłuchaj, ten konkurs za parę tygodni, jest dla niego naprawdę ważny.

Podobnie jak Tregowi, Amy nie podobało się, jak Ben jeździł na Redzie, i sama pragnęła, by przestał, ale teraz, kiedy wiedziała, dlaczego mu tak zależy na dobrym występie, próbowała z całych sił go zrozumieć.

- A więc akceptujesz to, co on robi? - zapytał z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że nie. Ale co możemy zrobić? To jego koń!

- Ale jeździ na nim na terenie Heartlandu - powiedział Treg i zacisnął usta. - Dobrze, jeśli ty nic z tym nie zrobisz, to ja zrobię.

- Poczekaj, Treg! - prosiła Amy, ale było już za późno. Treg szedł już w kierunku ogrodzenia.

- Co ty robisz, Ben? - zawołał.

Ben zatrzymał konia.

- Co? - zapytał zaskoczony.
- Co ty robisz z Redem? Popatrz na niego - Treg wskazał ręką na pot spływający po szyi konia.
- Ty chyba zupełnie oszalałeś!

W oczach Bena pojawił się zimny błysk.

- Nie widzisz, że on się rwie do przeszkody?
- No i co, uważasz, że jak go tak będziesz de-nerwował, to przestanie?
- Co ty o tym możesz wiedzieć? - warknął Ben.
- Wiem to, że jeśli doprowadzisz konia, jakiegokolwiek, do takiego stanu, to nie będzie w stanie nawet myśleć, a co dopiero mówić o nauce - Treg nie pozostał mu dłużny. - To najgłupsza rzecz, jaką widziałem.

- Dziękuję ci bardzo za twoją opinię - odpowiedział Ben, wbijając pięty w boki konia, tak że Red znowu puścił się kłusem. - Ale nie potrzebuję twojej pomocy.

Amy widziała, że sytuacja zaczyna się wymykać spod kontroli.

- Treg, zostaw go - poprosiła, podchodząc.

Chłopak odwrócił się gwałtownie.

- Mam to zostawić? Zostawić? - przez chwilę Amy miała wrażenie, że chwyci ją za ramiona i szarpnie, ale powstrzymał się. - To niepodobne do ciebie, Amy - powiedział cicho, głosem pełnym napięcia. - Zawsze pierwsza protestowałaś, kiedy ktoś źle traktował konia.

- Ale Ben nie traktuje Reda ile... To znaczy, nie jest okrutny - próbowała oponować.

Treg popatrzył na wybieg, gdzie Ben zmuszał Reda do kłusu w kółku. Koń miał pochylony łeb, a po szyi ściekał mu pot.

- Uważasz więc, że to nie jest złe traktowanie?
- zapytał, wbijając w nią wzrok.

Amy nie odpowiedziała - nie potrafiła. Wiedziała przecież, że Treg ma rację. Ta cała idiotyczna sytuacja strasznie ją unieszczęśliwiała. Treg jeszcze przez chwilę patrzył jej prosto w oczy, po czym potrząsnął głową w gniewnym niedowierzaniu, minął ją i odszedł.

Rozdział 8

Do końca dnia Amy miała poczucie, że Treg jej unika. Zamiast zostać trochę dłużej, jak zwykle, żeby z nią porozmawiać, wyjechał zaraz po nakarmieniu koni.

- Co mu się dzisiaj stało? - zapytał Ben, podchodząc do niej, kiedy patrzyła, jak oddalający się samochód Trega podskakuje na wyboistej drodze.

Wzruszyła ramionami. Nie miała zamiaru się wdawać w rozmowę z Benem.

- Eee... nie wiem. Jest chyba w złym humorze.

- Jeśli chodzi o mnie, to wydaje mi się, że on jest ciągle w złym humorze. Czy ten człowiek nigdy się nie rozchmurza?

- Nie znasz go wcale - Amy stanęła w obronie Trega. - On jest w porządku.

- Taaak. Ale tylko wtedy, kiedy jesteś trzynogim koniem, na dodatek chorym psychicznie.

Amy obrzuciła go wzrokiem i odeszła.

- Hej, Amy, przepraszam - powiedział, idąc za nią.

Dziewczyna zatrzymała się.

- Nie zrozum mnie źle - westchnął Ben. - Wiem, że ty i Treg dogadujecie się i on jest świetny w pracy z końmi tu, w Heartlandzie, ale chciałbym naprawdę, żeby przestał mi mówić, jak mam szkolić Reda.

- Powiedział to wszystko, ponieważ się troszczy - oznajmiła Amy.

- Uważasz, że ja nie?

- Czasem mam wątpliwości... - zaczęła.

- Amy, *nic* nie jest w moim życiu tak ważne jak Red - przerwał jej Ben. - Nie zrobiłbym niczego, co wyrządziłoby mu jakąkolwiek krzywdę albo sprawiło ból.

- A dzisiaj po południu?

- Ty i Treg możecie się nie zgadzać z moimi metodami, ale to są *moje* metody i to *ja* je stosuję wobec mojego konia. Jeżeli wam się to nie podoba, to już wasz problem, nie mój. Nie jestem jedyną osobą, która stosuje takie techniki, dobrze o tym wiesz.

Amy wzięła głęboki oddech. Jakaś jej *część* pragnęła wykrzyknąć prosto w twarz Benowi, aby przestał być tak uparty, aby posłuchał Trega - posłuchał jej. Wiedziała jednak, że nic dobrego z te-

go nie wyjdzie. Nie mogła zmusić Bena do zmiany metody treningu, nawet gdyby spróbowała. Obróciłyby się to tylko przeciwko niej i Tregowi. Mogła się tylko uzbroić w cierpliwość, dać Benowi czas i starać się go przekonać do swoich racji.

Przez kilka kolejnych dni atmosfera w Heartlandzie nadal była ciężka. Treg robił wszystko, by uniknąć Bena, a kiedy w obojętności pojawiała się Amy, zachowywał wobec niej chłodny dystans. Żeby przestać myśleć o tym wszystkim, Amy zabrała się intensywnie za ćwiczenia z Flintem.

Codziennie po szkole do Heartlandu przyjeżdżała Claire. Z coraz większą pewnością siebie stosowała terapię T-Touch, masowała Flinta rozcieńczonymi olejkami eterycznymi, co - jak spodziewała się Amy - miało mu pomóc się odnaleźć w nowym otoczeniu. Flint najwyraźniej coraz bardziej akceptował obecność Claire, przynajmniej w swoim boksie. Na zewnątrz jednak, na wybiegu, sytuacja zmieniała się diametralnie.

Zmuszona do zachowania kontroli nad Flintem na otwartym terenie, Claire traciła całą pewność siebie i każda sesja ćwiczeniowa kończyła się oddaniem lonży w ręce Amy i przyglądaniem się ćwiczeniom z bezpiecznej odległości.

Amy wmawiała sobie, że to nie ma znaczenia. Nauka szła po prostu wolno i dobre było to, że

Claire przynajmniej ćwiczyła kontrolowanie Flinta za pomocą komend ustnych. Poza tym Amy musiała przyznać, że uwielbiała pracę z Flintem. Jego inteligencja wiązała się nie tylko z temperamentem, ale także zdolnością do szybkiej nauki. Bardzo szybko Amy wyczuła tworzącą się między nimi więź.

W piątek po południu, po szkole, Amy poszła do boksu Flinta. Wyglądał ponad drzwiami, a kiedy ją zauważył, zarżał cicho.

Ucieszyło ją to niezmiernie. Był to jeden z pierwszych wyrazów sympatii ze strony Flinta. Podeszła szybciej i wygrzebała z kieszeni paczkę cukierków miętowych.

- Cześć, koniku - przywitała się.

Kiedy wyciągnęła miętówkę z paczki, Flint oparł ciemnoszary pysk o jej ramię.

Wtedy właśnie z boksu Perły wyszedł Treg.

- Robi się coraz bardziej przyjacielski - powiedział, obserwując, jak Flint trąca pyskiem Amy.

Kiwnęła potwierdzająco.

- Słyszałeś, jak zarżał?

- Taa.

Amy podniosła wzrok i zauważyła, że się jej przygląda.

- Co? - zapytała, widząc troskę w jego oczach.

- Powinien tworzyć więź z Claire, a nie z tobą.

- Wiem - odpowiedziała szybko.

- Więc dlaczego pracujesz z nim codziennie?

- Bo Claire nie chce tego robić - próbowała się bronić. - A poza tym nie pracuję z nim w boksie, Claire przerabia z nim teraz terapię T-Touch - widząc, że wyraz troski nie zniknął z twarzy Trega, dodała: - Claire potrzebuje czasu, żeby nabrać pewności siebie!

- Nigdy nie nabierze pewności, jeśli będziesz ją we wszystkim wyręczać - odparł.

- Ale jeśli zaczniesz teraz ćwiczyć z nim na wybiegu, możemy zaprzepaścić to, co do tej pory udało nam się osiągnąć - zaprotestowała Amy. - Ja po prostu mam na uwadze dobro Flinta.

- A powinnaś mieć też na uwadze dobro Claire. A może o tym zapomniałaś?

Amy poczuła, jak policzki nabiegają jej krwią. W głębi duszy wiedziała, że Treg ma rację, ale wmawiała sobie, że tak nie jest. Lubiła pracować z Flintem i naprawdę martwiła się o to, jak zmieni się jego zachowanie, kiedy zamiast niej na wybiegu stanie Claire.

- To ja mam się nim zajmować - odpowiedziała. - Więc to ja podejmuję decyzje!

Treg otworzył szeroko oczy.

- Ty podejmujesz decyzje? Myślałem, że zajmujemy się końmi *wspólnie*.

Amy przełknęła ślinę i policzki poczerwieniały jej jeszcze bardziej, kiedy zdała sobie sprawę, co przed chwilą powiedziała.

- Ja... ja... nie chciałam... - poczuła się bardzo niezręcznie. Nigdy wcześniej nie odnosiła się tak do Trega. Od śmierci mamy razem zdecydowali o leczeniu koni - jak partnerzy.

W tej chwili w korytarzu stajni zjawiała się Claire.

- Cześć! - zawołała nieświadoma napięcia wiszącego w powietrzu i podbiegła. - Jak leci, Treg?

- W porządku - odpowiedział i odsunął się od Amy. Obdarzył Claire krótkim uśmiechem. Amy zauważyła, że zawsze się stara być bardzo miły wobec Claire.

- Miałabym do was prośbę - powiedziała Claire, patrząc na oboje.

- Mów śmiało - powiedział Treg.

- Gdy przenosiłam do was Flinta, tak się spieszyłam, by uciec z Green Briar, że zostawiłam tam trzy pledy - spojrzała na nich nieśmiało. - Nie chcę jechać sama, bo tam może być Ashley. Pomyślałam sobie...

- Że któreś z nas z tobą pojedzie? - zakończył za nią Treg.

Claire kiwnęła twierdząco.

- Moglibyście? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Pewnie - powiedział Treg, wzruszając ramionami. - Możemy jechać moim samochodem.

- Ja też pojedę - odezwała się Amy. Uśmiechnęła się do Claire, próbując zapomnieć o sprzeczce z Tregiem. - Ochronimy cię przed Ashley.

Wsiedli do samochodu Trega, a Claire - nadal nieświadoma napięcia pomiędzy nimi - całą drogę trajkotała. Odkąd pokonała nieśmiałość, wesoło było w jej towarzystwie.

Kiedy zajechali do Green Briar, nigdzie nie było widać ani Ashley, ani jej mamy, Val Grant.

- Pójdę z Claire po pledy - powiedziała Amy Tregowi. - Wrócimy za parę minut.

- Poczekam tu na was - powiedział.

Amy i Claire szybko znalazły zostawione pledy.

- Przynajmniej nie spotkałyśmy nikogo z Grantów - powiedziała Claire, kiedy wracały do samochodu.

- Obyś nie powiedziała tego w złą godzinę - odparła Amy.

Skręciły w stronę auta i nagle zauważyły, że stoi przy nim Ashley i rozmawia z Tregiem.

Claire stanęła w miejscu.

- O, nie!

- Chodź - ponagliła ją Amy. - Nie daj się jej!

Ashley stała odwrócona do nich plecami. Kiedy podeszły bliżej, zauważyły, jak odrzuca do tyłu włosy i wybucha śmiechem, a następnie przysuwa się blisko Trega. Amy poczuła, jak ogarnia ją fala gniewu. Zacisnęła zęby i ruszyła energicznie w ich kierunku.

- Przydałby nam się w Green Briar ktoś tak uzdolniony jak ty - usłyszała głos Ashley. Przy sło-

wie „uzdolniony” Ashley obniżyła kusząco głos. - Wiesz, mama bardzo chciałaby, żebyś u nas pracował.

- Treg ma już pracę! - odezwała się Amy.

Ashley odwróciła się.

- O, cześć Amy - powiedziała chłodno. - Treg i ja właśnie... - tu spojrzała na Trega - sobie rozmawialiśmy.

- Tak, słyszałam - odezwała się Amy ze złością. - Ale Treg nie zostawi Heartlandu, prawda, Treg?

Kiwnął lekko głową, ale przyglądał się Amy. Dziewczyna przeklęta w duchu własną głupotę. Wiedziała, że nie powinna mówić za niego, ale tak się zdenerwowała, że nie mogła się powstrzymać. Nie układało się ostatnio między nimi i ciągle nawiedzała ją myśl, że Trega może w końcu skusić oferta Grantów. A jeśli tak się stanie, nie będzie mogła go winić.

- Szkoda - mówiła dalej Ashley, spoglądając na Trega spod długich rzęs. - Byłoby *tak* fajnie. Nigdy jednak nie jest za późno na zmianę zdania. Oferta jest nadal aktualna. Co więcej, mama jest tak zdesperowana, że pewnie mógłbyś stawiać warunki.

Amy wrzuciła pledy na tylne siedzenie.

- Jedziemy! - zawołała.

Była tak wściekła na Ashley, żeomaliej nie po biła. Jak śmie namawiać Trega na pracę w Green

Briar w jej obecności! Widząc, jak Ashley uśmiecha się do niego, pomyślała, że zaraz eksploduje.

- Powiedziałam, jedziemy! - warknęła, siadając z impetem na przednim siedzeniu.

Wiedziała, że zachowuje się paskudnie, ale ta scena okropnie na nią działała. „Gdyby tylko między mną a Tregiem było tak jak zawsze” - pomyślała.

- Na razie - Treg pożegnał się z Ashley.

Amy zatrzasnęła z hukiem drzwi. Claire pośpiesznie wsiadła do tyłu.

- Zbyt się bałaś, żeby bez obstawy przyjechać, co? - odezwała się kpiąco Ashley. - To żałosne.

Claire odwróciła wzrok.

- Cześć, Treg - powiedziała Ashley, kiedy włączył silnik. - I pamiętaj o tym, co powiedziałam.

Amy była tak wściekła, że przez całą drogę powrotną nie odezwała się ani słowem, a kiedy przyjechali na miejsce, poszła prosto do paszami, by wyładować złość, przygotowując siano na wieczorne karmienie.

- Flint jest już gotowy - przyszła jej oznajmić Claire.

- Dobrze - odpowiedziała Amy. Spociła się cała, podnosząc siano i nakładając je z furją do pasników, ale czuła, że jest już trochę spokojniejsza.

- Ashley cię wkurzyła, co? - Claire próbowała wybadać sytuację, kiedy maszerowały do siodlarni zabrać uprząż i lonżę Flinta. - Chodzi o to, jak próbowała poderwać Trega?

- Nawet mi o niej nie wspominaj - Amy warknęła ze złością.

- No... dobrze - odpowiedziała Claire.

Zapadła cisza.

- A... co zrobisz dzisiaj z Flintem?

Amy przypomniała sobie słowa Trega. Claire musiała sama zacząć ćwiczyć ze swoim koniem.

- Będziemy robić wolty, czyli małe kółka. A potem ty powinnaś spróbować. Zobaczyć, co robi.

Widać było, że Claire ogarnęła panika.

- A nie moglibyśmy jeszcze trochę poczekać? To znaczy, wiesz, on się tak dobrze zachowuje przy tobie.

- Tak, ale powinien się dobrze zachowywać przy *tobie* - odpowiedziała Amy. - Już i tak jest o niebo lepszy w boksie, a jeśli będziesz stanowcza, to i na zewnątrz będzie dobrze.

Claire nie wyglądała na przekonaną.

Amy popracowała z Flintem przez pięć minut, po czym postanowiła ustąpić miejsca Claire. Zatrzymała Flinta i zawołała dziewczynę, stojącą przy ogrodzeniu.

- Chodź tu, na środek.

- Jesteś pewna? - zapytała Claire nerwowo.

Amy kiwnęła głową.

- Będzie dobrze - zapewniła ją.

Claire podeszła ostrożnie na środek wybiegu.

- Stój tu przy mnie, kiedy będę ćwiczyć z lonżą - powiedziała Amy. Nakłoniła Flinta do stępa, a po trzech okrążeniach oddała lonżę w ręce Claire. - Teraz ty.

- Nie - powiedziała szybko Claire i próbowała oddać Amy linę.

- Dalej - odmówiła Amy. - Będzie dobrze.

Flint wyczuł, że Amy nie jest już skoncentrowana, zwolnił więc i spojrzał ku środkowi wybiegu.

- Każ mu iść stępem - poradziła Amy.

- Stęp! - Claire wydała nerwowe polecenie, a Flint zwolnił jeszcze do chodu.

- No, dalej, powiedz mu - Amy była stanowcza.

Claire jednak pokręciła tylko głową i oddała lonżę Amy.

- Ty to zrób, ciebie posłucha.

Amy westchnęła i chwyciła lonżę.

- Amy! - podniosła głowę i zobaczyła, że za ogrodzeniem stoi Treg. Zaczęła się zastanawiać, od kiedy ich obserwuje.

- Co? - odkrzyknęła.

- Muszę z tobą porozmawiać.

Zatrzymała Flinta.

- Czy to nie może poczekać?

- Nie - odpowiedział.

Amy przywołała Flinta. Podszedł do niej posłusznie, a ona odwróciła się, żeby go podprowadzić do ogrodzenia, zastanawiając się, czegoż może chcieć od niej Treg.

- Claire go potrzyma, prawda, Claire? - powiedział Treg.

Claire przeraziła się.

- Ja... eee...

- To nie potrwa długo - uśmiechnął się Treg. - Poprowadź go dokoła, zastosuj T-Touch.

- No, dobrze - zgodziła się Claire.

- Tak? - Amy podeszła do Trega.

- Nie tutaj. Chodźmy się przejść kawałek.

Amy poszła za nim.

- O co ważnego chodzi? - zapytała.

- O Claire i Flinta - odparł. - Musisz pozwolić jej na samodzielność.

Amy popatrzyła na niego.

- A jak myślisz, co robię? Praktycznie zmusiłam ją do wzięcia w ręce lonży.

- A potem ją odebrałaś - pokręcił głową Treg.
- Wiem, że próbujesz pomóc, ale czy ty tego nie widzisz? Kiedy jesteś obok, Claire nie ma szansy. Flint słucha ciebie, a Claire patrzy na ciebie z tak nabożną czcią, że nawet nie spróbuje.

- Uważasz, że powinnam ją zostawić samej sobie? Tak, doskonały pomysł! Wiesz, co się stało ostatnio, kiedy tak zrobiłam?

- Od tego czasu Claire robiła z Flintem T-Touch
- powiedział Treg. - Ich relacje wyglądają teraz
inaczej.

- Nie tak, jak powinny!

- Amy, daj jej szansę.

Pokręciła głową.

- Muszę myśleć o Flincie. Będzie zagubiony.
Przecież konie stawiamy zawsze na pierwszym
miejscu.

- Ale nie wtedy, gdy chodzi o Bena z Redem.
Amy poczuła się dotknięta.

- To nie fair!

- Nie fair? - zapytał Treg.

- Nie! - krzyknęła ze złością. - Nie podoba mi
się, jak Ben traktuje Reda, tak samojak tobie. Ale
nie możemy nic z tym zrobić. Słuchaj, jeżeli tak
bardzo starasz się zrozumieć Claire, czemu nie wy-
każesz trochę zrozumienia wobec Bena?

Treg zaśmiał się lekceważąco.

- A co tu jest do rozumienia? To zepsuty boga-
ty dzieciak, którego bardziej obchodzi wygrywanie
niż troska o konia.

- To nieprawda! Ben troszczy się, nawet bardzo.

- W takim razie dziwnie tę troskę wyraża - od-
powiedział Treg i pokręcił głową. - Nie mogę zro-
zumieć, dlaczego cały czas tak go bronisz. Mówi-
łem ci, Amy, zmieniłaś się. Nie wiem, dlaczego, ale
się zmieniłaś i to ma wpływ na wszystko. Zaczę-

łem pracować dla twojej mamy, realizować jej ideały, ale teraz Heartland nie jest już ten sam.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Odbiorę - powiedział Treg i odmaszerował.

Rozgniewana Amy pobiegła z powrotem do wybiegu. Czuła, że żyje w wielkim stresie i że ma już tego dosyć. Kiedy jednak skręciła za domem, zatrzymała się jak wryta. Claire stała na środku wybiegu i prowadziła Flinta dokoła.

- Odejdź - usłyszała Amy jej głos. Flint zaważał się, a wtedy Claire uderzyła biczem w ziemię.

- Odejdź, dalej!

Flint odszedł.

Amy cofnęła się - nie chciała, by jej widok rozproszył Claire. Czyżby miała zamiar ćwiczyć z nim na lonży? W tej chwili Claire ponownie świsnęła batem o ziemię.

- I stęp!

Flint spojrzał na dziewczynę.

- Stęp! - powtórzyła, znowu uderzając batem.

Ku zdziwieniu Amy, Flint puścił się stępem. Na twarzy Claire pojawił się wyraz całkowitego zaskoczenia.

- I chód - poleciła Flintowi, kierując bicz ku jego bokowi, jak robiła to zwykle Amy. Flint zwolnił do chodu.

- Dobry konik - pochwaliła go Claire. - A teraz zwrot!

Dziewczynaomal nie przewróciła się o lonżę, kiedy Flint wykonał polecenie.

- I stęp! - poleciała.

Flint przyspieszył, a na twarzy Claire zakwitł uśmiech niedowierzania. Amy była szczęśliwa, ale nie pobiegła do ogrodzenia. Nie chciała przeszkadzać Claire, kiedy ta sobie tak dobrze radziła. Po kilku minutach Claire zatrzymała konia i przywołała go na środek. Flint podszedł do niej.

- Dobry konik! - zawołała i zrobiła krok do przodu, żeby go poklepać.

Flint odrzucił łeb do tyłu, a Amy przestała na chwilę oddychać, pewna, że Claire teraz odskoczy. Ale dziewczyna, ośmielona sukcesem, nie zrobiła tego. Zamiast tego Amy usłyszała stanowcze „Nie!”. Claire chwyciła mocniej linę, podeszła do Flinta i ponownie go pogłaskała. Tym razem Flint zaakceptował jej dotyk. Prychnął i odwrócił łeb, by na nią spojrzeć. Po raz pierwszy Amy zauważyła w jego oczach ślad respektu. Claire potarła jego czoło i uśmiechnęła się.

Amy poczuła, jak ogarnia ją fala ulgi i radości. To jeszcze nie był koniec wojny dla Claire i Flinta, ale pierwsza bitwa została wygrana. Marzyła, żeby się podzielić wiadomością z Tregiem. Nagle wydarzenia ostatnich dziesięciu dni zapadły w niepamięć, teraz liczyło się tylko to, żeby móc z nim porozmawiać, podzielić się radością. „Głupio się

z nim tak kłócić - pomyślała, biegnąc przez podwórze w poszukiwaniu Trega. - Co ja bym bez niego zrobiła? Tylko on mnie tak naprawdę rozumie!".

Zajrzała do paszarni i do siodłami, po czym przypomniała sobie o telefonie. Pobiegnęła więc w kierunku otwartych drzwi do kuchni. Gdy była już blisko, usłyszała głos Trega - nadal rozmawiał przez telefon. Zwolniła, nie chcąc go przestraszyć.

- Rzeczywiście, pensja jest niezwykle wysoka - usłyszała jego głos. - A i dwa dni wolnego to zachęcający warunek.

„Pensja?“. Amy zatrzymała się. „Dni wolne?“
Przez chwilę panowała cisza.

- Oczywiście, że panią powiadomię, pani Grant - usłyszała w końcu Trega.

„Pani Grant!“ . Amy zamarła. Val Grant rozmawiała z Tregiem o pensji i dniach wolnych, a on mówił, że ją powiadomi. Przecież chyba nie myśli o pracy w Green Briar?

Wycofała się na podwórze, po czym puściła się biegiem i wpadła do paszarni. Usiadła na bali siana, czując, jak żołądek podskakuje jej do gardła. Treg nie może odejść. Jak ona będzie prowadziła Heartland bez niego? Zakryła twarz rękoma, próbując powstrzymać łzy.

Po kilku minutach usłyszała zbliżające się kroki. Wytarła twarz rękawem i skoczyła na równe nogi. Do paszarni wszedł Treg. Zamarł, gdy ją ujrzał.

- Co ty tu robisz? Coś się stało?
- Nic - powiedziała szybko.
- Płakałaś? - zapytał, podchodząc bliżej.
- Nie - odpowiedziała, czując, jak łzy napływają jej znowu do oczu.

- Amy! - chwycił ją za rękę. - Co się stało?

- Nic się nie stało! - krzyknęła, bo kiedy spojrzała na jego zatroskaną, tak bliską twarz, ogarnęło ją poczucie zranienia i zdrady. Jak on może tak patrzeć, jeśli zamierza odejść? Wiedziała, że odkąd przyjechał Ben, Treg nie ma łatwo, ale przecież nie było aż tak dramatycznie. Może nie dogadywali się ostatnio najlepiej, ale chyba porozmawiałyby z nią, gdyby było mu *naprawdę źle*. Nagle coś w niej pękło. Odepchnęła jego rękę.

- Puszczaj mnie! - wrzasnęła. - Nienawidzę cię! Zostaw mnie w spokoju!

Treg zbladł, jakby otrzymał cios. Zrobił krok do tyłu, po czym odwrócił się na pięcie i wybiegł. Amy opadła na siano i tym razem dała całkowity upust łzom.

Rozdział 9

Mineł o dobrych dziesięć minut, zanim Amy opanowała się na tyle, by wstać i wyjść z paszarni. Ochłapała twarz wodą z wiadra Flinta i poszła w kierunku wybiegu. Musiała spełnić swój obowiązek - pani Whitely powierzyła jej Claire i Flinta. Amy wzięła kilka głębokich oddechów. Ciekawe, co robi Claire?

Claire znowu ćwiczyła z Flintem na lonży. Cwałował dokoła, ale kiedy Claire zauważyła Amy, zatrzymała go.

- Zobacz! - zawołała radośnie. - Pozwala mi się prowadzić na lonży!

- To świetnie - powiedziała Amy, wchodząc na wybieg.

Claire zmarszczyła czoło.

- Coś się stało? Wyglądasz... jakoś dziwnie.

Amy zmusiła się do bladego uśmiechu.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała.

- A co chciał Treg?

- Och, tylko porozmawiać o pewnym koniu - skłamała i poklepała Flinta. - To naprawdę wspaniale, że ćwicyłaś z nim samodzielnie.

- Wiem! - zawołała Claire, nie mogąc powstrzymać radości. - Najpierw go poprowadziłam chwilę i zastosowałam terapię T-Touch. A ponieważ był grzeczny, pomyślałam, że spróbuję z lonżą. I wszystko było dobrze - uśmiechnęła się. - Nie mogę się doczekać, kiedy powiem o tym mamie!

Kiedy Claire pochwaliła się Tregowi sukcesem, szczerze jej pogratulował.

- Wiedziałem, że ci się uda! - powiedział.

- Dzięki - uśmiechnęła się. - Wiem, że będę musiała codziennie ciężko pracować, aby zbudować naprawdę silną więź z Flintem, ale to dobry początek.

- Oczywiście - powiedział Treg.

Claire odjechała, a Treg praktycznie przez całe popołudnie nie odezwał się słowem do Amy.

- Jutro biorę dzień wolnego - powiedział krótko wieczorem, kiedy zabierał z siodłami kurtkę.
- Zobaczymy się w niedzielę.

Amy kiwnęła głową.

- Cześć - powiedziała.

Patrzyła, jak odchodzi, a myśli kłębiły się jej pod czaszką. Jakaś jej część pragnęła biec za nim,

błagać, by nie zostawiał Heartlandu, powiedzieć, że nie poradzi sobie bez niego. Ale jej druga część czuła się bardzo zraniona, niezwykle rozzłoszczona tym, że w ogóle mógł brać pod uwagę zdradę Amy i pracę w Green Briar.

Przełknęła ślinę. I co ona teraz zrobi?

Nazajutrz Claire przyjechała już o dziewiątej rano. Jeszcze nigdy Amy nie widziała jej w Heartlandzie tak wcześnie.

- Nie mogę się doczekać, kiedy znowu będę z nim ćwiczyć na lonży - powiedziała. - Mama przyjedzie po mnie dopiero po południu. Pomyślałam, że może poćwiczę dwa razy?

- Pewnie, jeśli będą to krótkie serie treningowe - odpowiedziała Amy.

- A pomiędzy nimi mogłabym zastosować T-Touch - powiedziała Claire. - I wyczyszczę go.

Pierwsza sesja ćwiczeniowa z lonżą wypadła znakomicie, a druga -jeszcze lepiej. Amy obserwowała ćwiczenia zza ogrodzenia.

- Świetnie sobie radzisz! - powiedziała zachęcająco.

Po chwili dołączył do niej Ben.

- Lepiej jej idzie, prawda? - zapytał.

Amy skinęła twierdząco.

- To zależy od pewności siebie - powiedziała, kiedy Claire nakazała Flintowi zwrot, a potem kłus

w przeciwnym kierunku. - Teraz, kiedy wie, że Flint robi to, co mu każe, jej pewność siebie stale rośnie.

- Hej, Claire! - zawołała. - A może spróbujesz bezlonży?

Claire zatrzymała konia.

- Co? Mogę?

- Tak. Uderzaj biczem tak, jak z lonżą. Zobaczymy, co robi.

Claire podprowadziła Flinta do ogrodzenia, odpięła lonżę i podała ją Amy.

- Proszę - powiedziała.

Poprowadziła Flinta do środka wybiegu i wtedy puściła uździenicę.

- Idź - poleciła. Flint odszedł posłusznie i nagle zdał sobie sprawę, że nie ma lonży. Zatrzymał się.

- Uderz batem - powiedziała szybko Amy.

- Idź - Claire świsnęła biczem o ziemię.

Flint zawahał się, a Amy na moment wstrzymała oddech. Ku jej uldze, koń po chwili ruszył.

- I stęp! - zawołała Claire, ponownie uderzając batem.

Mimo braku lonży Flint puścił się stepem i okrążył wybieg.

- A teraz zwrot! - zawołała Claire, a Flint zrobił szybki zwrot na tylnych nogach.

- To niesamowite - powiedział Ben.

- Nieźle! - zawołała Amy.

Po kilku okrążeniach Claire zatrzymała Flinta i przywołała go do siebie.

- Na dziś wystarczy - powiedziała, klepiąc go radośnie. - Jutro znów poćwiczmy. Był fantastyczny, prawda?

- Oboje byliście - powiedziała Amy, otwierając bramę, żeby Claire mogła wyprowadzić Flinta.

- Nie wierzyłam, że kiedyś mi się uda - Claire nie kryła zaskoczenia, ale jej oczy jaśniały blaskiem. - Widziałas, jak zmieniał tempo? Jest bardzo szybki!

Amy skinęła głową. Widziała. Co więcej, gdy Flint wypełniał ochoczo polecenia dziewczyny, Amy zauważyła w jego oczach szacunek i zaufanie.

- Jakby był zupełnie innym koniem - powiedział Ben, kiedy szli z Amy za Claire i Flintem. - Sam widziałem tydzień temu, że praktycznie nie pozwalał jej się do siebie zbliżyć.

- A teraz robi to, czego oczekuje Claire - zgodziła się Amy. - I nie dlatego, że został zmuszony, ale ponieważ sam tego chce. Na tym polega partnerstwo, a im silniejsza będzie więź między nimi, tym bardziej Flint będzie się starał - powiedziała i spojrzała na Bena. - Tego chyba właśnie pragnie każdy czołowy skoczek. Chce mieć konia, który zrobi dla niego wszystko z serca.

I odeszła z nadzieją, że do Bena dotrą jej słowa. Wszystko by się ułożyło, gdyby tylko udało jej się

przekonać Bena, żeby pracował tak, jak ona i Treg. Jeżeli pozwolą mu odejść, znowu będzie im tak ciężko jak kilka tygodni wcześniej. Poza tym Amy musiała chodzić do szkoły, Treg więc nie dałby sobie rady sam. Oczywiście, jeśli ma zamiar zostać. Kiedy o tym pomyślała, poczuła się źle. Dlaczego musi zajmować się *wszystkimi*?

Zanim Claire odjechała po południu do domu, zapytała Amy, czy następnego dnia mama mogłaby już przyjrzeć się jej ćwiczeniom z Flintem.

- Pewnie - powiedziała Amy.

- Chyba będzie pod wrażeniem - powiedziała szczęśliwa Claire. - W takim razie do jutra!

- Do zobaczenia!

Zaczęła zastanawiać się, jak będzie wyglądał następny dzień. Jak zachowa się Treg? Jak ona ma się zachowywać w jego obecności? Czy powinna mu powiedzieć, że słyszała rozmowę z Val Grant? Ale czy to nie będzie niezręczna sytuacja? Przecież nie powie mu, że podsłuchiwała jego prywatną rozmowę - a jeśli się przyzna, a on powie, że odchodzi? Co ona *wtedy* zrobi?

W niedzielę rano Amy sprzątała boks, kiedy przyjechała Claire z mamą.

- Witaj, Amy - przywitała się pani Whitely. - Claire powiedziała, że mogę dzisiaj popatrzeć, jak ćwiczysz z Flintem.

- Oczywiście - Amy skinęła głową.

- Pójdę i go przygotuję, dobrze? A potem go wyprowadzę? - Claire nie kryła entuzjazmu.

- Tak, ale najpierw przeprowadź T-Touch.

- Dobrze - powiedziała Claire i zwróciła się do mamy. - Chodź, zobaczysz, na czym polega T-Touch. I może nawet spróbujesz - rozjaśniła się.

Amy była zaskoczona - jeszcze nigdy nie widziała Claire tak szczęśliwej i pełnej entuzjazmu. Sukces poprzedniego dnia naprawdę ją zmienił. „Mam nadzieję, że dzisiaj Flint też się tak będzie zachowywał - pomyślała. - Byłoby fatalnie, gdyby pokazał różki przy pani Whitely”.

Pięć minut później przyjechał Ben, mimo że był to jego dzień wolny.

- Przejadę się z Redem - powiedział, kiedy ją znalazł. - Pojedziesz ze mną?

- Dziękuję, ale raczej nie. Przyjechała pani Whitely, żeby zobaczyć, jak Claire ćwiczysz z Flintem - powiedziała Amy i odłożyła widły. - Mam nadzieję, że będzie się dobrze zachowywał.

- Na pewno - uspokoił ją Ben. - W takim razie do zobaczenia później.

Amy skończyła sprzątać boks i postanowiła, że sprawdzi, jak radzi sobie Claire. Kiedy przecho-

dziła przez podwórze, zobaczyła, jak Ben wyjeżdża ze stajni na Redzie.

- Miłej przejażdżki! - zawołała.

Claire kreśliła kółka terapii T-Touch na czole Flinta, a on stał z na wpół przymkniętymi oczami. Szyję miał pochyloną i rozluźnioną. Amy poczuła ulgę.

Pani Whitely uśmiechnęła się na jej widok.

- Claire wyjaśniła mi, na czym polega terapia T-Touch. To niesamowite!

Claire podniosła głowę.

- Mogę go już wyprowadzić na wybieg?

Amy skinęła przyzwalająco.

- Zaczynij z lonżą, a kiedy się już przyzwyczai, możesz go odpiąć.

Pani Whitely patrzyła, jak Claire wychodzi do siodłami.

- Nie mogę uwierzyć, jak ona się bardzo zmieniła - powiedziała do Amy. - Od kilku dni jest tak szczęśliwa, a buzia jej się w ogóle nie zamyka!

- Myślę, że zyskała wiele pewności siebie, odkąd Flint robi to, co ona mu każe.

- Czy na pewno poradzi sobie z nim w pojedynkę? - zapytała pani Whitely. - Muszę przyznać, że kiedy zapytała, czy nie przyjdę popatrzeć, miałam wątpliwości. Ta poprawa nastąpiła tak szybko.

- Dawaliśmy Flintowi olejek z liści fiołka na uspokojenie, a terapia T-Touch, którą Claire stoso-

wała codziennie, pomogła rozwinąć pomiędzy nimi przyjazną więź - wyjaśniła Amy. - Prawdziwy przełom nastąpił jednak wczoraj, kiedy Claire ćwiczyła z Flintem sama - widząc zaintrygowany wyraz twarzy pani Whitely, Amy dodała: - Myślę, że zdała sobie nagle sprawę, że jeśli będzie stanowcza, Flint zrobi to, czego ona chce, i przestała się go bać. Flint zaczął ją szanować, a teraz mają szansę na wypracowanie prawdziwie partnerskiej relacji.

- Masz imponującą wiedzę, jak na piętnastolatkę - powiedziała pani Whitely.

- Mama mnie nauczyła. A teraz, kiedy jej zabrakło, Treg i ja pracujemy wspólnie.

Ledwie zdążyła to wypowiedzieć, dotarło do niej, co mówi, i dalsze słowa uwięzły jej w gardle. Tak naturalnie przychodziło jej mówienie o sobie i Tregu pracujących razem - ale jak długo to jeszcze potrwa? Od tamtego ranka Treg praktycznie się do niej nie odzywał, a kiedy mijała go gdzieś w obejściu, miał nieprzeniknioną twarz i stalowe spojrzenie.

W tym momencie wróciła Claire.

- No, dobrze - powiedziała, przypinając Flintowi lonżę. - Idziemy.

Poprowadziła konia w kierunku wybiegu.

- Pamiętaj, że na początku może być trochę podekscytowany - ostrzegła Amy, widząc, jak Flint, przechodząc truchtem przez podwórze, postawił uszy i podniósł ogon.

Claire skinęła głową.

Amy otworzyła bramę i Flint wbiegł ochoczo na wybieg.

- Uważaj na siebie, kochanie - powiedziała pani Whitely.

Claire podeszła do środka wybiegu.

- Odejdź - poleciła Flintowi, a on rzucił się radośnie w kierunku krawędzi wybiegu i dwa razy wierzgnął. Amy wstrzymała oddech: co zrobi Claire?

- I trucht! - poleciła stanowczo dziewczyna, uderzając batem o piasek tuż za Flintem. - Trucht!

Amy przyjrzała się Claire - dziewczyna nie spuszczała oczu z konia, ramiona ustawiła równolegle do jego boków i kazała mu biec. Flint zaważał się przez moment i wyglądał, jakby chciał znowu wierzgnąć, ale Claire ponownie uderzyła batem o ziemię.

- Flint! Trucht!

Flint potrząsnął łbem i w końcu posłuchał. Nadzieje Amy wzrosły. Wyglądało na to, że Claire sobie poradzi.

- I kłus! - poleciła Claire stanowczo, a Flint puścił się kłusem. Claire popuściła lonżę i pozwoliła mu kłusować szerokim kołem, a koń wreszcie rozluźnił się i opuścił szyję. Amy zaczęła znowu oddychać normalnie.

- Całkiem dobrze jej idzie - skomentowała pani Whitely.

Claire nakazała Flintowi zwolnić i zrobić zwrot, po czym puściła go kłusem z drugiej strony. Wzrok miała cały czas utkwiony we Flinta, a na jej twarzy rysował się nowy wyraz pewności siebie. Po chwili zatrzymała konia.

- Odepnę teraz lonżę - powiedziała.

- Jesteś pewna, że to właściwy krok? - zapytała pani Whitely.

- Będzie dobrze, mamó - Claire kiwnęła głową.

Odpięła linę, po czym kazała Flintowi biec wokół wybiegu.

- I cwał! - zawołała.

Nieskrępowany liną, piękny rasowy siwek zaczął okrążyć wybieg cwałem. Początkowo pędził długimi krokami, ale opanował się nieco, nie spuszczać przez cały czas oczu ze stojącej na środku Claire.

- I trucht! - poleciała.

Zwolnił do truchtu, posłusznie spełniając polecenie - nie dlatego, że Claire miała nad nim przewagę lub go do tego zmusiła, ale z tego powodu, że chciał z nią współpracować. Claire, nadal stojąc równolegle do Flinta, kazała mu zrobić zwrot, po czym posłała go kłusem w przeciwnym kierunku. Flint posłuchał.

Na widok Flinta tak posłusznie wypełniającego polecenia oraz dumy i radości na twarzy Claire Amy poczuła, że ściska ją w gardle ze wzruszenia.

Nie było piękniejszego obrazu niż widok współpracy wierzchowca i człowieka na partnerskich zasadach, z wzajemnym zaufaniem i szacunkiem. W tym właśnie tkwiło sedno programu Heartlandu.

Amy usłyszała za plecami jakiś dźwięk, więc odwróciła się. Kawałek dalej stał Treg. Zauważył nagle, że Amy mu się przygląda, i odszedł.

Tymczasem Claire zatrzymała Flinta.

- I jak ci się to podoba, mamó? - zapytała, prowadząc go do ogrodzenia. Widać było, jak błyszczą jej radośnie oczy.

- Niesamowicie - pani Whitely była zaskoczona. - Robił wszystko, co mu kazałaś.

- Wiem. On jest cudowny - Claire zatrzymała Flinta. - Mogę go zatrzymać, prawda, mamó?

Pani Whitely uśmiechnęła się.

- Możesz.

- Dziękuję! - zawołała Claire i objęła szyję Flinta. - Słyszałeś, Flint? Mogę cię zatrzymać!

Koń zarżał i trącił pyskiem jej policzek.

Claire odwróciła się zdumiona.

- Nigdy wcześniej tego nie robił! Chyba zaczyna mnie lubić!

Flint wypuścił powietrze z pyska wprost we włosy Claire, a Amy dojrzała wówczas w jego ciemnych oczach szacunek i zaufanie. Uśmiechnęła się. Odnosiła wrażenie, że najgorsze mieli już za sobą.

- Skoro postanowiliśmy, że zatrzymasz Flinta, chyba trzeba się zacząć rozglądać za domem z kawałkiem ziemi - powiedziała pani Whitely.

Claire spojrzała na nią zaskoczona.

- Przecież już wynajmujemy dom.

- Miałam na myśli *kupno* domu - uśmiechnęła się pani Whitely. - Podoba mi się tutaj. Pasowałoby mi też ze względu na pracę i widzę, że dla ciebie też byłoby tak najlepiej. Jesteś tu najwyraźniej szczęśliwa - zamilkła na chwilę. - No, i wiem, że byłoby dobrze, gdybyś była bliżej ojca.

- Mamo, byłoby cudownie! - zawołała Claire.

- Chciałabym tu zostać już na zawsze - to mówiąc, zwróciła się do Amy: - Prawda, że to cudowne?

- Będziesz musiała codziennie widywać Ashley - uśmiechnęła się Amy.

- A kogo to obchodzi? - powiedziała Claire i pocałowała Flinta w miękki szary nos. - Mam przecież jego. Cała reszta się nie liczy.

Amy zdążyła się pożegnać z panią Whitely i Claire, kiedy rozdzwonił się telefon. Pobiegła odebrać.

- Heartland. Słucham? - powiedziała. - Przy telefonie Amy Fleming.

- Witam - usłyszała kobiecy głos. - Czy mogłabym rozmawiać z Benem Stillmanem?

- Niestety, wybrał się właśnie na przejażdżkę - w tej samej chwili przed oczami mignął jej Ben

przejeżdżający przez podwórze. - A nie, widzę, że już wrócił. Zaraz go zawołam. A z kim rozmawiam?

- Jestem jego mamą.

Amy odłożyła słuchawkę na bok i podeszła do drzwi.

- Ben! Twoja mama dzwoni!

Ben zeskoczył z konia.

- Potrzymsz go przez chwilę?

- Jasne.

Chwyliła lejce Reda, a Ben pobiegł do kuchni. Red był jeszcze gorący po przejażdżce i widać było, że Ben go forsował. Amy postanowiła, że poprowadzi go dokoła, żeby nieco ochłonał.

Po pięciu minutach Ben wyszedł z domu.

- Czego chciała twoja mama? - zapytała Amy i zauważyła pochmurny i gniewny wyraz twarzy Bena. - Złe wieści?

- Nie przyjeżdża! - wypalił.

- Nie przyjeżdża? - powtórzyła Amy.

- Na konkurs.

- Och, Ben, tak mi przykro.

Ben chwycił lejce Reda.

- Jaki ja byłem głupi, wierząc, że przyjedzie! Zawsze odwołuje. Zawsze! - Ben przybrał zacięty wyraz twarzy. - Dobrze, w takim razie od teraz przestaje mnie to obchodzić. Może sobie robić, co chce. Od teraz liczę się tylko ja i Red! - to mówiąc, włożył stopę w strzemień i wsiadł na konia.

- Co robisz? - zapytała zdziwiona Amy.

- Zamierzam ćwiczyć przed konkursem - powiedział. - Mama może nie przyjeżdżać, ale to mnie nie powstrzyma. Nie potrzebuję jej. Nie potrzebuję nikogo!

Cmoknął i Red zaczął iść naprzód.

- Ale, Ben! Przecież dopiero wróciłeś! - zaprotestowała Amy, idąc obok niego. - Red jest jeszcze cały spocony.

Ben zignorował ją jednak i popędził konia przez podwórze. Stukot kopyt przyciągnął Trega.

- Co on robi? - zapytał, wychodząc z paszami. - Zdawało mi się, że dopiero wrócił ze ścieżek.

- To prawda - odpowiedziała Amy. - Ale zadzwoniła jego mama i on chyba zwariował. Powiedział, że będzie skakać.

- Zobaczymy - odparł Treg ponuro i puścił się biegiem przez podwórze. Amy pobiegła za nim.

Na wybiegu Ben właśnie podjeżdżał kłusem do przeszkody, wysokiej - zdecydowanie ponadmistrzowej.

- Zatrzymaj się, Ben! - krzyknęła Amy, biegnąc w kierunku wejścia, ale Ben zignorował jej wołanie. Uderzył kijkiem w bok Reda i kasztanek bez problemu pokonał przeszkodę. Ben zatrzymał się, po czym podwyższył płótek o poprzeczkę.

- Co ty robisz, Ben? - zapytał Treg, wkraczając na wybieg.

- Skaczę na moim koniu - odpowiedział przez zaciśnięte zęby i przywarł do szyi Reda. - Z drogi!

Ale Treg się nie ruszył. Ben chwycił za lejce i poprowadził Reda kłusem tuż obok niego.

- Ben! Nie! - zawołała Amy, której serce skoczyło do gardła na widok Bena ustawiającego Reda przed przeszkodą. W krótkiej i strasznej chwili ujrzała przed oczami obraz ojca skaczącego na Pegazie i Pegaza zahaczającego kopytami o słupek, co spowodowało paskudny upadek konia i jeźdźca. Tego było dla niej za wiele! Pobiegnęła przez piasek w kierunku przeszkody.

- Czy możesz przestać?! Red jest zmęczony! To dla niego za wysoko!

Na to Ben uderzył dwukrotnie kijkiem bok kasztanka. Przez chwilę Red sprawiał wrażenie, jakby chciał skoczyć, ale nie starczyło mu odwagi i stanął.

- Dalej! - krzyknął Ben, uderzając go w tył.

Koń wpadł w panikę i skręcił gwałtownie przed płotkiem, wprost na Amy. Ujrzała przez chwilę jego przerażone oczy i spieniony pysk i poczuła, jak Treg chwyta ją za ramiona i odciąga z drogi.

- Ty idioto! - wrzasnął Treg na Bena.

Serce Amy waliło jak oszalałe, tak mocno, że sądziła, że rozsadzi jej klatkę piersiową. Złapała zszokowane spojrzenie Bena, ale za chwilę jego oczy ponownie przybrały zacięty wyraz. Zawrócił Reda w kierunku przeszkody i uderzył go kijkiem.

- Przestań! Ben! - krzyczała Amy.

Na widok płotka Red spanikował i uniósł kopyta. Ben przywarł do jego szyi, co dało Tregowi okazję, jakiej potrzebował. Rzucił się w ich stronę i gdy kasztanek stawiał kopyta na piasku, chwycił za lejce.

Red cofnął się gwałtownie, przestraszony, ale Treg nie wypuścił lejców.

- Spokojnie, spokojnie! - powiedział.

- Co robisz? - krzyknął Ben, który odzyskał równowagę i próbował wyrwać lejce z rąk Trega.

Treg puścił je, chwycił za rękę i nogę Bena, po czym ściągnął go z siodła. Red prychnął lękliwie i poruszył się nerwowo, a Ben stracił równowagę i spadł na piasek. Przez moment Amy miała wrażenie, że Treg zaraz go uderzy.

- Treg, przestań! - krzyknęła, podbiegając.

Treg opuścił rękę i oddychał ciężko, przyglądając się Benowi.

- Wynoś się stąd! - powiedział głosem drżącym od ledwo powstrzymanej furii. - Wynoś się natychmiast i więcej nie wracaj!

Ben podniósł się, cały brudny od piasku. Przez chwilę patrzył na Trega, po czym odwrócił się gwałtownie i zaczął maszerować w stronę wyjścia. Chwycił po drodze lejce Reda i wyprowadził go z wybiegu.

Amy stała osłupiała. Spojrzała na wściekłą twarz Trega i na Bena znikającego w oddali, po czym zrobiła krok do przodu.

- Nie idź za nim, Amy - rzekł Treg dobitnie.
Zatrzymała się i popatrzyła na niego.

- Muszę. Po prostu *muszę*.

Wbił w nią wzrok.

- Jeśli pójdziesz za nim, ja odchodzę. Mam już dość, Amy. Wystarczająco ustępowałem. Nie zamierzam tolerować takiego okrucieństwa. Nawet dla ciebie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - szepnęła.

Wtem rozległy się krzyki. W stronę wybiegu biegł Ben.

- Amy! - krzyczał. - Amy! Red! Szybko!

Rozdział 10

Amy dwa razy się nie zastanawiała. Natychmiast wybiegła za ogrodzenie.

- Red upadł w swoim boksie! - wydusił z siebie Ben.

Amy biegiem pokonała podwórze, a kiedy wpadła do stajni, ujrzała, że Red próbuje się tarzać.

- Kolka! - powiedziała i chwyciła za wiszącą na drzwiach uździenicę. - Szybko! Trzeba go podnieść!

Ben zdjął wcześniej siodło i uprząż, a teraz chwycił Reda za grzywę, by pomóc mu wstać. Kasztanek podniósł się z trudem, ale prawie natychmiast jego nogi zaczęły się ponownie uginać.

- Poprowadź go - poleciła Amy, zakładając szybko uździenicę. - Nie wolno mu tak gwałtownie się tarzać, bo dostanie skrętu kiszek. Idę po Trega.

- Treg nie pomoże - powiedział Ben. - Zadzwoń po weterynarza.

- Najpierw pójde po Trega - powiedziała Amy, a widząc minę Bena, dodała: - Treg zawsze pomoże koniowi, który potrzebuje pomocy, bez względu na właściciela.

Pobiegła przez podwórze. Treg wracał właśnie z wybiegu, minę miał bardzo zawziętą.

- Treg! Red ma kolkę. Źle to wygląda, Ben go teraz oprowadza - chwyciła Trega za rękę. - Proszę, Treg, nie możesz go tak zostawić.

Spojrzał na nią.

- Naprawdę sądzisz, że mógłbym odmówić pomocy koniowi, który jej potrzebuje?

- Nie... ja... nie - zaczęła się jąkać.

- Bardzo ci dziękuję - powiedział gniewnie. Zostawił ją i poszedł w kierunku zabudowań, ale zanim to zrobił, Amy zdążyła jeszcze zauważyć wyraz wielkiego zawodu w jego oczach.

Ben prowadził Reda wokół podwórza. Boki kasztanka były mokre od potu. Na widok Trega Ben zacisnął usta, ale Treg zignorował jego minę.

- Masz jakieś podejrzenia, co może być przyczyną? - zapytał.

Przez chwilę Ben wyglądał, jakby nie miał zamiaru odpowiedzieć, ale troska o konia zwyciężyła.

- Nie. Na ścieżce wszystko było w porządku.

- Jadł coś po drodze? - zapytał Treg.

- Nie, to znaczy nic, co mogłoby mu zaszkodzić. Zatrzymaliśmy się na chwilę i pozwoliłem mu poskubać trawę rosnącą przy polu.

- Nie była ścięta? - zapytał szybko Treg.

- Oczywiście, że nie! - odpowiedział ze złością. -I nie pozwoliłem mu po tym wypić wiadra wody. Nie jestem głupi, wiem, co powoduje kolkę!

- Uspokój się, Ben! - powiedziała Amy. - Treg tylko próbuje pomóc.

Ben przeczesał ręką włosy.

- Tak. Masz rację. Przepraszam.

W tym momencie Red zaczął się znowu słać na nogach.

- Wstań, Red! - zawołał Ben, każąc mu znowu iść.

- Amy, zadzwoń po Scotta - powiedział Treg.

- Jasne.

Pobiegła do telefonu, ale recepcjonistka w klinice weterynaryjnej powiedziała, że Scott udał się z wizytą domową.

- Przekażę mu wiadomość, jak tylko będzie to możliwe - zapewniła.

- Bardzo proszę - poprosiła ją Amy, widząc przez okno, że Red zaczyna bić kopytami o ziemię i oglądać się na boki.

Gdy odkładała słuchawkę, do kuchni weszła Lou.

- Co się stało? - zapytała na widok zmartwionej miny Amy.

Dziewczyna szybko wyjaśniła, co się dzieje.

- Wygląda niedobrze - powiedziała Lou. - Mogę w czymś pomóc?

Amy pokręciła głową.

- Niezupełnie. Chociaż... mogłabyś zadzwonić za dziesięć minut do kliniki i zapytać, czy udało im się skontaktować ze Scottem i czy wiedzą, kiedy będzie mógł przyjechać.

- Dobrze. I pójde po dziadka.

Amy wybiegła z domu i powiedziała Benowi i Tregowi o kłopotcie.

- Próbują się skontaktować ze Scottem, ale on wyjechał z wizytą.

Po chwili przybiegła Lou z dziadkiem, który omiótł wzrokiem chore zwierzę.

- Kolka, prawda? - zapytał Trega.

- Tak - skinął głową chłopak. - Ale nie wiemy, co ją spowodowało.

Nagle Red zachwiał się.

- Pogorszyło mu się! - zawołał Ben.

- Prowadź go! - poinstruował Jack Bartlett. Ben posłuchał.

- Nie chce mi się wierzyć, że to wszystko poszło tak szybko - powiedział Ben. - Przecież kolka zwykle postępuje wolniej.

- Może to nie tylko kolka - rozważał Treg.

- Oczywiście, że to kolka! - zaprotestował Ben.
- Widać po tym, jak się próbuje tarzać.

- A jak myślisz, co to jeszcze może być? - zapytał szybko dziadek.

- Zatrucie - wyjaśnił Treg. - Kolka może być tylko jednym z objawów.

- Zatrucie! - powtórzyła Amy, której zamarło serce.

Treg był już przy łbie Reda.

- Przytrzymaj go - polecił Benowi i otworzył pysk konia. - Mam rację. Na pewno. Spójrzcie na dziąsła, są napuchnięte. Co jadł? - spytał Bena.

- Nic. Tylko trawę! - odparł Ben z desperacją w głosie. - Sprawdziłem. Nic w niej nie rosło. Zwykła trawa na brzegu pola.

Serce Amy waliło mocno. Wiedziała dobrze, że w wypadku zatrucia należało działać szybko, ale konieczne było też dokładne określenie rodzaju zatrucia, żeby można było zastosować właściwe lekarstwo. Jak uda im się odkryć, co zjadł Red, zanim będzie za późno?

- Na którym polu to było? - zapytał Treg.

- Nie wiem. Na południu. Wyglądało, jakby dopiero zostało obsiane.

- Dopiero obsiane? - powtórzył Treg.

- Podejrzewasz już, co to mogła być za trucizna? - zapytał dziadek.

Treg nie odpowiedział. Zamiast tego podniósł szybko rękę przed pyskiem Reda. Kasztanek cofnął się niezdarnie, a Treg pokiwał głową.

- Tak, to jest to - powiedział ponuro.
- Ale co? - chciała wiedzieć Amy.
- Zatrucie rtęcią - odparł.

Ben podniósł wzrok na Trega.

- Ale Red nie miał przecież żadnego kontaktu z rtęcią!

- Związki organiczne rtęci stosuje się czasem przy nawożeniu - odpowiedział Treg. - Mogę się domyślać, że pole było nawożone, a nawóz dostał się na trawę przy polu.

Ben pobladł.

- Przecież rtęć jest niezwykle trująca!
- Możemy coś zrobić, Treg? - zapytał szybko dziadek. - Nawodnić go? Podać mu coś?

- Jeśli to zatrucie rtęcią, musimy jak najszybciej wypłukać ją z organizmu - odpowiedział. - W przeciwnym wypadku może dojść do niewydolności nerek. Możemy spróbować nawodnić go nasyconym roztworem wodorowęglanu sodu, to powinno wypłukać rtęć.

- A jeśli to nie jest zatrucie rtęcią? - szepnęła Amy, patrząc na Reda, a potem przenosząc wzrok na Trega. - Co będzie, jeśli roztwór nie pomoże, albo, jeszcze gorzej, tylko zaszkodzi?

- Istnieje pewne ryzyko - przyznał Treg. - Ale jeżeli będziemy czekać na Scotta, może być już za późno - to mówiąc, spojrzął na Bena. - Twoja decyzja, Ben.

Ben zawahał się. Red jęknął i zachwiał się.

- Lecz go! - powiedział Ben szybko, kiedy Red upadł na ziemię. - Biorę ryzyko na siebie!

- Amy, Jack, pomóżcie Benowi zaprowadzić Reda do boksu - powiedział Treg. - Ja przygotuję roztwór. Lou, mogłabyś zadzwonić znowu do kliniki i powiedzieć, że to bardzo pilne?

Wszyscy wypełnili polecenia Trega. Dziadek z Benem zmusili Reda, by się podniósł. Nogi mu się chwiały, ale udało im się zaprowadzić go do stajni. Poblady Ben prowadził konia w kółko, żeby nie pozwolić mu się położyć.

- Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli coś mu się stanie - powiedział. - Nigdy!

Treg pojawił się z trzema plastikowymi butelkami wypełnionymi nasyconym roztworem wodorowęglanu sodu.

- Dobrze, możecie go położyć - powiedział. - Ale nie pozwólcie mu się tarzać.

Ben pomógł Redowi opaść na słomę. Treg uklęknął obok łba konia i otworzył pierwszą butelkę.

- No, chodź - powiedział, odchylając łeb Reda. - Wiem, że ci się to nie spodoba, ale obawiam się, że nie mamy wyboru.

Red próbował wyswobodzić łeb, kiedy Treg zaczął powoli wlewać mu roztwór do gardła.

- Potrzymam go - powiedział Ben, szybko stanął przy Tregu i przytrzymał łeb Reda. Kiedy Red

zobaczył go obok, gładzącego go po szyi i pysku, uspokoił się.

- Nie trzymaj mu łba za wysoko, bo się udławi - powiedział Treg.

- Dalej, koniku -, szepnęła Amy, klękając przy Redzie i głaskając jego spoconą szyję. - Będzie dobrze - popatrzyła na Lou i dziadka, którzy stali przy drzwiach i przyglądali się w napięciu.

Treg opróżnił pierwszą butelkę i wziął drugą.

- Jesteś pewien, że tak trzeba? - zapytał Ben, patrząc na strugę płynu wlewaną do gardła Reda.

- Musimy spróbować wypłukać truciznę - wyjaśnił Treg. Skończył drugą butelkę. - No, dobrze, teraz niech kilka minut odpocznie.

Ben puścił łeb konia i chwyciwszy wiązkę słomy, zaczął osuszać spocone boki Reda.

Amy zauważyła, że Red spogląda niespokojnie na swój brzuch.

- Będzie dobrze - powiedziała, przysuwając się do jego łba i zaczynając kreślić na jego uszach i pysku kółka terapii T-Touch. - Po prostu będzie dobrze.

Palce Amy poruszały się zręcznie po skórze Reda. Chore konie często dobrze reagują na masaż uszu, więc stopniowo Red przestał spoglądać na swój brzuch.

- Chyba mu się to podoba - powiedział Ben, który do niej dołączył. - Pokażesz mi, jak się to robi?

Amy wytłumaczyła mu, jak ma kreślić kółka. Po chwili Ben zajął jej miejsce przy łbie Reda. Amy dotknęła boków konia. Jego skóra była nadal gorąca i mokra od potu, a boki lekko mu drżały.

- Bardzo płytko oddycha - powiedziała zniżonym głosem do Trega.

- Znowu go nawodnimy - odpowiedział z zaniepokojoną miną.

- Przyniosę jeszcze - powiedział dziadek.

I tak na przemian, nawadniając Reda i kreśląc na jego skórze kółka terapii T-Touch, Amy, Ben i Treg próbowali mu pomóc, mówiąc przy tym do niego, dodając otuchy i uspokajając.

- Dalej, koniku - prosił Ben. - Poradzisz sobie! Coś jeszcze możemy mu podać? - zapytał, zwracając się do Trega.

Treg pokręcił przecząco głową, a Ben ukrył twarz w dłoniach.

- Musi wyzdrowieć - powiedział.

- Rób dalej to samo - powiedział ponuro Treg. Wtedy właśnie rozległ się dźwięk telefonu.

- Odbiorę - poderwała się Lou.

Po chwili wróciła biegiem.

- To klinika. Scott już tu jedzie. Mówią, że powinien być za dwadzieścia minut - to mówiąc, spojrzała z niepokojem na Trega. - Zdaży?

- Mam nadzieję - odparł.

Ben rozprostował ramiona.

- *Zdążył* - powiedział i znowu zaczął kreślić kółka na uszach Reda. - Musi.

W drzwiach pojawił się znowu dziadek i patrząc na przemoczone i zabrudzone podłoże, powiedział:

- Przydałaby się świeża słoma. Chodź, Lou, pomożesz mi.

Lou i dziadek przynieśli czystą słomę i zaczęli rozkładać grubą warstwę w boksie, a Amy dotknęła boków konia. Nagle zdała sobie sprawę, że skóra pod jej palcami nie była już tak gorąca, a po ciele Reda nie spływały już kolejne strugi potu.

- Hej! Chyba jest lepiej. To znaczy, na pewno jest lepiej.

Wszyscy spojrzeli na Reda. Nadal opierał łeb o słomę, ale z jego oczu zniknął już wyraz przerażenia, a nozdrza nie rozszerzały się przy każdym oddechu.

- Masz rację! - zawołał Ben. - Dalej, koniku - powiedział radośnie. - Poradzisz sobie.

Amy zaczęła pomagać ze świeżym zapałem. „Proszę - modliła się - proszę, niech to oznacza, że Red z tego wyjdzie”.

Dwadzieścia minut później dał się słyszeć pisk opon auta stojącego przed domem.

- Scott! - zawołała Amy z ulgą, gdy w drzwiach stajni pojawił się weterynarz.

- Przyjechałem najszybciej, jak mogłem - odpowiedział klękając przy Redzie.

- Wydaje mi się, że to zatrucie rtęcią - powiedział szybko Treg i opisał trawę, którą zjadł koń. - Wykazywał oznaki nerwowości, brak koordynacji ruchowej i miał kolkę. Nie mieliśmy pojęcia, kiedy uda ci się przyjechać, więc przejąłem opiekę nad nim. Nawodniłem go nasyconym roztworem wodorowęglanu sodu.

Scott pogładził Reda po szyi.

- Dobrze zrobiłeś. Prawdę mówiąc, twoje szybkie działanie mogło mu uratować życie - spojrzał na Bena. - To twój koń, tak?

Ben skinął głową.

- Czy on wyzdrowieje? - zapytał z niepokojem.

- Dam mu zastrzyk chelatonu - powiedział Scott, zaglądając do pyska Reda. - Zwiąże pozostałą rtęć i dzięki temu zostanie ona wydalona. Pobiorę też próbkę treści żołądkowej do badania, ale wygląda mi to na zatrucie rtęcią - powiedział i wstał. - Przyniosę swoje rzeczy z samochodu.

- Wyzdrowieje zupełnie? - zapytał dziadek.

Scott kiwnął twierdząco.

- W ciągu następnych paru dni trzeba będzie zrobić jeszcze kilka zastrzyków, ale wkrótce powinien stanąć na nogi.

Kiedy Scott wyszedł pospiesznie ze stajni, Amy usiadła na słomie, na wpół ogłuszona poczuciem

ulgi. Nagle zelżało całe napięcie, nagromadzone w niej przez całe popołudnie. Jej ciałem wstrząsnął szloch.

Treg i Ben odwrócili się zdumieni.

- Hej! - powiedział Treg i przysunął się do Amy. Objął ją ramieniem. - Słyszałaś, co mówi Scott. Będzie dobrze.

Amy skinęła głową i pociągnęła nosem. Czuła się skołowana i zagubiona. Cieszyła się niezmiernie, że Red wyzdrowieje, zdaniem Scotta, ale to nie przekreślało wszystkiego, co wydarzyło się wcześniej tego dnia.

Scott skończył pracę i zaczął pakować sprzęt lekarski do torby.

- Co on taki poobijany? - zapytał, wskazując ręką ślady bata, nadal widoczne na skórze Reda.
- Skąd to ma?

Amy spojrzała na Bena. Zrobił się cały czerwony.

- Eee...ja.

- A to, to stało się, kiedy się pasł na łące - powiedział szybko Treg. - Wiesz, zwykłe starcia z innymi końmi.

Amy zauważyła, że Ben spogląda na Tregę ze zdumieniem.

- Aha - powiedział Scott i się wyprostował.

Dziadek już zdążył pójść do domu, ale Lou nadal stała przy wejściu do boksu.

- Wejdiesz się czegoś napić? - zapytała Scotta.
Uśmiechnął się do niej.

- Dzięki - odpowiedział, podnosząc torbę. -
Z chęcią.

Lou otworzyła drzwi i poszli razem w kierunku domu.

Ben zwrócił się do Trega.

- Dziękuję - powiedział.

Treg wzruszył ramionami.

- Naprawdę dziękuję, Treg - kontynuował Ben. - Nie tylko za to, że powiedziałeś Scottowi, że te ślady ma z pastwiska, a nie przez mnie. Dzięki za wszystko. Za to, że zdałeś sobie sprawę z tego, co dolega Redowi i za wszystko, co zrobiłeś. Gdyby nie ty, Red mógł umrzeć - Ben ukucnął przy kasztanku i pogłaskał go. - A jest dla mnie najważniejszy na świecie - powiedział cicho. - Nie mam nikogo oprócz niego.

Treg zmarszczył brwi. Nie umknęło to ani Amy, ani Benowi.

Zaśmiał się gorzko.

- Wiem, że sądzicie, że jestem prawdziwym szczęściarzem, że mam wszystko. Tyle że to nie jest takie proste. Mój tata odszedł, kiedy miałem dziesięć lat, i od tego czasu trudno mi było się odnaleźć w szkole. Zacząłem się wydurniać i miałem z tego powodu kłopoty. Moja mama nie radziła sobie z moim zachowaniem, więc wysłała mnie do

ciotki - Ben spojrzał Tregowi prosto w oczy. - Czułem się tak, jakby się mnie pozbyła. Ciotka jest świetna, ale zawsze dawała mi do zrozumienia, że ma swoje życie, własne cele. Wiele jej zawdzięczam, bo to ona zainteresowała mnie końmi i to ona podarowała mi Reda, ale kiedy powiedziała, że mam tu przyjechać i pracować, bardzo mi się to nie podobało. Chyba znowu poczułem się odrzucony - Ben odwrócił się znowu do Reda. - Wiem, że niezbyt dobrze to rozegrałem, że nie tylko ja mam problemy... Tyle że... już od dawna nie miałem poczucia, że gdzieś jest moje miejsce - spojrzał na Amy i Trega. - Tak więc widzicie, że moje życie nie jest takie proste, jak wam się zapewne wydawało.

- Właściwie... ja... ja wiedziałam o rozwodzie twoich rodziców - przyznała się Amy. - Lisa powiedziała Lou - to mówiąc, wyczuła na sobie spojrzenie Trega.

- Wszyscy wiedzieliście? - Ben wydawał się zakłopotany.

Amy pokręciła głową.

- Treg nie wiedział.

Ben spojrzał na niego.

- To teraz już wiesz. I może teraz zrozumiesz, czemu zachowywałem się jak kretyn. Muszę sobie poradzić z paroma sprawami, a czasem mam wrażenie, że obchodzę tylko Reda.

- Ben! - zawołała Amy. - To nieprawda. Życie nie jest tylko czarne i białe. Były powody, dla których mama wysłała cię do ciotki, jedne dobre, inne gorsze. Podobnie jak przyczyny, dla których Lisa przysłała cię do nas. Prawdopodobnie zrobiła tak, ponieważ sądziła, że na tym skorzystasz. Na pewno się tobą interesuje.

- Może i tak - uśmiechnął się Ben. - W końcu dostałem od niej Reda - pogłaskał delikatnie pysk konia. - Przygotowywanie Reda do zawodów to pierwsza rzecz, w jakiej okazałem się dobry. Ciotka kupiła mi go, kiedy miał trzy lata. Nikt nie potrafił na nim jeździć, ale mnie się udało. I dlatego właśnie tak ważny jest dla mnie udział w konkursach. Kiedy jesteśmy na arenie i zwyciężamy, a ludzie klaszczą i wiwatują, wtedy jakbym wreszcie zaczął coś znaczyć, jakby mi się wreszcie udało.

Amy nagle zrozumiała, dlaczego Ben tak bardzo pragnął wygrywać. Nie dlatego, że to lubił - on tego *potrzebował*.

Ben westchnął.

- Wiecie, było tu raz lepiej, raz gorzej, ale podoba mi się tu. Szkoda mi będzie odchodzić.

- Odchodzić? - Amy nie kryła zaskoczenia.

- Taak, odchodzić - popatrzył na nią. - Wiem przecież, że nie pozwolicie mi tu zostać po tym, jak się zachowywałem. Źle potraktowałem Reda - po-

trzasnął głową. - Nawet gorzej niż źle. Byłem zderwiony i wyładowywałem złość na nim. Czegoś takiego nie można wybaczyć.

- Masz rację, nie można - powiedziała uczciwie Amy. - Ale jeżeli naprawdę jest ci przykro, możemy spróbować coś z tym zrobić. Jednak to nie ode mnie zależy. Decyzja należy do Trega - popatrzyła na Trega, który wpatrywał się intensywnie w Bena.

Ben odwrócił wzrok.

- Ale myślałem, że mnie nienawidzisz za to, co zrobiłem - powiedział do Amy.

- Nienawidzę tego, *co* zrobiłeś - odparła. - Ale nie ciebie. Wiem, że go kochasz - dodała, patrząc na Reda.

Ben przytaknął.

- Zgadza się. I będę starał się odzyskać jego zaufanie - pogładził grzywę Reda. - Kiedy widziałem go tak chorego, zdałem sobie sprawę, jak wiele dla mnie znaczy i ile racji mieliście. Nie chcę, żeby Red był mi posłuszny tylko dlatego, że się boi, chcę, żeby mnie słuchał, bo tego pragnie - spojrzał prosto w utkwione w nim oczy Trega. - Zrozumiem, jeżeli nie pozwolicie mi zostać. Ale cokolwiek się stanie, chcę, żebyście wiedzieli, że dostałem tutaj bezcenną lekcję.

Amy spojrzała na Trega. Tak bardzo pragnęła, by powiedział to, co chciała usłyszeć.

Treg skinął głową.

- W porządku - rzekł cicho. - Możesz zostać.

Amy poczuła wielką ulgę, widząc, jak Ben się rozchmurza.

- Będę ciężko pracował - powiedział szybko. - Będę się szybko uczył. Chcę się stać prawdziwą częścią Heartlandu.

Nagle Red zarżał cicho i podniósł lekko łeb znad słomy.

Spojrzeli wszyscy po sobie.

- I co, koniku? - powiedział cicho Ben, wyciągając rękę, by go pogłaskać. - Lepiej się czujesz?

Amy przełknęła ślinę, widząc, jak Red podnosi pysk do twarzy Bena i zaczyna trącać jego czoło. W oczach kasztanka kryła się miłość. Pomimo tego, co się wydarzyło, Red wybaczył ukochanemu panu.

Amy i Treg wyszli na zewnątrz, zostawiając Bena i Reda w stajni.

- Od jak dawna wiesz o przeszłości Bena? - zapytał Treg, kiedy oddalili się na tyle, by nie było słychać ich rozmowy.

- Od jakichś dwóch tygodni - przyznała. - Nie mogłam ci powiedzieć. Lou wymogła na mnie obietnicę, że tego nie zrobię. Powiedziała, że Benowi byłoby ciężko, gdyby się dowiedział, że wszyscy tyle o nim wiemy. Tak trudno było mi mieć przed tobą tajemnicę. Myślałam, że oszaleję.

- Lou pewnie miała rację - powiedział Treg i przeczesał ręką włosy. - Chociaż przyznaję, nie było mi łatwo z tym, że coś przede mną ukrywasz. Ale teraz chyba rozumiem, dlaczego tak broniłaś Bena.

Amy spojrzała na zmierzwione włosy chłopaka, na zmęczenie w jego oczach, w których odbijał się stres związany z wydarzeniami tego dnia, i nie mogła się już dłużej powstrzymać.

- Och, Treg! - powiedziała z rozpaczą. - Proszę cię, nie odchodź. Jesteś mi tu potrzebny. Wszystkim jesteś potrzebny. Heartland bez ciebie nie byłby już Heartlandem.

- Mam nie odchodzić? Ale o czym ty mówisz?

- Wiem, że myślałaś o przejściu do Green Briar - pospieszyła z odpowiedzią. - Słyszałam, jak rozmawiałeś przez telefon z Val Grant. Mówiłaś, że jeszcze się zastanowisz i dasz jej znać. Proszę cię, proszę! Nie odchodź!

Zapanowało milczenie.

- Amy! - odezwał się w końcu Treg, szukając wzrokiem jej spojrzenia. - Powiedz mi szczerze. Czy przeszło ci przez myśl, choćby przez sekundę, że mógłbym odmówić pomocy Redowi z powodu tego, co wydarzyło się między mną a Benem?

Amy nie wahała się ani chwili.

- Nie - odpowiedziała.

- W takim razie powinnaś sobie zdawać sprawę również z tego, że nigdy, przenigdy nie mógł-

bym wziąć pod uwagę zostawienia Heartlandu i pracy w Green Briar - odparł. - Powiedziałem, że odchodzę, tylko dlatego, że byłem na ciebie wściekły.

- Ale ja słyszałam...

- Słyszałaś, jak mówiłem, że dam znać Val Grant. Gdybyś usłyszała całą rozmowę, wiedziałabyś, że powiedziałem, że dam jej znać, jeśli zmienię zdanie i zdecyduję się na zmianę pracy. Już na początku rozmowy dałem jej wyraźnie do zrozumienia, że nie odejdę z Heartlandu.

- Więc nie odejdziesz? - powtórzyła Amy, do której zaczęło to w końcu docierać.

- Nie - powiedział. - Nie odejdę.

- Och, Treg! - zawołała Amy, a jej oczy zajaśniały blaskiem ulgi i radości. - Tak się cieszę! Straszna była myśl o tym, że będziemy musieli sobie radzić bez ciebie.

- Nie będzie takiej potrzeby - Treg chwycił ją za rękę i spojrzał jej prosto w oczy. - Moja przyszłość jest tu, w Heartlandzie. Z tobą, Amy.

Rozdział 11

Na ścieżkach wiał silny wiatr, ale nie przeszkadzało to ani Redowi, ani Figarowi. Biegli kłusem po ścieżce wiodącej przez Teak Hill, zalesione wzgórze wyrastające stromo tuż za Heartlandem. Amy cieszyła się, że Ben zapomniał już o wcześniejszej sprzeczce. Opowiadał o konkursie i planach związanych z Redem. Pomyślała, że kiedy ma dobry humor, miło jest przebywać w jego towarzystwie. Miała nadzieję, że częściej zdoła go rozchmurzyć.

Wrócili do Heartlandu tuż przed drugą.

- Zobacz, Scott już jest - powiedziała Amy, widząc, że na podjeździe stoi jego rozklekotany jeep.

Ponieważ na podwórzu nie było po nim śladu, Amy odprowadziła Figara i weszła do domu. Scott był w kuchni i rozmawiał z Lou.

- Cześć - powiedział, kiedy weszła. - Lou zadzwoniła i powiedziała, że dzisiaj przyjeżdża ta

klacz, więc pomyślałem sobie, że dobrze byłoby ją zbadać po podróży. Zresztą to doskonała wymówka, żeby tu przyjechać - uśmiechnął się do Lou.

Lou zapłoniła się i szybko odwróciła do zlewu.

Amy uśmiechnęła się pod nosem na widok siostry tracącej zwykłą pewność siebie. To dlatego, że Lou i Scott od niedawna chodzili z sobą.

- Chyba właśnie przywieźli Melodię - oznajmiła Lou. - Pójdę po dziadka, jest na górze.

Amy wyjrzała przez kuchenne okno: przyjeepie Scotta zatrzymywał się właśnie samochód ze starą drewnianą przyczepą. Szybko wybiegła. Z auta wysiadał wysoki mężczyzna, pod siedemdziesiątkę. Był prawie zupełnie łysy i garbił się.

- Dzień dobry - przywitała się Amy, podchodząc bliżej. - Jestem Amy Fleming.

~ Ray Phillips - mężczyzna przedstawił się, mówiąc wolno. - Przywiozłem tę klacz, Melodię.

Rozejrzał się dookoła niewidzącym wzrokiem, jakby myślami błądził zupełnie gdzie indziej. Wtedy właśnie z domu wyszedł dziadek z Lou i Scottem.

- To jest pan Phillips - powiedziała Amy.

Dziadek przywitał się i szybko przedstawił pozostałą dwójkę.

- Dziękuję bardzo za to, że zgodziliście się państwo przyjąć Melodię - powiedział Ray Phillips. - Nie wiem, co bym zrobił, gdybyście państwo odmówili. Ostatnio wszystko idzie nie tak - spojrzał

bezradnie na dziadka. - Pan jest żonaty, panie Bartlett?

Amy zauważyła, jak drgnął mięsień na twarzy dziadka.

- Moja żona zmarła na raka ponad dwadzieścia lat temu - odpowiedział.

- Przykro mi - Ray Phillips potrząsnął głową.

- Już dużo czasu minęło - powiedział cicho dziadek. - Potem jest łatwiej.

Ray Phillips wbił wzrok w ziemię, zatopiony w myślach.

Po chwili Lou odchrząknęła.

- Chyba powinniśmy wyprowadzić Melodię - powiedziała, przerywając ciszę.

- Sandy, czyli moja żona, bardzo ją kochała - powiedział Ray Phillips i westchnął. Podniósł wzrok, po czym powiedział:

- Czuję się, jakbym ją zdradzał, przywożąc tu Melodię.

- Dobrze pan robi. Pana żona też by tego chciała - powiedziała delikatnie Lou. - Zajmiemy się nią odpowiednio, panie Phillips.

Rozmowę przerwał nagle dźwięk kopyt, wbijanych nerwowo w bok przyczepy.

Scott podszedł do rampy.

- Jak minęła jej podróż? - zapytał.

- Trochę kopała - odrzekł Ray Phillips. - Zawsze była nerwowa, i nasiliło się to, od kiedy jest

ciężarna. Mieszkaliśmy z Sandy samotnie, a Melodia nie jest przyzwyczajona do opuszczania farmy.

- Rozumiem - powiedział Scott i zaczął otwierać rampę. - Wyprowadźmy ją.

Na podwórzu pojawili się Treg i Ben.

- Pomogę ci - zaproponował Treg, podchodząc do Scotta.

- Chciałby pan, żebym ją wyprowadziła? - Amy zwróciła się do Raya Phillipsa.

Zawahał się, zanim udzielił odpowiedzi.

- Nie wiem. Może ja powinienem to zrobić. Nie jestem pewien, jak zareaguje na widok obcej osoby - powiedział i wszedł do przyczepy bocznymi drzwiami.

Rozległo się przestraszone parsknięcie i stukot kopyt odsuwających się w bok.

- Spokojnie - Amy usłyszała nerwowy głos pana Phillipsa.

Podeszła do drzwi i ostrożnie zajrzała do środka. Dojrzała tylko zarys łba kasztanki, szeroko otwarte, przerażone oczy i podniesione uszy.

- Wszystko dobrze - wyszeptała odruchowo i podeszła bliżej.

Ale przestraszona klacz nie usłyszała jej głosu. Całe jej ciało dygotało.

- No, dobrze, w takim razie opuszczamy rampę - zawołał Scott. - Niech pan ją wyprowadzi spokojnie i bez pośpiechu, panie Phillips.

Melodia nagle rzuciła się do tyłu. Ray Phillips krzyknął zaskoczony, a lina wyslizgnęła mu się z rąk.

- Uważajcie! - krzyknęła Amy. - Wyrwała się!

Scott i Treg puścili rampę i w ostatniej chwili uskoczyli na bok, unikając stratowania przez klacz, która wyskoczyła tyłem z przyczepy. Rampa miała starą, zniszczoną powierzchnię i nagle kopyto Melodii poślizgnęło się. Klacz zarżała przejmująco i odwróciła łeb. Amy ujrzała białką jej ciężko przerażonych oczu i rzuciła się, by chwycić za linę. Nie była jednak dostatecznie szybka. Klacz odwróciła się i popędziła cwałem prosto na Bena, a jej wydatny brzuch kołysał się w biegu.

- Chwytaj ją, Ben! - zawołał Scott.

Ben rzucił się w kierunku liny, jednak klacz uskoczyła z zasięgu jego rąk. Upadł na ziemię, chwytając tylko powietrze.

Melodia parsknęła ze strachu i rzuciła się do ucieczki. Treg już biegł, by zablokować jej drogę w kierunku szosy, ale klacz nie kierowała się wcale w tamtą stronę. Oślepią panicznym strachem cwałowała prosto na ogrodzenie pobliskiego wybiegu.

Amy zauważyła, jak wydłuża się krok Melodii i w tej samej chwili zdała sobie sprawę, że klacz będzie próbowała przeskoczyć płot.

- Nie! - krzyknęła przerażona.

Klacz była w zaawansowanej ciąży i w takim stanie na pewno nie da rady! Amy puściła się bie-

giem, ale było już za późno. Ku jej przerażeniu, Melodia skoczyła w górę. Przez ułamek sekundy Amy wydawało się, że klacz zdoła przeskoczyć ogrodzenie, jednak ciężar wielkiego brzucha pociągnął ją w dół. Nie udało jej się osiągnąć odpowiedniej wysokości i uderzyła w górę ogrodzenia, a wtedy deski pękły z głośnym trzaskiem. Rozległ się straszny łomot, gdy Melodia upadła niezdarnie na ziemię.

Amy biegła ile sił w nogach. Kiedy była już blisko, potwierdziły się jej najgorsze obawy - z boku klaczy wystawał poszarpany koniec ułamanej deski, wbitej głęboko w jej ciało.